



WYDAWNICTWO MACIERZY POLSKIEJ Nr. 76
nakładem fundacyi imienia Tadeusza Kościuszki z r. 1894
Nr. 1.

TADEUSZ KOŚCIUSZKO

NAPISAŁ

ANTONI CHOŁONIEWSKI



Z licznemi rycinami, dwiema tablicami kolorowanemi
i z autografem Kościuszki

WYDANIE DRUGIE

Cena 1 k. 50 h.

WE LWOWIE
MACIERZ POLSKA
ADMINISTRACYA W GMACHU SEJMOWYM
1911



KRAKÓW — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.

J. Tomaszewski

Wyobrażenia Polaków o sobie samych chodziły w różnych czasach bardzo oddalonemi od siebie drogami. Był czas, że przelewało się u nas od nadmiaru dumy narodowej i ważyło się tytuł obywatela polskiego jako najwyższy zaszczyt, dorównywujący zaszczytowi korony, i był czas równie krańcowego szacowania siebie: poniżej istotnej wartości. Wahania takie powtórzyły się z niezwykłą siłą w ciągu ostatnich paru pokoleń. Po manowcach zbliżamy się do zrozumienia siebie samych. Najbardziej natchnione duchy narodu polskiego wykryły już po upadku ojczyzny to, co — podług określenia ich — stanowi rdzeń naszego bytu dziejowego, naszą racyę istnienia w rodzinie ludów. Nić ich myśli stara się nawiązać pokolenie obecne. W gruzach przeszłości oprócz tego, co jest wielkie ponad wszelką wątpliwość, doszukujemy się rzeczy zapomnianych lub ocenionych jednostronnie, a w istocie pięknych i wzniosłych, które się oczyszcza i przywraca do godności. Dochodzimy do wniosku, że w naszych urządzeniach publicznych, które przeszedłszy w stan zwyrodnienia stały się źródłem klęsk, tkwiły czynniki duchowe, przynoszące chlubę naszej historyi, że nawet w wielu błędach było u nas coś, co się moralnie nie da potępić, że nasze lekceważenie niebezpieczeństwa z zewnątrz nie zawsze było niedorzecznością, ale także przejawem szlachetnego na świat poglądu, mierzenia otaczających nas ludów własną, wyższą miarą. Zaczynamy się godzić z tem, że aby się dźwignąć na nowo, nie trzeba bynajmniej iść na naukę do obcych i przekształcać się podług ich wzoru, ale przeciwnie: zostać sobą, odnaleźć w sobie to, co stanowi naszą wartość, a odnalazłszy, wzmocnić, rozwinąć i tchnąć we wszystkie objawy życia narodowego. Niezłomna siła i dzielność dadzą się osiągnąć bez utraty choćby jednego podstawowego rysu duszy polskiej. W pozornej naszej miękkości musi być coś groźnego, skoro wywołujemy tyle zamachów, mających w sobie jakiś rozpaczliwy pośpiech, jakby w obawie, aby nie było zapóźno. Nasi nieprzyjaciele zdają się przeczuwać, że tkwi w nas moc, która rozwinięta i uruchomiona, może

zagrozić ich potędze. Podziały starano się niegdyś upozorować tem, że sąsiedztwo państwa polskiego z jego urządzeniami nie da się pogodzić z bezpieczeństwem mocarstw ościennych. Uchodziło to za obłudny wybieg. Któż wie. Było to może przeczucie drzemiących, a niegdyś tak świetnie czynnych sił ducha polskiego, które obudzone na nowo, mogą rozlać się po za pierwotne swoje siedziby i wywołać wielkie starcie się dwóch różnych światów: tego, w którym panuje cześć dla siły brutalnej i tego, w którym będzie panował geniusz swobody, tolerancyi, wspaniałomyślności. Nie jest to zapewne dziełem ślepego przypadku, że w wymianie wzajemnej my oddawaliśmy nieprzyjaciołom naszym prawie zawsze jednostki moralnie najgorsze, oni nam najlepsze.

Dla zupełnego wyrażenia się Polski, jako zbioru pewnych ideałów moralnych, był koniecznym Kościuszko. Nie można znaleźć lepszego określenia go nad to, które dał Lucyan Siemieński, że »jeśli nie był zesłany na zbawcę — to na wzór«. Doskonały typ polski wcielił się w tej postaci, pełnej światła i dzielności. Jako człowiek nie żywi w sobie żadnej myśli samolubnej i zdaje się cały być ofiarą na ołtarzu szczęścia powszechnego; jako żołnierz łączy w sobie nieustraszoną odwagę z wspaniałomyślnością dla pokonanych; jako wódz czaruje prostotą i przykuwa do siebie serca żołnierzy; jako dyktator marzy o tem, aby zwrócić pożyczoną władzę i »końca jej tak szczerze pragnie, jak samego zbawienia narodu«; jako zwycięzca nie pozwala na łuki tryumfalne i protestuje przeciwko bałwochwalstwu swej osoby; jako organizator powołuje do władzy ludzi czystych rąk, »którzy w prywatnem i publicznem życiu nieskażonej cnoty powinność dochowali«; jako polityk wskrzesza w swoich odezwach do narodu Jagiellońskie ideały swobodnego zrzeszania się ludzi odmiennych wyznań i języków, jako wolnych obok wolnych i równych obok równych. Jest więc świetnym przedstawicielem cech plemiennych swojego narodu: łatwości poświęcania się dla celów wyższych, rycerskości wobec słabych, odwagi wobec niebezpieczeństwa, zupełnego braku żądzy panowania nad drugimi, uczciwości w polityce i zamiłowania swobody — cech, które stosownie do napięcia i okoliczności bywały w Polsce źródłem potęgi, zarówno jak upadku. W Kościuszce wyraziły się one w najlepszej najdoskonalszej postaci, i równocześnie doszły do stanu pełnej świadomości, gdy wypowiadał o narodzie polskim przekonanie, że »mimo wieki bytu jest to młodzian zaniedbany wychowaniem i uprawą, ale niezwątlonej duszy i jędrnego umysłu, ubiegający się za obcymi wzorami przeto, że nie zna własnego wątku, który po prawej rozwijając się drodze, stałby się wzorem dla świata«. Po za tem charakterystykę Kościuszki tworzą jego czyny i życie. Chcąc zgłębić ją, nie wystarczy przecież poznać same tylko koleje jego losów. Trzeba

wniknąć jeszcze w historyę całego narodu, którego jest wykwitem i koroną, a nadto szukać w sobie samym, wykrywać najgłębsze sprężyny duchowe, które wywołują nasze czyny, badać mechanizm własnego charakteru, jako cząstki zbiorowego życia narodu.

Przy badaniu takiem spostrzeżemy zawsze, że każdy rys wzniosły, każdy poryw bohaterski i szlachetny odnajdziemy z łatwością w moralnym i duchowym wizerunku Kościuszki, jako doskonałego wzoru polskiego obywatela.



1746 — 1776.

Pochodzenie. — Atmosfera domu rodzicielskiego. — U Jezuitów Brzeskich. — Pierwszy objaw kształtującego się charakteru: typ Tymoleona. — Wychowanie w szkole rycerskiej w Warszawie. — Duch szkoły. — Studya inżynierskie we Francyi. — Powrót do kraju. — Sielanka sosnowicka. — Ludwika Sosnowska. — Wyjazd do Ameryki.

Pochodzenie swoje wiódł Tadeusz Kościuszko z średniozamożnej, litewsko-ruskiej szlachty, pieczętującej się »Rochem« jeszcze z Jagiellońskich czasów. Tym, który położył właściwy fundament pod dzieje rodu, opromienionego zaszczytem wydania na świat jednego z pierwszych bohaterów Polski nowożytnej, był Konstanty, syn Fedora, czyli Kościuszko Fedorowicz, dziedzic wioski Siechnowicze, nadanej mu patentem królewskim z d. 25 kwietnia 1509 roku przez Zygmunta I. Przez lat z górą sto po ustaleniu się rodu są Kościuszkowie tem, czem praojciec ich i założyciel: Rusinami, wyznającymi, podobnie, jak cała niemal szlachta litewsko-ruska, religię grecką, używającymi języka ruskiego w stosunkach rodzinnych, towarzyskich i publicznych. Proces polonizacyjny, odbywający się drogą dobrowolnego ulegania kulturze polskiej i katolickiej, dokonał się w ciągu dwóch lub trzech pokoleń i dopiero w pierwszej połowie wieku XVII stają się wszyscy Kościuszkowie Polakami nietylko w znaczeniu przynależności państwowej, ale w najgłębszem znaczeniu duchowem. Siedząc na niewielkich posiadłościach ziemskich, nie biorą wybitnego udziału w współczesnych wypadkach dziejowych; pomimo Jagiellońskiego przywileju pieczętowania się woskiem czerwonym, który był atrybutem książęcym, pomimo jednego krzesła senatorskiego i koligacyi nienajgorszych, grają



Herb Kościuszki zwany Roch trzeci.

podrzędną rolę, są drobną, typową szlachtą, pochłoniętą przez interesy sąsiedzkie i majątkowe, mnożącą zapobiegliwie i łakomie doby-



Tekla Kościuszkowa

Matka Tadeusza Kościuszki według portretu w Muzeum narodowem w Krakowie (z fotografii J. Kriegera w Krakowie).

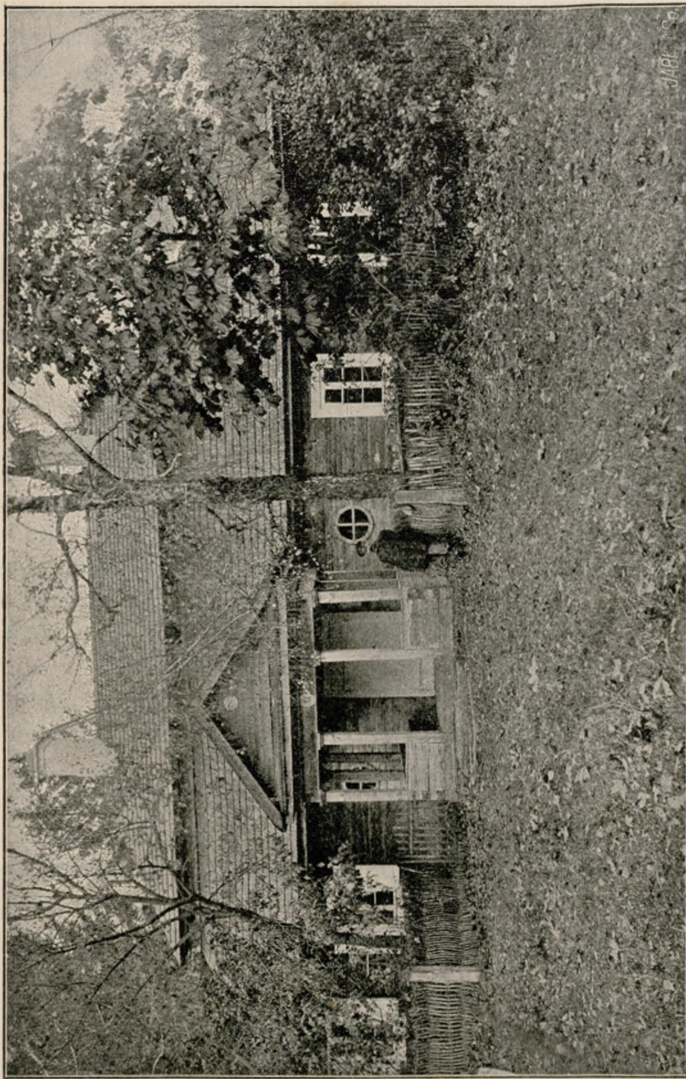
tek familijny, gospodarną, oszczędną, rzadko tylko zapisywaną w kronice wypadków gwałtownych i krwawych, a zgoła nie wysuwającą się na szerszą widownię publiczną. Taką rodzinną tradycyę po dłu-

gim szeregu przodków i bezpośrednio po ojcu, Ludwiku Tadeuszu Kościuszce Siechnowickim, miecznika województwa brzesko-litewskiego, odziedziczył Tadeusz.

Jakie było życie domowe, w którem kształtowały się pierwsze, podstawowe cechy charakteru Tadeusza, niepodobna dokładnie odtworzyć. Z zachowanych dokumentów, natury przeważnie urzędowej i dotykającej tylko zewnętrznych stron życia, można wynieść przekonanie, że miecznik brzeski był to człowiek »znaczny« w obrębie swojego województwa, miał opinię dobrej głowy do interesów i pochłonięty nimi, nie ubiegał się o rolę na innym terenie, jak najbliższym, skoro nie zgodził się na przyjęcie ofiarowanej sobie z polecenia ks. Michała Czartoryskiego kandydatury deputackiej. Okres przysłowionego zepsucia saskiego, okres korupcyi obywatelskiej, braku skrupułów moralnych, spiętrzenia się interesu osobistego nad patryotyczny, chociażby kosztem sumienia i honoru, nie wycisnął swojego piętna na Ludwiku Kościuszce. Ani jednego rysu, któryby mu ujmę przynosił, niepodobna wykryć na charakterze tego szlachcica, przez samą już przeciętność moralną odbijającego korzystnie od smutnego tła swojego czasu i pokolenia. Wolno też przyjąć, że w domu, w którym Tadeusz odebrał pierwsze wrażenia i ulegał pierwszym wpływom duchowym, przestrzegano pilnie zasad uczciwości, poszanowania cnoty, czystości rąk i sumienia. Pożycie małżeńskie miecznikostwa było szczęśliwe i przykładne. Pani Tekla z Ratomskich Kościuszkowa Siechnowicka, niewiasta po męsku energiczna, dająca sobie doskonale radę po śmierci małżonka, oryentująca się wybornie w zagmatwanych interesach majątkowych, więc, zdaje się, pozbawiona zbytnio uczuciowych strun w usposobieniu, tytułuje męża epitetem, pełnym serdecznej tkliwości, nazywa go »w życiu swem najukochańszym Ludwisieńkiem i dobrodziejem«. W zapisie całego mienia na jego korzyść stwierdza przed wszystkiemi formalnościami fakt, iż doznała »szczerej i rzetelnej w małżeńskiem pożyciu po miłym małżonku przyjaźni i pilnego pieczołowania, szczególnej miłości i afektu«. Harmonia musiała więc być wzorowa.

W takim domu, skrojonym na starą modłę szlachecką, w rodzinie czystej i dobrej, choć nie celującej wyjątkowemi cnotami, w dzierżawionej przez rodziców Mereczowszczyźnie, przyszedł na świat Tadeusz Kościuszko dnia 12 lutego 1746 r. Pacholę szlacheckie rosło i rozwijało się wedle ustalonego w swojej warstwie sposobu. Nie byli Kościuszkowie tak zamożni, ażeby dla czworga dzieci — dwóch synów i dwóch córek — módz trzymać drogich na owe czasy nauczycieli domowych, więc niezawodnie sama matka wtajemniczała dziatwę w tajniki sztuki czytania i pisania i wogóle udzielała potrzebnych

początków nauk. Wieść, zapisana przez kilku biografów, wspomina o nieznanym jakimś krewnym, wielkim bywalcu i człowieku uczonym, który bawiąc w domu miecznikostwa brzeskich podczas



Dom rodzinny Tadeusza Kościuszki.

dzieciństwa Tadeusza, zaznajamiał go z elementarnemi zasadami matematyki, rysunków i francuszczyzny. Czy tak było, lub nie — w każdym razie Tadeusz od najwcześniejszej młodości odznaczał się gorącem zamiłowaniem nauk, czego w przyszłości złożył tylekrotnie

świetne dowody, objawiał, jeżeli nie talent, to żyłkę do rysunków, która się późniejszemu inżynierowi doskonale przydała, był dzieckiem pojętnem i wrażliwem, lubił śpiew i muzykę — a spędzając pierwsze lata na wsi, w bezpośredniem sąsiedztwie »poddanych« rodzicielskich, mógł przy uczuciowem swojem usposobieniu już wtedy uledz tej bezinteresownej, szczerej i serdecznej sympatyi dla wiejskiego ludu, która, uświadomiona, stała się następnie najcenniejszą treścią jego czynów publicznych.

W dwunastym roku stracił ojca — a niebawem, z świeżem jeszcze wrażeniem tej katastrofy rodzinnej, opuścił próg domowy, oddany na naukę do Jezuitów w Brześciu. Sucha to była nauka — ograniczała się do pilnych i mozolnych ćwiczeń pamięciowych z zakresu łaciny, okraszona odrobiną matematyki, greczyzny i dwóch języków nowożytnych: francuskiego i niemieckiego. Samodzielny i żywy umysł Tadeusza potrafił jednak sam uzupełniać braki szkolnego programu. Czytując autorów klasycznych, pochłaniał opisy czynów bohaterskich — wyobraźnia musiała pracować silnie, a wypadki, czerpane z książek łacińskich, podniecały budzące się w młodzieńcu uczucia patryotyczne względem własnego kraju. Nie wszyscy zapewne wychowankowie Jezuitów brzeskich, zaprawiani do ozdobnej i kunsztownej konwersacyi łacińskiej, czytali tak, jak czytał Kościuszko. Z lektury i wypracowań wynosił uwielbienie dla dzielności, bezinteresowności, poświęcenia. Czytając Plutarcha i Korneliusa, upodobał sobie nad wszystkich Tymoleona, typ bohatera, co »odzyskaną narodowi wolność zwrócić mógł, nic z niej nad nią sobie nie biorąc«. I w wiele lat potem, kiedy zatarły się w pamięci Tadeusza wrażenia pierwszych studyów brzeskich, w rozmowach powracał chętnie do ideału swojej młodzieńczej wyobraźni.

Z małej, zaściankowej i, co gorsza, za bardzo już zacofanej szkółki dostał się Tadeusz niebawem na szerszą widownię: jako dziewiętnastoletni młodzieniec wstąpił do »Szkoły Rycerskiej«, czyli Korpusu Kadetów w Warszawie. Od tej chwili datuje się w życiu przyszłego bohatera przełom stanowczy. Mury kolegium jezuickiego opuszczał, jak widzieliśmy, z uczuciami napiętemi już wyraźnie w kierunku jakiejś szczytnej i górnej działalności dla szczęścia rodaków, dopiero jednak w korpusie kadeckim miała go owionąć ta gorąca, prawie namiętna atmosfera patryotyczna, którą oddychać zaczynały wówczas lepsze żywioły w kraju. Przez Polskę szedł świeży, podniosły, orzeźwiający prąd, którego natężenie dochodziło do szczytu w stolicy Rzeczypospolitej. Po upokarzającej, wyuzdanej, pijackiej epoce Sasów świtała doba opamiętania się nieszczęśliwego narodu, po strasznej, pół wieku trwającej libacyi poczęło przychodzić zwolna

otrzeźwienie. Czartoryscy wnosili pierwsze nowożytne dążenia państwowe do warstatu życia publicznego — w cieniach saskiej spuścizny dojrzewało już pokolenie, które miało stworzyć ustawę 3 maja i oglądać na polach racławickich pierwsze wcielenie idei braterskiego przymierza pomiędzy szlachtą i ludem polskim.

Cichy Brześć nie mógł dać Kościuszce wyobrażenia o nowych prądach, nurtujących kraj, ani zaspokoić rosnącej w nim tęsknoty



Adam ks. Czartoryski
(z fotografii J. Kriegera w Krakowie).

patryotycznej. Toteż dziewiętnastoletni szlachcic wpadł naraz w sam wir nowych myśli i pragnień, jakiemi tętnił organizm odradzającej się Polski — kiedy dnia 18 grudnia 1765 r. wpisany został w poczet uczniów świeżo założonej »Szkoły Rycerskiej J. Kr. Mości i Rzeczypospolitej«.

Szkoła, pomimo nazwy, nie była właściwie akademią wojenną, jakby można przypuszczać, lecz średnim zakładem naukowo-wychowawczym, który miał na celu dać wykształcenie ogólne, a tylko kilka przedmiotów, mogących przydać się w zawodzie wojskowym, i orga-

nizacya szkolna, mianowicie podział na »kompanie«, komenda i awanse, wnosiły tu pierwiastek »rycerski«. W szkole — której komendantem był książę Adam Czartoryski, a twórcą i opiekunem sam król Stanisław August — uczono języków polskiego, łacińskiego, francuskiego i niemieckiego, stylu, historyi polskiej i powszechnej, historyi literatury, geografii, sztuk pięknych, geometryi, algebry i arytmetyki, prawa cywilnego i publicznego, fizyki, ekonomii, architektury cywilnej i wojskowej, sztuki fortyfikacyjnej, i — tańców. Wykształcenie było więc dość obszerne, program zakreślony był szeroko i wyróżniał się od szablonu szkół ówczesnych. Zobaczmy, jaki duch wypełniał formę?

Pouczy nas o tem w pierwszym rzędzie »Formularz przyjmowania kadetów do nowicyatu«, wyjęty ze »Zbioru pism tyczących się moralnej edukacyi młodzi Korpusu Kadetów, czyli Szkoły Rycerskiej, założonej przez Najjaśniejszego Stanisława Augusta, króla Polskiego i własnym utrzymywanej nakładem od roku 1764 aż do Sejmu 1766, na którym przez Uchwałę Sejmową utrzymanie tejże Szkoły było Skarbom Kor. i W. X. L. zlecone«. Osobliwa ta książeczka zachowała nam cały wstępny ceremoniał, jaki zastosowywano do nowicyuszów, ceremoniał znamienny, bo prawie każdy jego szczegół ukrywał w sobie treść wysoce pedagogiczną.

Więc w pierwszym dniu nowicyusz — a wyobraźmy sobie w tej roli od razu Kościuszkę — przedstawiał się komendantowi, oficerom i brygadzie, w której szeregi miał wstąpić. »Formularz« czyli regulamin nakazywał mu następnie uściskać każdego z przyszłych kolegów i zaznajomić się z urządzeniem zakładu, poczem następował egzamin wstępny, wedle którego przydzielano kandydata do jednej z siedmiu klas. Nakoniec odbywała się prezentacya wobec profesorów i metrów — i dzień pierwszy był szczęśliwie zakończony. Nazajutrz nowicyusz otrzymywał tymczasowy mundur z granatowego sukna — i nosił go przez cały rok, który był próbnym i rozstrzygał, czy młodzieniec, poddany raz jeszcze egzaminowi, zasługuje na to, aby być obleczonym w prawdziwy mundur kadecki.

Ceremonia ta odbywała się uroczyście i z namaszczeniem.

W niedzielę rano w kaplicy szkolnej zbierał się cały korpus kadecki w paradnych, długich uniformach z szablami przy boku. Nowicyusz — sam jeden tylko bez broni — na klęczkach słuchał mszy solennej u stóp ołtarza, a ksiądz w krótkiej przemowie wyłuszczył mu, jak święte obowiązki wobec ojczyzny spoczywają na jego barkach. Poczem całe towarzystwo przenosiło się z kaplicy na podwórzec szkolny i tu dopełniał się akt ostateczny. Przed frontem całego korpusu występował nowicyusz, prowadzony pod ramię przez bry-

gadyera i podbrygadyera, i stosownie do przepisów regulaminu odpowiadał na szereg następujących zapytań, zadawanych przez jednego z »gefreyterów«.

Pytanie: Czego WPan żądasz?

Odpowiedź: Byłem tak szczęśliwym, że mnie osądzono godnym noszenia munduru korpusowego; stawam teraz z prośbą, żebym był uzbrojony.

Pytanie: Masz WPan szczere przedsięwzięcie tę broń, którą odbierzesz, zażywać zawsze na obronę ojczyzny swojej i swego honoru?

Odpowiedź: Nie inne jest przedsięwzięcie moje.

Korpus prezentuje broń, rozlega się głuche uderzenie w bęben i najstarszy oficer przypasuje nowicyuszowi szablę i podaje mu karabin — wygłaszając przytem krótką przemowę. Nowy zaś kadet w obliczu całego zgromadzenia, wśród ciszy uroczystej, składa publiczne przyrzeczenie

»Przyrzekam braciom moim, zbrojnie zgromadzonym, że postępkami mymi ich nie zawstydzę, ani też nowicyuszom, czekającym na ten zaszczyt, który odbieram, nie dam zgorszenia przez opuszczenie się w aplikacyi lub zaniedbanie powinności moich«.

Z temi słowy bierze broń na ramię. I jeszcze jedno, ostatnie »przyrzeczenie«.

Brygadyer: Obiecujesz mi WPan, że w pamięci będą u niego przyrzeczenia, któreś tu dał? Imieniem Brygady i mojem pytam cię o to.

Odpowiedź: Przyrzekam na honor.

Ceremonia skończona — wieczorem następowała »uciecha kosztem korpusu«, czyli bankiet.

Taki uroczysty moment przeszedł między innymi wychowankami Szkoły Rycerskiej i Kościuszko, a wnosząc z wrażliwego usposobienia, jakiem się odznaczał przez całe życie, moment ten musiał na nim wywrzeć niezatarte wrażenie. Było to jakby urzędowe pasowanie na obywatela kraju, z całem brzemieniem odpowiedzialności i obowiązków, które bierze na siebie każdy dorastający Polak. W dwadzieścia ośm lat później ów ślub uroczysty, dotrzymany tak świetnie, z taką chwałą, z takim pożytkiem dla kraju, miał się powtórzyć na rynku krakowskim, tylko o wiele solenniej, w warunkach odmiennych, w obliczu całego narodu.

Duch panujący w Szkole Rycerskiej sprzyjał rozwinięciu się w Kościuszce tych wszystkich szlachetnych dążeń, z jakiemi przyszedł do Warszawy z konwiktu brzeskiego i z rodzicielskiego domu. Ceremonia opisana wyżej była niejako symbolem patryotycznej i obywatelskiej atmosfery, jaką wszystko oddychało w tym wzorowym polskim zakładzie wychowawczym. Książki, profesorowie, koledzy —

wszystko to poczęło na młodego szlachcica litewskiego wywierać wpływ, podniecający w nim wrodzony zapał i tęsknotę do służenia ojczyźnie. Zachował się jeden z podręczników szkolnych Kościuszki — »Historya nauk wyzwolonych« — z przedmową, napisaną przez ks. Adama Czartoryskiego. Z przedmowy tej poznamy najlepiej, jakie zasady wpajano w serce i umysł przyszłego bohatera, jak wszystkie nauki, nawet na pozór oderwane od praktycznego życia, zmierzały w Szkole Rycerskiej do jednego tylko celu: do odrodzenia upadłego narodu.

»Kogo los urodzenia i fortuny — naucza książę-komendant — wytknął do czynnych obywatelstwa obowiązków, ten starać się powinien o wydoskonalenie siebie w tych wiadomościach. Aplikować się będzie do historyi, bo przykłady, wzięte z dziejów starożytności i narodów, uczyć go będą, jak o swoim (narodzie) radzić; do prawa natury i narodów, bo te światła mu dodadzą w tym czasie, w którym mu przyjdzie albo błędne ojczyste poprawiać ustawy, lub nowe wyroczyć; do matematyki, bo ta bystrzy rozsądek; do geometryi, która do służby wojskowej koniecznie potrzebna... Te maksymy przykładam w szczególności do was, młodzi zacna korpusu kadetów. Wy tę, w najopłakańszym, który tylko być może wymyślony, stanie zostającą Ojczyznę waszą powinniście zaludnić obywatelami gorliwymi o jej sławę, o uwiększenie jej mocy wewnętrznej i poważania postronnego, o poprawę rządów jej w gatunku swym najgorszych... Takimi was chce pielęgnować ten wasz Pan, Ojciec i Dobrodziej« (t. j. król).

Z powyższego krótkiego urywku widzimy, jak wzorowym zakładem wychowawczym była Szkoła Rycerska, typem szkoły polskiej, pomyślanej zgodnie z charakterem narodu, który zawsze i wszędzie musiał być zaklęty w imię wyższego, niemateryalnego celu, jeżeli miał z siebie wydać dzieło wiekopomne. Idea takiej szkoły — wychowującej przedewszystkiem obywateli kraju, nakazującej podporządkowywać cele osobiste celom narodowym — przewija się odtąd wszędzie, gdzie Polacy, wkroczywszy raz na szlaki, wiodące do odrodzenia, mieli sposobność wpływać na kierunek swojego szkolnictwa. Spotykamy ją w ustawach i programach Komisyi edukacyjnej w ostatnich latach istnienia Rzeczypospolitej i w Izbie edukacyjnej niepodległego Księstwa Warszawskiego i w pracach polskiego ministerstwa oświaty w epoce Kongresowego Królestwa i w okręgu naukowym wileńskim, który pod rządami ks. Adama Czartoryskiego wydaje pokolenie najszlachetniejszej młodzieży polskiej, i w liceum krzemienieckiem, o którem mówi historya, że nigdzie nie spotykano takiej spójni pomiędzy gronem nauczycielskiem, młodzieżą i społeczeństwem,

nigdzie nie szanowano w takim stopniu indywidualności ucznia i nigdzie nie umiano tak, jak tu, wpoić zamiłowania do obowiązku. Ten wzór naszej szkoły narodowej, która nakazywała nauczycielowi, iż »nigdy nie będzie nazywał sztuką rządzenia i bohaterstwem, co jest chytrością, zdradą, podłością, gwałtem, najazdem i cudzego przywłaszczaniem« (Ustawy Komisyi Edukacyi Narodowej z r. 1783), która na sto dwadzieścia lat przed pruskim systemem wychowawczym wykluczyła kary cielesne, zalecając natomiast, aby uciekano się »do umartwień sumienia«, czyli do wyższych moralnych środków poprawy, ten typ szkolny, dla którego nienawistny podziw miał król pruski Fryderyk Wilhelm II, nazywając go »wzorowym« i »przedziwnym« i który usiłowała bez skutku naśladować Rosya na początku XIX wieku, typ, do którego naród polski prędzej lub później będzie musiał nawiązać swój cały system wychowywczy — miał swój pierwowzór już w Szkole Rycerskiej, wychowawczyni Tadeusza Kościuszki.

Ogólne zasady jej poznaliśmy z przedmowy do podręcznika szkolnego, napisanej przez samego komendanta korpusu. Rzecz uderzająca, że w epoce, w której wzmocnienie władzy monarszej było przedmiotem jednego z głównych dążeń polskich mężów stanu — młodzieży, wychowywanej pod bokiem króla, nie starano się narzucić niewolniczego uwielbienia osoby królewskiej. Mądry wychowawca znał naturę swego narodu i wiedział, że »obywateli gorliwych« może stworzyć w Polsce tylko w imię wyższego pojęcia, niż król, w imię ojczyzny. I dlatego sam Stanisław August, »pan, ojciec i dobrodziej« kadeckiego korpusu »chciał mieć« swoich kadetów wolnymi obywatelami, którzyby kiedyś »poprawiali rządy« i dlatego Szkoła starała się wykształcić w młodzieży te czynniki duchowe, któreby ją zrobiły samodzielną, niepodległą, ambitną i miłującą cnoty z własnego popędu, a nie z nakazu, idącego z zewnątrz.

Każdej soboty musieli kadeci wygłaszać przed swoimi brygadyerami zasady »Katechizmu kadeckiego«. »Katechizm« ten, ułożony również przez księcia komendanta, jest dalszym świetnym dokumentem ducha, jaki ożywiał Szkołę Rycerską. Uczniowie umieli go na pamięć. Nakazywał on kochać Boga i ojczyznę nadewszystko, zabraniał pokory i służalczości, zalecał pamięć o godności osobistej. Starszym obowiązany był kadet oddawać cześć bez upodlenia siebie samego, padania do nóg, ściskania za kolana, całowania w ręce, zbyt nizkich ukłonów, podpisywania się w listach »podnóżkiem«. Jedno z charakterystycznych pytań brzmiało:

— Czy może być katet bojaźliwym lub tchórzem?

Odpowiedź brzmiała:

— Na to nie umiem odpowiedzieć, bo i słowa i rzeczy, które znaczą, są mi nieznajome.

W wykładach »filozofii moralnej«, które zachowały się szczęśliwie do dnia dzisiejszego, wszczepiano w młodzież kadecką obywatelskie cnoty i zalecano pokonywanie własnych namiętności »jako największe zwycięstwo«. W wielkiej sali szkolnej, na ścianie, miał być nieco później wyryty złotemi zgłoskami słynny hymn Krasickiego do miłości ojczyzny, profesorowie stawiali wychowankom swoim za wzory do naśladowania postaci Leonidasa, Jana Tarnowskiego, Chodkiewicza, Czarnieckiego — wszystko zdążało do rozwinięcia w młodzieży niezależności charakteru, hartu, dzielności, patryotyzmu, ambicyi szlachetnej.

Cztery lata — od grudnia 1765 do 1769 — kształcił się Kościuszko w Szkole Rycerskiej w Warszawie. Przyjąć można za pewnik, że pobyt w otoczeniu tak korzystnem wpłynął silnie i stanowczo na młody, formujący się i dojrzewający umysł bohatera. Kościuszko, rzucony od razu ze szkoły brzeskiej za granicę, albo przeżywający lata młodzieńcze szlacheckim trybem na wsi, w stosunkach mniej lub więcej zaściankowych, byłby prawdopodobnie poszedł innemi drogami, rozwój jego opóźniłby się, lub wziąłby odmienny kierunek. Warszawa i Szkoła Rycerska, natchniona obywatelskim duchem, uczyniły z 23-letniego młodzieńca to, czem był w wiele lat później, w chwili, gdy po raz pierwszy występował na widownię publiczną.

Obowiązki swoje w szkole pojmował Kościuszko surowo i sumiennie. Kiedy z ust profesorów brał naukę, że najświetniejszem zwycięstwem jest pokonanie samego siebie, to stosował ją zaraz w czynach. Czyn i słowo, podobnie jak w całem życiu późniejszem, już na ławie szkolnej były u niego w ścisłej od siebie zależności. Pilny i sumienny uczeń, na długo przed świtem wstawał do książki i odrabiał lekcye. Jeden z kolegów szkolnych opowiada, że postanowiwszy budzić się o godzinie trzeciej nad ranem, Kościuszko uwiązywał do nogi sznurek i kazał stróżowi nocnemu, przechodzącemu kurytarzem, dawać sobie codziennie sygnał przez pociągnięcie. Ten pomysł studencki charakteryzuje, jak przyszły wódz praktycznie wyrabiał w sobie silną wolę. Toteż już w gronie kolegów szkolnych dał się Kościuszko poznać, jako charakter stanowczy i niezłomny. Dla tych cech upatrywano w nim podobieństwo do Karola XII i obdarzono go nazwą »Szweda«. Kiedy pewnego razu na balu, w którym wzięli udział wychowankowie Szkoły Rycerskiej, wybuchł zatarg pomiędzy wojewodą Gozdzkim i kadetami, Kościuszko stanął na czele »spisku«, mającego na celu upokorzyć wojewodę. Sprawa przybrała ostry charakter i do-

tarła do króla. Powołany przed oblicze królewskie, młody kadet nie stracił bynajmniej fantazyi i umiał tak wymownie przedstawić krzywdę wyrządzoną korpusowi, że w rezultacie wojewoda był zmuszony przeprosić kadetów.

Przygoda ta wyszła Kościuszce na dobre. Stanisław August zwrócił uwagę na rezolutnego kadeta i odtąd często go do siebie powoływał. Ulubieniec kolegów i faworyt królewski, posuwał się jednak naprzód wyłącznie dzięki własnej zasłudze. Talent, praca i żelazna wytrwałość zapewniały mu szybki awans. Już w rok po wstąpieniu do Szkoly mianowany został chorążym korpusu, następnie oficerem, pełniącym służbę podbrygadyera, a kiedy złożył ostatnie egzaminy i zatrzymany został jako płatny oficer przy korpusie, otrzymał najwyższe możliwe stanowisko komendanta dywizyi w randze kapitana z płacą 200 złp. Trwało to jednak krótko. Kościuszko, rozmiłowawszy się w zawodzie wojskowym, zapragnął uzupełnić wykształcenie zawodowe, odebrane w Warszawie i postanowił wyjechać dla dalszych nauk za granicę. Rada korpusu kadeckiego zaleciła go królowi, jako jednego z czterech kandydatów, zasługujących na stypendyum ze skarbu Rzeczypospolitej.

Na początku r. 1770 opuścił Kościuszko Warszawę i Polskę.

Pięcioletni okres pobytu naszego bohatera na obczyźnie jest najmniej znany. Prócz luźnych i niedokładnych wiadomości, zapisanych w wiele lat później przez przyjaciół i towarzyszów broni — brak wszelkich dokumentów dla wytworzenia sobie obrazu jego przygód i prac we Francyi. Czy kształcił się w słynnej w owym czasie szkole inżynierskiej w Mézières, czy w paryskiej Szkole Wojskowej trudno rozstrzygnąć. Wiadomo jednak, że poznawał pilnie sztukę budowania mostów i dróg, sypania szańców wojennych, zdobywania i bronienia fortów, że badał warownię w Brest, że brał lekcye architektury u znakomitego wtedy mistrza Perroneta i że po latach pięciu wrócił do kraju jako doskonały inżynier wojenny, tak dobry, że — jak zaświadcza w swoich pamiętnikach generał Paszkowski — »z niechcenia dwiema pociągniętemi liniami dawał widzieć w jednej chwili cały związek i układ powszechny tej sztuki, napomykając przytem ulepszenia i nowe pomysły, jakie do niej jeszcze zaprowadzone być mogły«.

Więc Rzeczpospolita dobrze rozporządziła swoim szczupłym zapewne wydatkiem stypendyjnym.

* * *

Wracającego z obczyzny Kościuszkę czekały w domu wrażenia niewesołe. Kraj — po hańbie pierwszego rozbioru — wyczerpany czteroletnią walką konfederacką, w której stracił dziesiątki tysięcy obrońców, ogłuszony katastrofą podziałową, był w stanie najwyższego przygnębienia. Ogół zapamiętał się w bierności i wyzuciu się z godności narodowej. Wszelka zbiorowa działalność była niemożebna. Dla jednostek, ożywionych dążnościami obywatelskiemi, nie było wprost pola działania. Młody inżynier, który jako dorastający chłopiec marzył o bohaterach »zwracających odzyskaną narodowi wolność«, który jako kadet przysięgał, że będzie broni swej »zażywał zawsze na obronę ojczyzny« i z temi marzeniami i z tą przysięgą w duszy poszedł na obczyznę, aby z niej przynieść wykształcenie i ofiarować je Rzeczypospolitej — znalazł się teraz w trudnem położeniu, bo nie było nikogo, ktoby ten skarb chciał odebrać i użyć go na pożytek ogółu. Bolesne musiało być powitanie ziemi rodzinnej przez Kościuszkę. Polska była uszczuplona podziałem, dokonanym bez jednego wystrzału, bez protestu, bez świadomości i rozumienia nieszczęścia, jakie przeżyła. W Warszawie rządziła zgraja zdrajców, komenderowana przez przedstawicieli obcych mocarstw. Król okazał się karłem, który nie dorósł do zadania, jakie nakładała na niego doniosłość chwili. Społeczeństwo ujęte było snem moralnym, kraj był odarty z czci, z uroku zewnętrznego, pozbawiony wewnętrznej spójni, upokorzony, zepchnięty już do roli »prowincyi«, rządzonej przez Stackelberga w imieniu rosyjskiej imperatorowej. Kościuszko musiał odczuwać hańbę tego upadku tem silniej, że wracał z dalekiego zachodu, z kraju bogatego, silnego, kroczącego na czele postępu, a przez porównanie musiała mu się jeszcze jaskrawszą wydać nędza jego własnej ojczyzny. Historya, którą poznał w Szkole Rycerskiej, przypominała mu równocześnie, że tak jednak zawsze nie było. W pamięci musiały mu się przesuwać obrazy dawnej, potężnej Polski, władnącej od morza do morza, tej, przed którą drżał wschód i z którą liczyły się pierwsze mocarstwa świata, która biła słupy graniczne w rzece Sali i szczerbiła miecze na bramach Kijowa, która starła w proch Krzyżaków, odbierała hołdy wiernopoddańcze pradziadów króla pruskiego, brała w niewolę carów moskiewskich, zatykała sztandary na murach Kremla, broniła Wiednia, równocześnie zaś tworzyła świetną kulturę moralną i umysłową, dokonywując nią jeszcze wspanialszych, nieznanych w dziejach Europy pokojowych zdobyczy całych narodów. To wszystko jak sen przesuwało się w wyobraźni Kościuszki — a rzeczywistość pokazywała mu tylko gruzy przebrzmiałej wielkości. Krwawiło się więc to najszlachetniejsze serce polskie —



STANISŁAW AUGUST PONIATOWSKI
według portretu Bacciarellego w Muzeum Czartoryskich w Krakowie
(z fotografii J. Kriegera w Krakowie).

ręce wyciągały się do czynu, dla którego nie było miejsca, głowa roiła może plany, dla których nie było wykonawców.

Niewesołe były też stosunki rodzinne, jakie Kościuszko zastał po powrocie. Majątek familijny, zarządzany przez brata, marnotrawcę i człowieka pozbawionego wyższych uczuć, był silnie nadwerężony. Kolebka rodu Kościuszków — Siechnowicze — znajdowała się w ruinie. Wyzuty chwilowo z ojcowizny Tadeusz, nie mogąc znaleźć służby publicznej, ani pracować na zagonie własnym, tułał się u krewnych, usiłując napróżno uporządkować zawikłane i smutne stosunki majątkowe. W wędrówce tej po dworach i dworkach litewskich — zawinął do domu dawnego sąsiada Kościuszków, wojewody smoleńskiego, Józefa Sosnowskiego w Sosnowicy. Sosnowski, świeżo upieczony senator, dorobkiewicz i człowiek nienajlepszej wartości jako obywatel, przyjął gościnnie młodego oficera, który przybywał z modnego już naówczas Paryża i przywoził ze sobą tak ponętny dla magnata polskiego posmak »europejskości«, polegającej na zewnętrznym blasku, towarzyskiej ogładzie i dobrej wymowie francuskiej. Różnicy społecznej — mimo, iż Kościuszko był chudopachołkiem, a Sosnowski właścicielem rozległego majątku — w gruncie rzeczy nie było pomiędzy gościem i gospodarzem. Obaj byli szlachcicami równego rzędu, nie tylko na zasadzie przysłowionej równości szlachcica zagrodowego z wojewodą. Sosnowscy nie grali przedtem nigdy wybitnej roli w Rzeczypospolitej, tak samo jak Kościuszkowie. Oba domy łączyły się w przeszłości węzłami małżeńskimi, żyły w tem samem województwie, sąsiadowały ze sobą prawie o miedzę. Józef Sosnowski był pierwszym w swojej rodzinie, który z powiatowszczyzny dźwignął się od razu na senatorskie krzesło i — dodajmy — dźwignął się nie zasługą, lub talentem, ale giętkością karku i sumienia. Co mogło w progi tego człowieka pociągnąć Tadeusza? Oczywiście nie wątpliwy blask senatorski. Może sąsiedzkie wspomnienia z lat dziecinnych, może osobista wdzięczność z czasów, kiedy Sosnowski, uproszony przez panią Kościuszkową, protegował młodego wychowanka Jezuitów brzeskich do Szkoły Rycerskiej w Warszawie. Wracając do kraju po pięcioletniej nieobecności, nie mógł Tadeusz wiedzieć, jakiemi drogami chadzał w tym czasie wojewoda z łaski rosyjskiej i pokorny służka Repnina i Stackelberga. Wiódł go tu popęd dobrego serca, pragnącego podziękować za doświadczone niegdyś dobrodziejstwa, odnowić dawne węzły znajomości rodzicielskiej. Przyjęty chętnie — rozbił namioty w gościnnej Sosnowicy.

Wojewoda smoleński miał dwie córki dorosłe. Pomiędzy jedną z nich, Ludwiką, a młodym oficerem inżynieryi wywiązało się obustronne uczucie sympatyi, które się niebawem zamieniło w miłość.



TADEUSZ KOŚCIUSZKO
wedle portretu Lampiego w Muzeum narodowem w Krakowie
(z fotografii J. Kriegera w Krakowie).

Jaką była kobieta, ukochana przez Tadeusza Kościuszkę? Pozostawiając na boku wszelkie wątpliwej wartości »dokumenty« o wiele późniejszej daty, a opierając się tylko na tem, co pewne i bezwzględnie wiarygodne, możemy sobie wytworzyć obraz Ludwiki, jako panny dobrego serca, wrażliwej i biernej. W duszy jej musiały znajdować oddźwięk rzeczy piękne, wysokie i szlachetne, skoro pokochała Kościuszkę, który był wcieleniem szlachetności, a żadną »partyą« dla bogatej wojewodzianki. Młody bohater, chociaż nie odznaczał się urodą, mógł wywrzeć na pannie silne wrażenie; był ujmujący, delikatny, wykształcony, miał zapał i wysokie dążenia, nakoniec przywoził ze sobą pewien urok jako pięcioletni mieszkaniec Francyi. Dzieje sielanki musiały się toczyć wedle odwiecznego, a zawsze ponętnego szablonu. Więc park sosnowicki był zapewne świadkiem długich rozmów, w których panna Ludwika była stroną słuchającą chętnie i z upodobaniem opowiadań oficera-bywalca, a potem krótszych poufnych wynurzeń, kradzionych czujnemu otoczeniu i wreszcie wzajemnego wyznania miłości, które padło pomiędzy nimi na wiosnę, w maju, przy wtórze rozśpiewanej, bujnej przyrody. Tych dziejów, utkanych z wiosennego upojenia, z radosnych i tajemniczych drżeń serca, z nieśmiałych pragnień i nieokreślonych nadziei, dziejów miłości czystej, niewinnej, idealnej, oddychającej szczęściem i ufnością wzajemną, nie mógł spisać żaden historyk. Echa ich odnajdujemy w jedynym dokumencie, jaki się przechował z owego czasu, a dokumentem tym jest list Ludwiki z Sosnowskich Lubomirskiej, pisany do Tadeusza Kościuszki w dwanaście lat po sielance sosnowickiej i datowany z tego samego miejsca, na którem rozegrała się ich miłość.

List, pisany po francusku, czyta się jak poemat.

»Rzuć okiem, drogi przyjacielu — pisała księżna Lubomirska — na datę tego listu, a ujrzysz, że jestem w miejscu wspomnień. Nie mogę go też opuścić bez dania Ci wiadomości o sobie i nie wyraziwszy życzenia, abym je otrzymała od Ciebie także. Od trzech tygodni bawię tutaj. Wbrew oczekiwaniu nie zastałam mojej matki i przepędziłam tu sześć dni sama, oczekując jej z dwojgiem mych dzieci. Pomyślisz, żem się nudziła... Przeciwnie. Oddana myślom swoim, wśród obrazów rozkwitającej wiosny, przebiegłam miejsca, nastręczające mi wspomnienia to przykre, to przyjemne. Pierwszych więcej daleko, jak wiesz to dobrze, drogi przyjacielu. Dość, że pobyt mój tutaj rozrzewnia mnie zawsze i przepędzam całe godziny na rozpamiętywaniu przeszłości. Podczas nieobecności mojej matki chciałam pojechać do Wisznic dlatego — wyznaję otwarcie — aby być w Twojem sąsiedz-

twie, liczyłam bowiem na to, że przypadek nastręczy mi przyjemność spotkania się z Tobą. Ale musiałam zmienić zamiar«...

Więc uczucie dla Tadeusza musiało być silne i głębokie, skoro w tyle lat ekswojewodzianka »przepędza całe godziny na rozpamiętywaniu przeszłości«, skoro ją każdorazowy przyjazd do Sosnowic rozrzewnia, skoro szuka skwapliwie wspomnień, których jest »więcej przykrych, niż przyjemnych«. Nie rażą nas te echa młodzieńczej miłości w ustach obcej żony i matki dwojga dzieci, tak dziwnie szlachetny ton brzmi w tej dyskretnej poufałości Ludwiki wobec dawnego kochanka. I tak samo szlachetne, dyskretne, delikatne, jak owe echa, musiało być samo uczucie, rodzące po latach dwunastu już tylko blade, bezcielesne wspomnienie o woni przekwitłych kwiatów.

Miejscem schadzek kochanków była jakaś »kolebka« *(le Berceau)*, zapewne oddalona, lub dobrze osłonięta część parku sosnowickiego. Domyślamy się, że to był wynalazek Ludwiki, która musiała użyć całego swego sprytu niewieściego, ażeby stworzyć jak najkorzystniejsze warunki dla rozmów poufnych. A trzeba było zachować ostrożność i wytężyć czujność przed nieżyczliwymi, do których należała w pierwszym rzędzie wojewodzina. Pani Sosnowska była kobietą zupełnie innego pokroju, niż sama Ludwika. Olśniona urzędem męża i rosnącą fortuną, pragnęła dla córki świetnego małżeństwa, któreby zaspokoiło jej własną małoduszną ambicyę. Stąd pomiędzy pojęciami matki, marzącej o wpleceniu mitry książęcej do rodowego drzewa Sosnowskich i pojęciami córki, zakochanej w ubogim oficerze, istniała przepaść, stąd mimo gorącego przywiązania, jakie Ludwika żywiła do matki, przywiązania tak głębokiego, że byłaby »chętnie oddała za jej szczęście całe lata życia«, w dwanaście lat później w liście do Kościuszki uskarża się Ludwika, że między nią i matką »nie ma zupełnego zaufania z powodu odmiennego widzenia rzeczy«. Nie było tego zaufania zwłaszcza wtedy, gdy serce Ludwiki zapłonęło miłością do Kościuszki. Kochankowie musieli się kryć przed chłodnem okiem wojewodziny ze wszystkiem, co przekraczało ramy zwykłego stosunku towarzyskiego. Romans zyskiwał wprawdzie na uroku poetyckim, ale tajemniczość jego musiała być przykrą szczerej i wrażliwej naturze Tadeusza. Ślady trwożliwości przed matką przetrwały długo, skoro niezależna już od jej upodobań i dojrzała Ludwika Lubomirska w r. 1789 kryje się z listem do Kościuszki, jak pensyonarka, obawiająca się strofowania. »Piszę Ci to wszystko, drogi przyjacielu, w kolebce, którą znasz; dotychczas bowiem lękam się, aby mnie matka moja nie podpatrzyła«.

Więc pani Sosnowska »podpatrywała« i śledziła córkę. Nie mogła jednak szanowna ta dama podpatrzyć, ani podsłuchać nic,

coby zgorszyło najbardziej purytańską naturę. Charakter wojewodzianki, wychowanej w nieszczególnej atmosferze moralnej, zyskiwał tylko pod dobroczynnym wpływem, jaki wywarł na nią Kościuszko; wiemy, że młody oficer uzupełniał braki wykształcenia swojej ukochanej, rozwijał jej staroszlacheckie pojęcia, opowiadał o przemianach i prądach umysłowych na szerokim świecie, pouczał o obywatelskich obowiązkach, kształcił rozum i uczucie. Oceniała to »wdzięcznem sercem« Ludwika, która w Kościuszce musiała widzieć szczyt doskonałości i w pierwszym rzędzie uwielbiać jego piękną, przeczystą, anielską duszę. Jeszcze raz posłużymy się przytoczonym już drogocennym listem dla zmierzenia głębi tego czaru moralnego, jakiemu uległa wojewodzianka, obcując z Tadeuszem.

»Radabym — pisze w roku 1789 — abyś był przekonany, że w nikim pod słońcem los Twój nie budzi żywszego i prawdziwszego zajęcia, niż we mnie. Nie myślę też nigdy o Tobie bez pewnego wzruszenia serca i duszy. I rzecz to bardzo naturalna: dusza moja nie jest niewdzięczną, a Tyś w niej rozwinął pierwsze uczucie tkliwości. Nieszczęścia Twoje zawsze mnie żywo obchodziły i chciałabym własnem szczęściem okupić szczęście Twoje i zadowolenie. Mów mi dużo o sobie, drogi przyjacielu, co robisz, z kim żyjesz, czy się myślisz żenić. Niechaj żaden z dni Twoich, które jako filozof tak dobrze umiesz zapełniać, nie upłynie bez wspomnień o najlepszej Twojej przyjaciółce«.

Widzimy, że się z biegiem lat romans sosnowicki zamienił w serdeczne, siostrzane uczucie Ludwiki dla dawnego kochanka, skoro możliwem stało się pomiędzy nimi pytanie, czy się Tadeusz »nie myśli żenić«, pytanie postawione z całą prostotą i naturalnością. Musiało więc być w tym romansie dużo duchowego pierwiastku. Szkoda, że natura wojewodziny smoleńskiej była zupełnie niewrażliwą na tego rodzaju zjawiska. Kościuszko przedstawiał się w oczach pani Sosnowskiej jako »partya« z najbardziej poziomego, majątkowego stanowiska — i to rozstrzygało sprawę. Nie była pani wojewodzina naturą dość rozwiniętą moralnie, aby ocenić niezmierzoną wartość kryształowego charakteru Tadeusza. O to może mieć historya do tej damy żal słuszny, tak samo, jak mieli go zapewne kochankowie. Nie można mieć natomiast pretensyi o to, że nie była jasnowidzącą i nie umiała przeczuć, iż na całej przestrzeni Rzeczypospolitej nie istniała partya dość wysoka dla tego kawalera i nie było panny, któraby posiadała dość zalet na to, aby się stać godną zaszczytu zostania żoną Tadeusza Kościuszki.

Wiemy, że pani Sosnowska patrzyła na Kościuszkę niechętnem okiem od chwili, gdy stanowisko jego w domu wojewody zaczęło

być dwuznacznem, więcej nawet — niechęć ta graniczyła z niewytłómaczoną niczem nienawiścią, skoro i później, kiedy stosunek rozchwiał się i Ludwika została żoną księcia Lubomirskiego, spełniając najgorętsze pragnienia rodziców, imię Kościuszki »nie przechodziło nigdy przez usta« wojewodziny, zostało »wymazane z jej alfabetu«, chociaż »przechowało się doskonale« w alfabecie Ludwiki. Nie na wiele więc przydała się szczera przychylność, jaką zakochani znaleźli w dobrej i pięknej kuzynce wojewodzianki, pannie Tekli Sosnowskiej i w innej kuzynce, Karolinie Zenowiczównej. Wyraźna niechęć matki i ambitne rachuby ojca rozstrzygały z góry o losach beznadziejnego romansu.

Po krótkiej pieśni miłosnej, Kościuszko oświadczył się formalnie o rękę Ludwiki Sosnowskiej — i został odpalony z miejsca. Dumny panek nie oszczędził mu nawet formy upokarzającej, podkreślając wątpliwą wysokość swoich progów. Sielanka miała się ku zmierzchowi. Zakochani nie dali jeszcze wprawdzie za wygraną, ułożyli ucieczkę i ślub bez zgody rodziców, plan jednak nie powiódł się. Ostrzeżony wojewoda kazał żonie wyjechać z córkami ze Sosnowicy — a niedługo potem Ludwika została żoną Józefa Lubomirskiego na podstawie układów pomiędzy ojcem i rodziną przyszłego męża.

Marzenia miłosne rozwiały się tym razem bezpowrotnie.

* * *

Napojony goryczą Kościuszko znalazł się na zupełnem bezdrożu. Szesnastomiesięczny pobyt w kraju, od powrotu z Francyi, dostarczył mu samych bolesnych zawodów i rozczarowań. Zawiodły go nadzieje zużytkowania nabytej za granicą wiedzy wojskowej w służbie Rzeczypospolitej, której cała siła zbrojna wynosiła śmiesznie drobny zastęp 11.000 żołnierzy. Zawiodły go czyste i gorące marzenia o szczęściu osobistem, które podeptała duma magnacka i samolubstwo dawnego sąsiada i protektora. Wyzuty z majątku, pozbawiony możności służenia ojczyźnie, zraniony w najserdeczniejszem uczuciu, napełniony żalem i buntem przeciw brutalnej rzeczywistości, postanowił raz jeszcze kraj opuścić. W duszy trzydziestoletniego oficera wrzała przecież pełnia młodych, niestarganych, bujnych sił żywotnych, które szukały dla siebie ujścia. Pod wpływem świeżego zawodu miłosnego zakipiała w nim, być może, tem silniej żądza czynów, tęsknota przygód, głód sławy. Byłoby ludzkiem i naturalnem, gdyby młody bohater w poczuciu swej niepoznanej wartości moralnej i umysłowej, zapragnął pokazać dumnemu magnatowi, w którego domu spotkała go odmowa, że nie był pierwszym lepszym, że rola jego nie skończyła się

u progów sosnowickiego dworu, że ma dość siły woli, talentu, ambicyi, ażeby swoje skromne, lecz czyste nazwisko opromienić blaskiem osobistej zasługi. Wiemy z listu Ludwiki z Sosnowskich Lubomirskiej, pisanego do króla w r. 1788, że »stosunki między nią i p. Kościuszką na długi czas oddaliły go z kraju i były źródłem jego nieszczęść« — więc grały istotnie rolę wśród pobudek, które kazały Tadeuszowi po raz drugi w życiu kraj opuścić. Nie były to zapewne najsilniejsze pobudki. Gdyby Rzeczpospolita dostarczyła mu już wtedy pola do działania, odpowiadającego jego usposobieniu i zdolnościom, byłby niewątpliwie pozostał. Ale pola tego nie było — a równocześnie za oceanem, na ziemi amerykańskiej, rozlegał się grzechot strzałów powstańczych, zrywała się burza wojenna w imię wolności, w imię hasła, że »wszyscy ludzie stworzeni zostali równymi sobie«, w imię tych świtających prawd, które Kościuszko już poznał i przylgnął do nich podczas pobytu we Francyi. Postanowienie więc zapadło prędko. Pożyczka pieniężna, zaciągnięta u dawnego komendanta w Szkole Rycerskiej, ks. Adama Czartoryskiego, umożliwiła mu opędzenie kosztów długiej podróży, trwającej na samym tylko oceanie przeszło dwa miesiące.

Pożegnawszy się z rodziną, w październiku r. 1775 galarem odjechał Kościuszko do Gdańska, a stamtąd do Francyi. Z jak odmiennem uczuciem wstępował po raz drugi na ziemię, którą tak niedawno dopiero opuścił! I kraj ojczysty żegnał teraz z uczuciem innem, niż wówczas, kiedy jako dwudziestoletni kapitan korpusu kadetów warszawskich szedł na obczyznę dla zdobycia ostatecznego wykształcenia wojskowego. Wtedy wychodził z Polski, aby do arsenału jej przywieźć drogocenną broń w postaci wiedzy nowożytnej, której tak bardzo brakowało ojczyźnie. Teraz niósł tę broń na użytek obcych, ponieważ w domu nie umiano jej jeszcze użyć. Kto inny mógłby odjeżdżać z goryczą niespełnionych dążeń osobistych. My, którzy wiemy, jak bezinteresownie umiało oddawać się to wielkie i piękne serce, jak w niem nie było żadnej prywaty, tylko niepokalanie czysta i święta miłość ziemi rodzinnej, wierzymy, że dusza bohatera w chwili, gdy kraj opuszczał, była przepełniona tylko ogromnym bólem patryotycznym i gotowością powrotu na każde zawołanie ojczyzny.

W czerwcu r. 1776 odpłynął Kościuszko z portu francuskiego w Hawrze, a w sierpniu stanął na ziemi amerykańskiej w Filadelfii, aby ofiarować swoje usługi ludowi, wybijającemu się na wolność.

1776 — 1792.

Wylądowanie w Filadelfii. — Patent na pułkownika. — Pierwsze wielkie dzieło wojenne: obrona fortu Saratoga. — Spótkanie z Pułaskim. — Budowa warowni w West Point i inne prace strategiczne. — Awans na generała. — Powrót do kraju. — W Siechnowiczach. — Pierwszy czyn obywatelski: zredukowanie pańszczyzny. — Armia dwutysięczna. — Kościuszko generałem w służbie polskiej. — Druga sielanka. — Wojna 1792 r. — Chrzest bohaterski Kościuszki: bitwa pod Dubienką. — Koniec wojny. — Dymisya. — Testament. — Wyjazd z Polski.

Walka trzynastu Stanów amerykańskich przeciw Anglii, rozpoczęta hukiem strzałów powstańczych w Bostonie, trwała już rok. Od dwóch lat zaś krążył wśród bohaterskich farmerów wiekopomny Akt Niepodległości, uchwalony w r. 1774 przez kongres w Filadelfii, który ogłaszał narodziny republiki Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej i postanawiał:

...»Uważamy za niezbite i oczywiste następujące prawdy: że wszyscy ludzie stworzeni zostali równymi sobie; że Stwórca udzielił im pewnych praw niezbywalnych, w których rzędzie na pierwszem miejscu postawić należy prawo do życia, do wolności i do poszukiwania szczęścia; że w celu zapewnienia sobie tych praw ludzie ustanowili między sobą rządy, których władza wypływa z woli rządzonych; że ilekroć jakakolwiek forma rządu sprzeciwa się celowi, w jakim była ustanowioną, naród ma prawo zmienić ją zupełnie i ustanowić rząd nowy. Dzieje teraźniejszego panowania Wielkiej Brytanii są jednym ciągiem niesprawiedliwości i przywłaszczeń, dążących jawnie do rozciągnięcia nad temi osadami nieograniczonej tyranii.

...»Wskutek tego my, przedstawiciele Stanów Zjednoczonych Ameryki, zgromadzeni na Ogólny Kongres, biorąc na świadka Najwyższego Sędziego, któremu znana jest prawość naszych zamiarów, ogłaszamy uroczyście w imieniu zbożnego ludu tych osad, że te Zjednoczone Osady są i mają prawo być państwami wolnemi i niepo-

dległemi; że wyzwolone są z pod posłuszeństwa wszelkiego królowi Wielkiej Brytanii; że wszelki węzeł zależności politycznej pomiędzy niemi i państwem Wielkiej Brytanii jest i powinien być ostatecznie zerwany i że, jako państwa wolne i niepodległe, mają one pełne prawo prowadzić wojnę, zawierać pokój i przymierza, ustalać handel oraz przedsiębrać to wszystko, co leży w granicach możności państw niezależnych. Pełni zaś ufności w opiekę Opatrzności Boskiej, zobowiązujemy się do poparcia niniejszego oświadczenia życiem naszem, mieniem i honorem«.

Któż lepiej, goręcej, głębiej mógł przejąć się tym wspaniałym aktem, w którego treści podały sobie ręce dzielność i szlachetność, aniżeli Tadeusz Kościuszko? Jako Polak, przywiązany był namiętnie do wolności, jako człowiek o najwyższych i najczystszych uczuciach zapłonąć musiał pragnieniem rzucenia swych sił i zdolności na szalę sprawy, która budziła zapał wszystkich lepszych umysłów owego czasu. Tej sprawie oddawał bohater polski całą swą wielką i piękną duszę. I jeżeli wychodząc z kraju rodzinnego upokorzony i zadraśnięty w uczuciach osobistych miał jakieś widoki własne, jeżeli romantyczna chęć zdobycia sobie wieńca chwały grała rolę w zamiarach byłego konkurenta do ręki Ludwiki Sosnowskiej, to stanąwszy raz na ziemi amerykańskiej, ogarnięty świeżem, zdrowem powietrzem walki o wyższe cele, musiał strząsnąć z siebie zupełnie wspomnienie nieszczęśliwej miłości i oddać się całkowicie działaniu dla ideałów ogólnych. Było to zresztą zgodne z jego bezinteresowną naturą. Śledząc dzieje siedmioletniego pobytu Kościuszki w Stanach Zjednoczonych, musimy się zdumiewać na widok tej bezprzykładnej skromności, zaparcia się siebie, braku wszelkiej ambicyi osobistej, z jakiemi spełniał przyjętą dobrowolnie służbę u obcego narodu. Oficer, wyposażony znakomitem wykształceniem wojskowem, zdobytem w pierwszorzędnej, głośnej szkole, musiał być pożądanym nabytkiem dla armii powstańczej. Ważnemi usługami, oddanemi sprawie amerykańskiej, dowiódł niebawem, że miał wszelkie warunki, aby sięgnąć po stanowisko pierwszorzędne. Nie uczynił tego nigdy. Każdy czyn świetny uważał za proste spełnienie obowiązku, nigdy nie szukał w nim dla siebie chluby, ani korzyści. I w tem posiadamy niezbity dowód, że w przygodach na ziemi amerykańskiej towarzyszyła mu jedynie myśl poświęcenia się wielkiej, choć obcej sprawie. Odgłosy bólu osobistego, którego następstwem mogło być pragnienie wawrzynów, ustąpiły miejsca uczuciom wyższej wartości moralnej. Ideał bohatera polskiego krystalizował się w nim już w ogniu tej pierwszej walki o wolność. Wśród najemników i poszukiwaczy przygód, od których roiło się na polach tej wojny, Kościuszko ze swoim wysokim nastrojem ducha, lśnił jak

gwiazda najpiękniejszego blasku. Cała jego wyprawa amerykańska skupiła na sobie to piętno — a szlify generalskie, zdobyte talentem i dzielnością, pozostały w życiu jego raczej symbolem, niż rangą.

Wiadomości o pierwszych losach Kościuszki po wylądowaniu w Ameryce nie są zbyt obfite. Stanąwszy w Filadelfii, w której urzędował Kongres Stanów Zjednoczonych, zgłosił się do Wydziału Wojny i po przedłożeniu świadectw inżynierskich wszedł od razu w czynną służbę. Polecono mu wypracować plan fortyfikacyi Billingsportu tak, aby zabezpieczył Filadelfię od ataku floty nieprzyjacielskiej. Robota miała zapewne charakter próbny, ale wypadła tak dobrze, że Kongres zamianował Kościuszkę natychmiast »inżynierem w służbie Stanów



Pomnik wystawiony Kościuszce przez uczniów szkoły wojskowej w West-Point w Ameryce północnej.

Zjednoczonych z pensyą po 60 dolarów miesięcznie i rangą pułkownika«. Plan polegał na zamknięciu koryta rzeki umiejętnie szeregiem ostrych palisad i na wzniesieniu obszernych szańców na przylądku, u którego rzeka tworzy łuk ostry. Fortyfikacya panowała nad całą okolicą. Spieszne sypanie szańców na linii, nakreślonej śmiałą i wprawną dłonią, forma redut, bateryi, parapetów, rowów i kazamat, wszystko to zyskało poklask komendy i wyrobiło dobrą opinię młodemu inżynierowi.

W marcu r. 1777 spotykamy Kościuszkę na dalszym terenie wojny, w dolinie rzeki Hudson, w szeregach t. zw. armii północnej pod rozkazami generała Gatesa, który prędko poznał się na zdolnościach polskiego oficera. Polecił mu na wstępie zbadać stan twierdzy w Ticonderoga i złożyć sobie raport, jakie rozmiary mogą być na-

dane jednemu z fortów tamtejszych i czy możliwem jest wprowadzenie dział wielkiego wagomiaru na górę Sugar-loaf-hill. Polecenie to spełnił Kościuszko spiesznie i ku zupełnemu zadowoleniu komendanta, w chwili jednak, gdy składał raport, generał Gates został odwołany z komendy, a następca jego, generał Schuyler, uznał plan Kościuszki za niewykonalny dlatego tylko, że żaden z inżynierów amerykańskich nie uważał za możliwe ustawienie bateryi na szczycie góry. Poprowadzono roboty według innego planu. Wkrótce jednak pokazało się, że słuszność była po stronie polskiego inżyniera. Przysłany na inspekcyę robót adjutant głównego dowódcy zganił je, a przejrzawszy plan poprzedni, pisał w najbliższym rozkazie: »Niech Kościuszko wróci tu, na miłość Boga, i to jak można najprędzej«.

Błędy, popełnione przez Schuylera, skłoniły kongres do stawienia go przed sąd wojenny i złożenia z dowództwa nad armią północną, które objął na nowo generał Gates. Kościuszko, który tymczasem dokonał obwarowania obozu na wyspie Van Schaik, znalazł się po raz drugi pod rozkazami tego wodza — tym razem, aby oddać sprawie amerykańskiej jedną z ważniejszych usług strategicznych. Z Van Schaik wyruszył generał Gates na północ w kierunku stanowisk angielskich. Kościuszko, wysłany przodem dla wybrania korzystnego miejsca pod obóz obronny na prawym brzegu rzeki Hudson, otrzymał następnie rozkaz wypracowania i wykonania planu fortyfikacyi wioski Saratoga, którą sam upatrzył, jako punkt najodpowiedniejszy. Tutaj to rozegrały się pomiędzy armią angielską pod dowództwem generała Burgoyne i wojskiem powstańczem, zamkniętem w doskonale obwarowanej i wprost niedostępnej twierdzy, mordercze bitwy w dniach 19 września i 7 października, które dzięki Kościuszce skończyły się zupełną klęską Anglików. Dwa razy przypuścili Anglicy wściekły szturm na Saratogę, widząc jednak bezskuteczność swoich wysiłków, zabrali się ku odwrotowi. W ślad za nimi ruszyli Amerykanie i dnia 17 października zmusili zmęczonego i wyczerpanego przeciwnika do złożenia broni, biorąc w niewolę cały korpus w sile 5.800 głów.

Lwia część zasługi z odniesionego zwycięstwa należała się Kościuszce, którego talent wojskowy i inżynierski odniósł świetny tryumf Sam fakt okazał się donioslym dla dalszego losu wojny, nic więc dziwnego, że imię polskiego pułkownika stało się głośnem w szeregach powstańczych. W depeszy urzędowej, przesłanej do kongresu, generał Gates podniósł zaszczytny udział »pułkownika Kościuszki, który wybrał i oszańcował pozycyę« — a zaskoczony, jako wódz, powinszowaniami pewnego doktora z powodu odniesionego zwycięstwa, odpowiedział z pochwały godną szczerością:

— Wstrzymaj się, doktorze, bądźmy rzetelni! Na wojnie tak samo, jak w medycynie, wiele czynią naturalne przyczyny, niezależne od władzy naszej. W obecnym wypadku wielkimi strategikami były pagórki i lasy, które młody inżynier polski umiał zręcznie obrać pod mój obóz.

Równocześnie zainteresował się osobą Kościuszki sam wódz naczelny Waszyngton. Musiano widocznie dużo i korzystnie mówić o »młodym polskim inżynierze« w kwaterze głównej, skoro d. 10 listopada 1777 r. w liście do prezydenta kongresu, Laurensa, pisał Waszyngton: »Kiedy już zaczepiłem o niezbędność biegłych sił inżynierskich, pozwalam sobie nadmienić, że według otrzymanych przezemnie dobrych informacyi, inżynier armii północnej — zdaje mi się, że się nazywa Kościuszko — jest człowiekiem nauki i wyższych zalet. Wedle atestacyi, jakie mam o nim, zasługuje bardzo, aby go mieć w pamięci«. I miano go też w pamięci. Zwycięstwo pod Saratogą, które wedle świadectwa współczesnego »podniosło ducha w narodzie, bo już serca zaczynały mięknąć i ku piętom opadać« i umożliwiło zawarcie korzystnego przymierza z Francyą, rzuciło trwały blask na imię Kościuszki. Uznanie Stanów Zjednoczonych amerykańskich przez Ludwika XVI za niepodległe mocarstwo nastąpiło bezpośrednio po wrażeniu klęski wojsk angielskich pod Saratogą i było w pewnej części dziełem znakomitego Polaka.



Kazimierz Pułaski.

W tym czasie zawinął na ziemię walczących Stanów amerykańskich inny ochotnik polski, człowiek o głośnem nazwisku wśród swoich i obcych, bohater konfederacyi barskiej i ostatni przedstawiciel fantazyi staroszlacheckiej, Kazimierz Pułaski. Przeznaczone było, ażeby ci dwaj ludzie, z których jeden uosabiał Polskę schodzącą z pola,

drugi — rodzącą się do nowego życia, zetknęli się po raz pierwszy na ziemi amerykańskiej. Łączyła ich obu rdzenna, szczera, typowa natura polska, »mająca obrzydzenie do wszelakiej tyranii«, ów świetny węzeł polskiej duszy narodowej, który w imię wyższego ideału szeregowywał obok siebie jednostki rozmaitego charakteru, kultury, pochodzenia i ludzi w lwy zamieniał. Przed wyjazdem swoim do Ameryki rozmawiał Pułaski z Franklinem, bawiącym we Francyi w misyi dyplomatycznej [1]).

Rzekł wtedy Franklin:

— Spodziewam się, że panowie Polacy, którzy mają w świecie sławę dzielnych wojowników, będą wielką pomocą dla biednej ojczyzny mojej.

A rycerz polski odparł:

— Gdzie tylko na kuli ziemskiej biją się o wolność, to jest jak gdyby nasza własna sprawa!

Ten rys plemienny, zawarty w odpowiedzi Pułaskiego, objawił się z niebywałą dotąd świetnością w obu bohaterach. Poza tem była jednak pomiędzy nimi przepaść wyobrażeń, nawyknień, instynktów. W Pułaskim grała nieokiełzana, burzliwa krew szlachecka, nieznosząca posłuszeństwa, buntująca się już nie przeciw »wszelakiej tyranii«, lecz przeciw wszelakiej karności, uznająca tylko prawo własnej woli. Kościuszko był równie dobrym szlachcicem — ale zarazem Polakiem nowego typu, uzdrowionym już z wad, które przyspieszyły upadek Rzeczypospolitej. W Pułaskim skupiły się wynaturzone cechy narodowego charakteru, w Kościuszce cechy te zabłysły z całą niepokalaną czystością, tworząc z niego ideał nie tylko bohatera, ale obywatela-Polaka.

Spotkali się w grudniu 1777 r. w Trentonie.

»Jakoś w końcu Decembra, na święta Bożego Narodzenia, zdarzyła nam się pociecha — opowiada towarzysz Pułaskiego i pamiętnikarz, ekskonfederat barski, Maciej Rogowski — Tadeusz Kościuszko, będący w obowiązkach inżyniera przy północnej armii na granicach Kanady, dowiedziawszy się, że Pułaski konsystuje w Trenton, przyjechał do nas za urlopem w gościnę. Kościuszko nie miał miny zawiesistej, jak pan Kazimierz, ale widać było na jego twarzy poczciwość i otwartość szlachecką, a przytem był człowiek niezmiernie słodki i pełen wiadomości: kompania więc jego i dyskurs wielką nam

---

[1]) Franklin Benjamin, znakomity mąż stanu i pisarz w północnej Ameryce (ur. 1706, um. 1790), zdobywszy sobie prawością zaufanie współobywateli, brał wybitny udział w walce Stanów Zjednoczonych o niepodległość. I nauce oddał niemałe przysługi. On to pierwszy poznał, że błyskawica i piorun są zjawiskami elektrycznemi, i zbudował pierwszy gromochron.

przyjemność sprawiły. Choć równego wieku z Pułaskim, nie znali się z sobą w kraju, bo pierwszy jeszcze ślęczał nad książką, kiedy już drugi Rosyanom pensa zadawał; ale tu oto na cudzoziemskiej ziemi pokochali się mocno, przyjaźń dozgonną sobie obiecując. Po dziesięciu dniach zabawy, podczas których, mimo biedy, wysadziliśmy się na



Waszyngton.

traktament staropolski, odjechał Kościuszko do swego korpusu i odtąd go już oczy moje nie spotkały, dopiero w bitwie pod Dubienką 1792 roku«.

Było to pierwsze i prawdopodobnie ostatnie spotkanie się bohaterów. »Obiecana przyjaźń dozgonna« nie mogła niestety trwać długo. »Generał brygady konnej« Kazimierz Pułaski padł dnia 9 paź-

dziernika 1779 roku w szturmie na Savannah, trafiony kulą armatnią, a pamięć jego, uczczona obeliskiem, wzniesionym na tem samem miejscu, na którem ducha wyzionął, przeszła do potomności nietylko w ojczyźnie, lecz i w krajach Rzeczypospolitej amerykańskiej, jako jednego z jej zasłużonych i nieśmiertelną chwałą okrytych twórców.

Kiedy z początkiem stycznia 1778 r. wrócił Kościuszko z Trentonu do głównej kwatery armii północnej, na porządku obrad wojennych była ważna sprawa ubezpieczenia rzeki Hudsonu fortyfikacyami w miejscu, gdzie przepływa ona przez Kraj Wyżyn (Highlands). Wybór padł na miejscowość West Point. I znowu powierzono przeprowadzenie tego dzieła Kościuszce. Są ślady, wskazujące, jak wysoko ceniono już jego zdolności. Wkrótce po rozpoczęciu robót, gdy o dalsze prowadzenie ich ubiegał się francuski inżynier, pułkownik Radière, przyjechał do West Point główny komendant armii północnej, generał Mc Dougal, który zaopiniował: »Pan Kościuszko ma więcej praktyki od pułkownika Radière i sposób obchodzenia się z ludźmi jest przyjemniejszy, niż tego ostatniego; to właśnie skłoniło gen. Parsona i gubernatora Clintona do żądania, ażeby on mógł dalej prowadzić roboty«. Niebawem zaś sam Waszyngton przesłał do komendanta armii północnej rozporządzenie: »Ponieważ pułkownik Radière i pułkownik Kościuszko nigdy nie zgodzą się na jedno, więc sądzę, że lepiej będzie kazać Radière'owi, żeby wracał, tem bardziej, że, jak pan powiadasz, Kościuszko lepiej nadaje się do charakteru i ducha ludu naszego«.

Półtrzecia roku, od kwietnia r. 1778 do jesieni 1781, trwała budowa fortu w West Point pod kierunkiem Kościuszki. Olbrzymie to dzieło, wykonane rękoma 2500 robotników, stało się nową, pierwszorzędnej wartości rękojmią powodzenia działań strategicznych — i zajęło zaszczytne miejsce w dziejach sztuki wojennej Stanów Zjednoczonych. Dziś pozostały tylko nieznaczne ślady fortu. Istnieje natomiast w West Point najstarsza akademia wojskowa w Ameryce, założona w r. 1802. Możnaby ją nie bez pewnej słuszności nazwać Kościuszkowską, nie komu innemu bowiem, tylko Kościuszce zawdzięcza West Point posiadanie tej szkoły. Już w twierdzy, wzniesionej przez naszego bohatera, kształciła się młodzież amerykańska w r. 1800 w sztuce wojskowej w ten sposób, iż studentów przyłączano do załogi dla praktycznego wyćwiczenia się w artyleryi i inżynieryi. Kiedy zaś Kongres po podpisaniu pokoju z Anglią zajął się założeniem akademii wojennej i wyznaczona do tego celu komisya zastanawiała się nad wyborem odpowiedniego miejsca, rozstrzygnęło wówczas zdanie Kościuszki, który na kilka lat przedtem zalecał West Point jako doskonały punkt na podobny zakład naukowy, a nawet wymierzył plac pod jego budowę. Wdzięczne miasto nazwało park gminny »ogrodem Kościuszki«, a mło-

dzież, kształcąca się w akademii, ze składek zebranych między sobą wzniosła żelazny pomnik ku czci bohatera.

Jak wyglądał ów fort Kościuszkowski?

W rozprawie Sygurda Wiśniowskiego »Kościuszko w Ameryce« znajdujemy taki jego opis: »Na miejscu, gdzie dziś akademia, stanęła cytadela z koszarami na 600 ludzi, oparta na skale, która się wznosi 180 stóp ponad rzeką. Wał w kształcie nieregularnego wielokąta miał 21 stóp grubości, a 14 szerokości. Na cześć gubernatora Stanu dano tej cytadeli nazwę Fort Clinton. Panuje nad nią góra, uwieńczona fortem Putnam. Dalej ku południowi na pagórkach skały forty Webbs i Wyllys i siedm mniejszych redut groziły nieprzyjacielowi krzyżowym ogniem. Wreszcie na dole istniała baterya nadwodna wprost fortu Constitution, położonego na drugim brzegu, a przez rzekę pomiędzy dwoma tymi punktami był przeciągnięty dla zatamowania żeglugi olbrzymi łańcuch, którego ogniwa miały po 2 stopy długości, po $2^1/_2$ cala grubości i ważyły po 140 funtów. Kilka takich ogniw przechowuje się w akademii na pamiątkę«.

W toku tej olbrzymiej budowy szły do Kongresu pochlebne sprawozdania z postępu robót. »Okopy w West Point — pisał pułkownik Robert Trup do Wydziału wojny — rozwijają się pięknie, a Kościuszko jest nadzwyczaj szanowany. Jest to biegły inżynier. Zrobił wiele zmian w fortyfikacyach, które się ogólnem uznaniem cieszą«. Waszyngton[1]), który w początkach robót zwiedził osobiście West Point i po raz pierwszy zetknął się z Kościuszką, w liście do naczelnego inżyniera armii wspomina znowu o »pochlebnej atestacyi co do uzdolnienia Kościuszki«. Goręcej ocenia naszego bohatera generał Gates, pisząc w tym czasie do Jeffersona[2]): »Wchodząc na ten nowy i nader trudny teatr wojny, zwracam pierwszą myśl na wybór naczelnego inżyniera, generalnego adjutanta i generalnego kwatermistrza. Kościuszko, Hay i ty zapełnilibyście wybornie te pozycye, jeśli was nakłonić potrafię do ich przyjęcia. Doskonałe przymioty tego Polaka, które ty

[1]) Waszyngton Jerzy (ur. 1732, um. 1799), wódz Amerykanów w wojnie o niepodległość, nic przyjął za dowództwo żadnej zapłaty, ale wywiązał się z zadania znakomicie. Wśród trudów wojennych, bojów i ciężkich przejść wytrwał na zajętem stanowisku przez lat siedm i wywalczył obywatelom upragnioną wolność. Po wojnie wrócił do zagrody rodzinnej i żył z pracy osobistej, a z ofiarowanych mu przez naród majątków utworzył najwyższą szkołę, t. zw. Kollegium Waszyngtona. W r. 1787 powołano go na pierwszego prezydenta Stanów Zjednoczonych. Na stanowisku tem położył nieśmiertelne zasługi.

[2]) Znakomity mąż stanu, przyczynił się znacznie do wyswobodzenia Ameryki Północnej z pod panowania angielskiego. W roku 1801 został prezydentem Stanów Zjednoczonych.

znasz najlepiej, są już teraz należycie ocenione w głównej kwaterze i mogą skłonić inne osoby do stawiania przeszkód jego przyłączeniu się do nas; gdyby jednak przyrzekł nam raz, moglibyśmy na nim polegać«. Więc wojska poszczególne ubiegały się o posiadanie Kościuszki. Już Saratoga zjednała mu sławę wśród wodzów powstania — obecnie zaś budowa twierdzy w West Point wysuwała go na pierwszy plan w rachubach wojennych. Wielkie dzieło Kościuszki ocenił wymownemi słowy generał Armstrong: »Ma zasługę, że nadał fortecy taką siłę, iż odstraszyła nieprzyjaciela od wszelkiego pokuszenia się o zdobycie panowania nad Krainą Wyżyn«.

Niepodobna wymienić wszystkich ważniejszych prac, jakie Kościuszko wykonał podczas siedmioletniego pobytu w Ameryce. Poprzestańmy na zaznaczeniu ich pokrótce. Więc w dalszym ciągu z polecenia generała Greene poczynił z zadziwiającą szybkością i dokładnością pomiary nad rzekami Pedee i Catawba, czem wywarł wedle świadectwa współczesnego pisarza amerykańskiego »wielki wpływ na dalszy przebieg kampanii«. Dwukrotnem urządzeniem szybkiej przeprawy na łodziach po wzburzonych i niebezpiecznych rzekach Yadkin i Dan ocalił armię Greena cofającą się przed pościgiem generała Cornvallis. Wreszcie, już nie jako inżynier, lecz jako pułkownik dowodzący żołnierzem na polu bitwy, przyczynił się dzielnie do zdobycia ostatniej pozycyi angielskiej — miasta Charleston, do którego wszedł pierwszy, jako zwycięzca, dnia 14 grudnia 1782 r. Czynami tymi zapisał się chlubnie w pamięci dowódców wojny i całego wojska. Był, zdaniem generała Greena, »najużyteczniejszym i najmilszym towarzyszem broni«, »z niczem nie dawała się porównać gorliwość jego do służby publicznej«, a w rozwiązywaniu zadań wojennych »nie mogło być nic pożyteczniejszego nad jego uwagę, czujność, staranność«.

Były to zalety żołnierza, dowódcy, twórcy i kierownika robót wojskowych — i te doczekały się po szczęśliwem zakończeniu wojny nagrody w postaci nominacyi na generała brygady na mocy uchwały Kongresu z dnia 13 października 1783, który był »przejęty wysokiem uznaniem dla długich, wiernych i cennych wielce zasług« Tadeusza Kościuszki.

Lecz obok tamtych zalet jaśniały jeszcze inne, bynajmniej nie pośledniejsze od nich, które zjednały Kościuszce wielu gorących przyjaciół. Były to zalety charakteru osobistego. Niemal wszyscy współcześni, którzy mieli sposobność zetknąć się z Kościuszką podczas jego kampanii za oceanem, uwielbiają jego szlachetny, czysty sposób myślenia, serce dobre i delikatne, słodycz i pogodę duszy, obejście ujmujące i życzliwe wobec ludzi od niego zależnych. Najlepszym był towarzyszem broni, a z prawdziwie subtelnym taktem pamiętał zawsze

o tem, że był przybyszem do obcego kraju i chociaż krajowi temu niósł życie w ofierze, zostawiał we wszystkiem pierwszeństwo obywatelom amerykańskim. Pewnego razu wynikł spór strategiczny między Kościuszką i oficerami amerykańskimi. Wtedy pisał do naczelnego komendanta: »Generale, proszę cię nadewszystko, nie każ mi robić czegokolwiek wcześniej, niż tu przybędziesz. Powiem ci przyczynę: jestem cudzoziemcem, wiem, ile względów winienem krajowcom; gdyby upierano się i nie chciano wypełnić mojej idei, musiałbym pozostawić im swobodę wbrew memu przekonaniu«. Zaszczytną cechą Kościuszki była jego ludzkość wobec nieprzyjaciół. Zapewne nie wielu miała armia amerykańska pułkowników, którzyby, jak on, ze swego osobistego żołdu wspierali jeńców angielskich, wziętych w niewolę. Nie możemy sobie też wyobrazić piękniejszego świadectwa nad to, które mu wystawił generał Green, gdy pisał o jego »bezprzykładnej skromności i zupełnej nieświadomości tego, że dokonał czegoś niezwykłego«, gdy stwierdzał, że »nigdy nie objawiał żądań, albo pretensyi dla siebie samego, jak nigdy nie pominął sposobności odznaczenia i zalecenia cudzych zasług«. A jeżeli w dalszym ciągu z tego samego źródła dowiadujemy się, że ten człowiek o sercu gołębiem był jako żołnierz i wódz »nieprzystępny żadnej pokusie przyjemności, niestrudzony żadną pracą, nieustraszony na wszelkie niebezpieczeństwo«, to będziemy mieli już teraz, na długo przed rolą, odegraną w ojczyźnie, pełny obraz tego bohatera bez zmazy, który się stał najwyższem wcieleniem myśli polskiej na przełomie naszych starych i nowych dziejów.

Za te zalety serca i charakteru spotkał Kościuszkę od wdzięcznych Amerykanów zaszczyt nierównie większy, niż stopień generała brygady. Dnia 13 czerwca 1783 r. w obozie pod Newburgiem zawiązało się sławne »Towarzystwo Cyncynnatów« [1], którego zadania przypominają żywo późniejsze o lat czterdzieści związki filaretów polskich. Ze wszystkich cudzoziemców, jacy walczyli za wolność Stanów, uznano trzech godnymi należenia do Towarzystwa. W ich liczbie znalazł się Kościuszko. Odpływał z Ameryki ozdobiony znakiem, wyobrażającym Cyncynnata, witanego przez senatorów rzymskich i napisem: *Omnia reliquit servare Rempublicam* (Porzucił wszystko, aby ocalić Rzeczpospolitą). Ten znak dostał się wielu godnym — napewno jednak nikomu godniejszemu od Kościuszki. Bohater polski, któremu w dzieciństwie marzyła się postać Tymoleona »co odzyskawszy narodowi

---

[1]) Cincinnatus — ów cnotliwy i mądry Rzymianin, którego naród w chwili niebezpieczeństwa powoływał dwakroć od pługa na kierownika państwa, czyli dyktatora. Skoro tylko ojczyznę od wrogów uratował, powracał do lemiesza i dalej rolę uprawiał. Żył w V wieku przed Chrystusem.

wolność, nic z niej dla siebie nie wziął nad nią«, zbliżył się teraz sam do tego ideału. Wolna Ameryka obdarzyła go zaszczytami i rozległymi obszarami ziemi, zapraszała do pozostania na zawsze, otwierała przed nim nadzieję spokoju i bogactwa. Polak nie mógł jednak uważać misyi swojej za skończoną. Za morzami czekała na niego jego własna ojczyzna, zagrożona rozbiciem, potrzebująca serc i dłoni sobie oddanych. Tadeusz Kościuszko musiał o niej myśleć bez przerwy podczas pobytu na obcej ziemi; — wiemy, jak skwapliwie szukał wiadomości o niej u Pułaskiego, wiemy, że marzył o oddalonym kraju, spędzając długie samotne godziny w ogrodzie West Pointu. Teraz wybiła godzina powrotu. W lipcu 1784 r. odpłynął z Nowego Jorku — jesienią stanął na ziemi polskiej.

Siedm lat spędzonych w Ameryce, wśród społeczeństwa nawskróś demokratycznego, w ogniu walki, prowadzonej pod hasłem, »że wszyscy ludzie stworzeni zostali równymi sobie«, nie mogły pozostać bez silnego wpływu na Kościuszkę. Jego sympatye i pojęcia polityczne, które niezawodnie szły już przedtem w tym samym kierunku, pogłębiły się, utrwaliły, nabrały mocy. Przed oczyma jego rysowała się wyniosła, silna i piękna postać Waszyngtona — »pierwszego obywatela« z woli powszechnej, który doskonale rządził krajem bez korony monarszej. Płynąc po raz drugi Atlantykiem, wiózł Kościuszko nowe, młode, jędrne ideały, które niebawem miał zaszczepić we własnej ojczyźnie.

*
* *

Wracającego Kościuszkę witały w Polsce stosunki zgoła odmienne od tych, jakie pożegnał. Był już świt ducha patryotycznego po długim okresie bezwładności i upadku. Kraj znajdował się w przededniu Ustawy Trzeciego Maja, bo chociaż całych lat sześć dzieliło Polskę od tego dnia wiekopomnego, to przecież w łonie narodu, niby w ogromnej pracowni, dokonywało się dojrzewanie tych sił, które go miały wydać. Na niebie politycznem Polski pojawili się ludzie, przejęci duchem nowoczesnym, hasło naprawy przebiegało kraj, trafiając łatwo do umysłów młodszego pokolenia, mnożyła się literatura polityczna, która niebawem wybuchnąć miała formalnym potopem broszur, polemik, projektów, a rozpoczęła się znakomitą książką Staszyca o Janie Zamoyskim, przedewszystkiem zaś dojrzewać zaczynała ważna i doniosła w skutkach myśl reformy skarbu i wojska. Siła zbrojna w Rzeczypolitej, w państwie, pomimo uszczuplenia granic pierwszym rozbiorem, zawsze jeszcze zajmującem ogromne przestrzenie, nie istniała prawie. Nie było pola działania dla Kościuszków, Madalińskich, Za-

jączków, Poniatowskich. Teraz poczęło się zanosić na zmianę stosunków. Dnia 3 listopada 1784 r. na sejmie z ust posła ziemi krakowskiej, Aleksandra Linowskiego, padło pierwsze słowo o 100-tysięcznej armii polskiej... Kościuszko wracał w samą porę do kraju.



Nagrobek Kościuszki w Solurze (z fotografii J. Kriegera w Krakowie).

Na razie pochłonęła go wieś rodzinna, Siechnowicze, którą powitał po ośmiu latach nieobecności. »Generał wojsk amerykańskich« z rozrzewnieniem odnowił stare węzły z ukochaną przez siebie Litwą, z »panami bracią« województwa brzeskiego, z ojcowskim dworem i rozpoczął — po raz pierwszy w życiu — żywot ziemianina polskiego

z jego rozkoszami, kłopotami i jednostajnością. Nawiązały się serdeczne stosunki sąsiedzkie z siostrą, panią Anną z Kościuszków Estkową, z Wereszczakami, z Niesiołowskimi, z Michałem Zaleskim, słynnym prawnikiem i późniejszym posłem na sejm czteroletni. Nowy ziemianin brzeski okazał się lubiącym towarzystwo. Źródła współczesne przedstawiają go jako człowieka pełnego prostoty i szczerości, grzecznego, uprzejmego. Wawrzyny zamorskie nie zawróciły mu głowy. Wyglądał na niepoczesnego zaściankowego szlachcica. Mieszkanie jego było też skromne, prawie ubogie.

Pamiętnikarz z tych czasów opisuje dokładnie powierzchowność i wnętrze dworu siechnowickiego. Więc w dużym pokoju stał »stół ordynaryjny, stary«, kilka drewnianych stołków i szafa staroświecka kredensowa; w sypialnym pokoju stało łóżko na środku, obok niewielki stolik, a na nim książki, kalamarz i papier; do podawania kawy porannej służyła taca »ręką pana Kościuszki z jabłoni toczona«. Gospodarstwem domowem zarządzała daleka krewna, służbę przyboczną składali: lokaj i furman. Za domem znajdował się ogródek, który »miał kilka drzew fruktowych« i góra leszczyną porosła, na której sam gospodarz porobił ścieżki, klomby i altany, zużytkowując w ten sposób swoją sztukę inżynierską. Była i sadzawka, zarosła tatarakiem, w niej zaś »płodziły się dzikie kaczki, które, żeby nie były płoszone, troskliwie pielęgnował«. Tak sobie, pogrążony w ciszy wiejskiej, pan generał »gospodarzył rządnie i czule«, »szanowany i lubiony od obywateli«, dla których »równie w rolnictwie, jak we wszystkich szczegółach życia swego był jedynym wzorem«.

Nie ulega też wątpliwości, że lubiany i szanowany był nietylko »od obywateli«, ale i od »poddanych«, którzy jeszcze obywatelskiego tytułu nie posiadali, a mieli go kiedyś otrzymać z rąk nie czyich innych właśnie, tylko siechnowickiego dziedzica. Dziedzic ten różnił się niemało od panów braci szlachty w zapatrywaniach na istoty ludzkie, wywodzące ród swój od mitycznego Chama. Dobre serce i wrodzona szlachetność charakteru nie pozwalały mu w niczem skrzywdzić słabszego; widzieliśmy przecież, że umiał w Ameryce z własnego żołdu żywić nieprzyjaciół, pojmanych w niewolę, kiedy w obozie była bieda. Patryotyzm i serdeczna troska o przyszłość kraju kazały mu szukać jak najwięcej serc i rąk, któreby rade były służyć sprawie publicznej. Z Francyi, z Ameryki przywiózł odgłosy nowych haseł społecznych i widział na własne oczy kraje, w których można było być wielkim, szanowanym, a nawet rządzić, nie posiadając klejnotu szlacheckiego. Więc wytworzył sobie niezależny od panujących przesądów pogląd na świat, iż »w naturze wszyscy równi jesteśmy«, a »bogactwa i wiadomości tylko czynią różnice« i uważał to za obowiązek obywatela

»mieć wzgląd na ubogich i oświecać nieświadomość, prowadząc do dobrych obyczajów«. Wyobrażenia te odbiły się w sposób dobroczynny na poddanych dziedzica siechnowickiego. Kobiety uwolnione zostały zupełnie od wszelkiej robocizny, pańszczyzna mężczyzn zmniejszona została do dwóch dni w tygodniu, czyli do połowy, a kij, czy bat, straciły swoje prawa wobec grzbietów ludzkich. Reformy te musiały niewątpliwie wywołać zdziwienie wśród sąsiadów i szczerą radość wśród chłopów. Nie zadowoliły jednak samego Kościuszki, który marzył o tem, aby uczynić całą wieś zupełnie wolną i zrównaną z dworem społecznie tak, jak już była zrównaną »w naturze«. Marzenie to nie było łatwem do urzeczywistnienia. Stosunki majątkowe Kościuszki należały do mniej świetnych, na dobrach ciążyły długi, które trzeba było spłacić, a Siechnowice były przecież tylko kółkiem w wielkiej maszynie gospodarstwa narodowego i nie mogły się bez narażenia na bankructwo wyłamać z żelaznego obręcza praw ogólnych.

Równocześnie zaś z temi ulepszeniami we własnym majątku śledził Kościuszko pilnie, może nawet gorączkowo to, co się działo na wielkiej widowni — w Rzeczypospolitej. Położenie włościan w Polsce zajmowało go żywo. Pisał z goryczą w jednym z listów do Zaleskiego: »Trzeba wieków, aby oświecić ludzi (t. j. lud), a trudniej u nas, gdzie ludzie oddychają niemal z woli swych panów i nie mają żadnego po sobie prawa — nawet odmienić miejsce... uchylić się od okrucieństwa i uciemiężenia, pomijam: od niesprawiedliwości, bo tej zawsze doznawają«. Mówi dalej: »Słowo: poddany, przeklęte powinno być w oświeconych narodach«. Zastanawiając się nad ogólnem duchowem znamieniem narodu, narzeka na brak »wielkiego rozumienia o sobie«, czyli na brak ufności w własną, wewnętrzną wartość — i krótkiem a jędrnem tem spostrzeżeniem ujmuje jedną z głównych wad Polaków, która dziś jeszcze wyrządza sprawie narodowej nieobliczalne szkody. Woła wreszcie: »Jak mało prawdziwych obywatelów!... Zmiłujcie się, oświecajcie drugich!« Siedząc na wsi, spisuje także obszerne »uwagi«, w których zastanawia się nad koniecznością ulepszenia siły zbrojnej i tworzenia oddziałów, złożonych »z mieszczan i chłopów«, zanim wypadki powołają go na szeroką widownię publiczną, gdzie sam wprowadzi w życie tę ważną dla narodu zmianę.

A wypadki poczynały już przeć z coraz większą siłą na siechnowicką rezydencyę. Wielki Sejm 1788 r. na pierwszem posiedzeniu wśród ogólnego zapału uchwalił ustawę o wojsku 100-tysięcznem. Tętno całego kraju uderzyło teraz z dawno niewidzianą mocą. Rzeczpospolita, zbudziwszy się do nowego życia, oglądała się za sternikami tworzącej się armii narodowej. Wówczas, naturalnem następstwem rzeczy, imię Kościuszki wypłynęło na porządek dzienny, przypomina-

jąc ojczyźnie bohatera, który za oceanem, wśród obcych, zdobył sobie już chwałę nieśmiertelną. Szlachta województwa brzeskiego zaleciła posłom swoim Matuszewiczowi i Sapieże, aby na Sejmie przedstawili Kościuszkę do odpowiedniej szarży wojskowej. Instrukcyi tej stało się zadość, ale jednocześnie polecili go posłowie innych województw: Kublicki z Inflant, Fryderyk Moszyński, Adam Czartoryski. Stwierdzono, że »ma wielkie osobiste przymioty« i że »kiedy się nauczył krew lać za cudzą ojczyznę, zapewne jej oszczędzać nie będzie za własną«. Sam król »chwalił zachowanie się w Ameryce« i mówił o konieczności zapewnienia »stopnia wojskowego« generałowi Waszyngtona.

Stało się to ostatecznie d. 1 października r. 1789. Kościuszko zamianowany został generał-majorem i z kilkutysięcznym oddziałem odkomenderowany najpierw na krótko do Włocławka nad Wisłą, a następnie do Międzyboża na Podolu, gdzie stał kwaterą do końca lipca 1791 r., ćwicząc i przysposabiając świeżozaciężnego żołnierza.

I znowu przewinęła się przez życie bohatera płomienna strofka miłosna, zakończona rozdźwiękiem, jak tamta, z sosnowickich czasów. Kwatera komendanta w Międzybożu spoglądała oknem na dworek, w którym zamieszkał czasowo, dla leczenia się u miejscowego lekarza, chorąży żydaczowskiego powiatu, Żurowski, z żoną i córką »Teklusią«. Szczególne to położenie miało ten skutek, że 39-letni generał i ośmnastoletnia panna porozumieli się rychło — ślubując sobie miłość dozgonną. Generał przypomniał sobie erudycyę brzeską-warszawską, którą mógł olśnić zaściankową szlachciankę, był zgodnie z duchem swojego czasu czuły i pisał listy ozdobne, kończąc je takimi zwrotami: »Niech Opatrzność w płaszcz szczęścia zupełnego owinie Ciebie, a o mojej stateczności, przyjaźni, szacunku, uszanowaniu bądź zawsze przekonaną«. Panna rysowała własnoręcznie winietki na notatnikach, ofiarowywanych kochankowi. Widywali się zresztą osobiście i potrzeba pisywania listów, których doręczycielem bywał porucznik Kniaziewicz, zdarzała się rzadko. Matka sprzyjała szczerze Kościuszce. Inaczej jednak chorąży. Ten mąż spoglądał kwaśno na generała, życząc sobie za zięcia szlachcica ze znakomitego rodu, osiadłego i bogatego. Zrażały go republikańskie przekonania kawalera, wieści o porywaniu niegdyś Sosnowskiej, nie ufał »panu Kościuszkowi«, patrzał z podełba, czynił piekiełko w domu, a wobec gościa zachowywał się zimno i odpychająco. Dochodziło do tego, że bohater nasz »stawał się przyczyną łez wylania« umiłowanej panienki. Napróżno Kościuszko w delikatny sposób uwiadamiał chorążego, że i on także jest szlachcicem osiadłym, że ma »dziedzictwem wieś« na Litwie, że może o tem zaświadczyć p. rotmistrz Potocki z tego samego województwa i p. kasztelan kamie-

niecki Morski, że łatwo się przecież dowiedzieć o jego »famili, majątku, szacunku, jaki ma«. Szlachcic z pod Żydaczowa był niewzruszony. Nie pomogły nawet łzy chorążanki, która padła do nóg ojcu i prosiła o zmiłowanie. Kościuszko musiał dać za wygraną, pragnął tylko oczyścić się wobec Żurowskiego z niesłusznych podejrzeń, »nie mogąc odebrać szanownego tytułu syna jego, przynajmniej spodziewał się aprobaty uczciwego człowieka«. W długim liście wyrażał swoje uczucia, a potem życzył: »niech bogini szczęścia ludzkiego zdrowie jego utwierdza z całą familią w jak najdłuższe lata przy wszelkich pomyślnościach«. Żurowski odpowiedział na ten list serdeczny i niemal tkliwy — jakąś obelgą, bo w generale »cała krew zlodowaciała na list przeczytany«, dał jednak »odpis najłagodniejszy« ze względu na »Teklusię« i zarazem zamknął korespondencyę.

Sielanka była skończona.

Pozostawałoby dowiedzieć się nieco o samej »Teklusi«, która tak romantyczny i bolesny ton wniosła w jednostajne życie generała, stojącego kwaterą w Międzybożu. Że musiało to być serce dobre i charakter prawy, to pewna. Inaczej nie umiłowałby jej ten, który sam był wcieloną dobrocią i prawością. Ale ponadto w duszy ośmnastoletniej szlachcianki było niewątpliwie wiele przenikliwości i głębszy sposób patrzenia na ludzi, skoro w niepozornym i wcale nieprzystojnym oficerze, wyglądającym jak chudopachołek, przeczuła ogromne skarby rozumu i uczucia i przywiązała się do nich całą potęgą wiosennej, dziewczęcej miłości. Wiemy też ze świadectwa Kościuszki, że »umysł jej dalekim był od rządzenia się powierzchownością« i wierzymy temu chętnie, skoro tak trafnie umiała wybrać wśród konkurentów, których jej prawdopodobnie nie brakło. Nieco gorzej zdał egzamin ze znajomości ludzi pan chorąży żydaczowski, oglądając się za familią wysoką i włościami licznemi. Los czuwał jednak nad Teklusią Żurowską i nie pozwolił jej zmarnieć, jak Ludwice Sosnowskiej, dla której dozgonny towarzysz życia pozostał na zawsze tylko »istotą, nazywaną mężem«. W pięć lat po scenach w Międzybożu wyszła za mąż za porucznika Kniaziewicza, późniejszego bohatera wojen Napoleońskich, tego samego, który jej służył niegdyś za pocztyliona pierwszej miłości.

Kościuszko pocieszył się prędko, bo go czekały rzeczy ważniejsze, niż uścielenie sobie gniazdka z piękną chorążanką. Romansem nie przejął się zresztą tak bardzo, ażeby sprawa publiczna miała przed nim ustąpić na plan dalszy. Przeciwnie — pochłania go teraz więcej, niż kiedykolwiek, skoro jako wódz kilkutysięcznej armii narodowej wziął na siebie część odpowiedzialności za losy kraju. W tym czasie właśnie pisał do Michała Zaleskiego te piękne i gorące słowa: »Do

celu jednego wszyscy powinniśmy się zjednoczyć: wydobyć Ojczyznę naszą z pod przemocy obcych, z upodlenia i zniszczenia nawet nazwy Polaków. Zawsze jednako myślę, zawsze oddycham duchem wolnego obywatela-republikanta i gdy rząd nasz zrówna się z rządem angielskim, dopiero dzwonić zacznę na baczność każdemu współobywatelowi. Od nas samych zależy poprawa rządu, od obyczajów naszych. A gdy podli będziemy, chciwi, interesowani, niedbający o kraj swój: słusznie, abyśmy potem mieli kajdany na szyjach i tego warci będziemy«.

Te rozmyślania przerwał nagle głos trąbki bojowej.

* * *

Dla obrony »zagrożonych swobód stanu szlacheckiego«, dla zbawienia »wolności Rzeczypospolitej«, wkraczały w granice Polski w maju 1792 r. dwie armie moskiewskie: jedna pod komendą generała Kochowskiego w sile 64000 ludzi na Ukrainę, druga, pod wodzą Kreczetnikowa w sile 32.000 ludzi na Litwę. Na tyłach armii »ukraińskiej«, dobrze osłonięci przed objawami wdzięczności rodaków jechali: Szczęsny Potocki, Seweryn Rzewuski i Franciszek Ksawery Branicki, wioząc w kieszeni »akt konfederacyi generalnej wolnej koronnej«, spisanej w Petersburgu przy współudziale generała Popowa, a datowany fałszywie 14 maja r. 1792 w Targowicy. Sto tysięcy bagnetów rosyjskich, wyproszonych z łatwością u stóp »wielkiej monarchini, podobnej bogom«, miało dopomódz trzem ukraińskim królikom do obalenia ustawy trzeciego maja, »do wyrwania Rzeczypospolitej z rąk ciemiężycieli« i przywrócenia złotej anarchii szlacheckiej, która chciała mieć »rząd repubikański jak najwolniejszy«, i wszystkie stare, dobre przywileje stanowe. Zamach bratobójczy, ohydny i głupi, podszyty nikczemnością i obłąkaniem, szedł na Polskę, ażeby zgładzić z jej powierzchni najpiękniejszy akt ducha narodowego, dla którego obcy nie mieli dość słów podziwu.

Konfederacya targowicka, zrodzona pod wpływem Rosyi, wywarła przygniatające wrażenie w Warszawie.

»Znieważono — mówił król w izbie sejmowej d. 21 maja — nie tylko dzieło wasze, ale i czyny wasze, toż dzieło poprzedzające. Widzicie czyny do zniżenia powagi i istności sejmu teraźniejszego i całej independencyi (niezawisłości) naszej przywrócenia. Widzicie otwarte wspieranie tych rodaków, którzy się targają przeciwko dobru i woli ojczyzny. Widzicie więc nieodbitą potrzebę, abyśmy się przybrali jak tylko możemy we wszystkie sposoby obrony i ratowania

ojczyzny naszej. Cokolwiek wy, zacne stany, udeterminować (postawić) zechcecie, do tego ja się nietylko przychylę, ale oświadczam, że osobiście tam się stawię, gdziekolwiek przytomność moja przydatną będzie...«



Książę Józef Poniatowski według współczesnego portretu Bacciarellego. Obraz przechowany dotąd w Jabłonnie pod Warszawą (z fotografii J. Kriegera w Krakowie).

Więc sejm »udeterminował« szereg zarządzeń wojennych, a w kilka dni potem uniwersał królewski ogłosił Rzeczpospolitą w stanie wojny z Moskwą i wezwał do walki o całość urządzeń konstytucyjnych.

Dowództwo armii koronnej, przeznaczonej na obronę Ukrainy,

objął 28-letni książę Józef Poniatowski, mający pod rozkazami swymi 17.000 żołnierza. Była to garstka w porównaniu z 64-tysięczną armią Kochowskiego, pocieszano się jednak blizką pomocą ze strony króla pruskiego, do której był obowiązany na mocy traktatu z r. 1790. Żołnierz polski nie był najlepiej uzbrojony i wyćwiczony, ale pełen zapału patryotycznego. Założywszy kwaterę główną w Tulczynie, Poniatowski rozdzielił swój szczupły stosunkowo zastęp na pięć korpusów. Książę Michał Lubomirski stał z rezerwą i magazynami w Dubnie, Michał Wielhorski pod Czeczelnikiem, pułkownik Grochowski w Mohylewie nad Dniestrem, sam Poniatowski pod Bracławiem, Kościuszko nakoniec w Chwastowie, mając przeciwko sobie pułki rosyjskie, nadciągające z głębi Rosyi przez Kijów.

To rozbicie sił było, wedle Kościuszki, fatalnym błędem. Próbował temu przeciwdziałać, śląc raport do Poniatowskiego, że »trzebaby nam jedną naprzód zbić kolumnę nieprzyjacielską, nim się wszystkie złączą«. Nie wskórał jednak nic. I potem, po ukończeniu już kampanii, pisał o niedorzeczności podziału na dywizye, »aby każda z osobna czyniła operacye naprzeciw dywizyom wojska rosyjskiego, z których każda tak znaczna była, jak wojsko polskie całe«. Plan Kościuszki, polegający na rzuceniu całej armii polskiej na jedną kolumnę nieprzyjacielską, zbiciu jej, a następnie atakowaniu dalszych, nie został przyjęty. Rozdrobnione oddziały polskie utrzymały się przy dotychczasowej instrukcyi odpierania czterech przeważających dywizyi rosyjskich, które szły pod komendą Kutuzowa (23.000 ludzi), Dunina (17.400), Derfeldena (11.200) i Lewanidowa (11.800). Wojna musiała się w takim stanie rzeczy ograniczyć do zajęcia ze strony polskiej stanowiska obronnego. Niebawem pod grozą przemocy rosyjskiej szczupła armia Rzeczypospolitej poczęła cofać się i dążyć do połączenia się wtedy, gdy korzystny moment, jaki chciał Kościuszko wyzyskać, był już zmarnowany.

Dnia 30 maja korpusy Poniatowskiego, Kościuszki, Wielhorskiego i Grochowskiego połączyły się w jeden zastęp i cofnęły się do Lubaru wobec zagrażających złączonych kolumn rosyjskich Kutuzowa i Dunina. Zaledwie jednak armia polska zdążyła wypocząć z forsownego marszu, posunął się pod Lubar Kochowski i gotował się do ataku, poleciwszy Lewanidowowi przeciąć drogę do Połonnego, gdzie znajdowały się magazyny polskie. Szybko spostrzegł się w trudnem położeniu Poniatowski i wysłał przeciw Lewanidowowi Kościuszkę, sam zaś 14 czerwca pośpiesznie opuścił Lubar i posunął się ku Połonnemu. Plan Kochowskiego spalił więc na panewce. Moskale, ścigając Polaków, dosięgnęli tylko tylnej straży, dowodzonej przez Wielhorskiego, na grobli w Boruszkowcach, oślizłej po niedawnym deszczu.

Tu przyszło do krwawego starcia, w którem wskutek niekorzystnego położenia Polacy stracili 375 ludzi, siedm dział i kasę z 12.113 złp. — kładąc jednak trupem znaczną ilość Moskali. Tymczasem Poniatowski dotarł do Połonnego, zabrał stąd zapasy magazynowe i ruszył do Zasławia, gdzie stał ks. Lubomirski z 10.000 żołnierzy. Połączył się z nim po drodze Kościuszko, który wybornie spełnił poleconą sobie misyę zmylenia i unieszkodliwienia Lewanidowa w okolicy Lubaru. Około Zasławia pod wsią Zieleńcami przyszło do nowej morderczej walki pomiędzy ośmiotysięczną kolumną generała Markowa, a oddziałem polskim (2.200 piechoty i 800 konnicy) pod komendą generała Zajączka i Trochima, zasilonym następnie przez Poniatowskiego. Bój był z obu stron zacięty i skończył się zupełnem zwycięstwem polskiego oręża, niewyzyskanem jednak jak należało. Ze strony rosyjskiej padło 800 ludzi.

Rozłączywszy się z Lubomirskim, pociągnął Poniatowski z całą resztą armii do Ostroga, ufortyfikował go naprędce, lecz skoro tylko śpieszący w ślad za nim Kochowski rozpoczął bombardowanie, wódz polski opuścił Ostróg i wykonał dalszy odwrót. Zatrzymał się niedaleko granicy galicyjskiej, gdzie też nadciągnął ze swoją armią Kochowski. Trzy polskie dywizye ustawiły się do obrony pod komendą Poniatowskiego, Wielhorskiego i Kościuszki, który nie mogąc z 6000 żołnierza i 10 armatami bronić przeprawy Bugu, podjętej przez 18 000 Moskali z 60 armatami, poprzestał na oszańcowaniu się na wzgórzu, panującem nad rzeką. Kochowski zajął d. 17 lipca wieś Dubienkę i nazajutrz rozpoczął szturm na obóz Kościuszki. Atak, wykonany z ogromną zaciętością, trwał dzień cały — Polacy jednak, dzięki wybornej fortyfikacyi, oparli się skutecznie. Wówczas zniecierpliwiony wódz rosyjski chwycił się sposobu, którego niepodobna było przewidzieć. Przekroczył granicę galicyjską i od strony neutralnej, której Kościuszko nie widział potrzeby zabezpieczać, uderzył na obóz polski. Sześciotysięczna garść Polaków musiała wobec przeważających sił nieprzyjacielskich cofnąć się w kierunku Krasnego Stawu, nie mogąc otrzymać pomocy od dwóch pozostałych dywizyi polskich, zagrożonych przez Tormasowa i Lewanidowa. Sława bitwy, wawrzyny ataku pod Dubienką spadły jednak na czoło Kościuszki. Rosyanie mieli ludzi zabitych 4000 — Polacy 900.

Bitwa ta była zakończeniem kampanii ukraińskiej. Kiedy armia polska, wykonywując dalszy odwrót, stanęła w Kurowie pod Lublinem, spadła na nią, jak grom, wiadomość, że król przeszedł do Targowicy.

Zapał bohaterski ominął już Stanisława Augusta. Trwał on zresztą krótko, a topniał jak śnieg wiosenny. W chwili zapału przy-

rzekał »stawić się osobiście« na polu walki i na każdem miejscu, gdzieby »przytomność jego przydatną była«. »Ufajcie — mówił na Sejmie 22 maja — gdy będzie potrzeba ofiary życia mojego, nie będę go szczędził«. Nie było jeszcze potrzeba »ofiary życia«, tylko wytrwania w rozpoczętem dziele obrony sprawy narodowej. Stanisław August nie zdobył się na to, ponieważ zawiodła go przyrzeczona pomoc pruska. I kiedy niedawno jeszcze wołał o konieczności »obrony i ratowania ojczyzny«, teraz, »ustępując żądaniu imperatorowej i potrzebie kraju«, nazywał robotę Sejmu czteroletniego »zgubną nowością, zaprowadzającą rząd monarchiczno-konstytucyjny«, a w Targowicy widział rękojmię, »zabezpieczającą Polsce trwałość i bezpieczeństwo«. Miara hańby dopełniała się ostatecznie. Generał Kochowski wszedł z częścią armii rosyjskiej, jako tryumfator, do Warszawy i zaciągnął warty na zamku królewskim, armia polska otrzymała rozkaz zaniechania dalszych kroków wojennych, a w kraju rozpoczęła się orgia rządów Targowicy.

Cios był tem silniejszy, że w obozie Poniatowskiego panował duch jak najlepszy, a zapał narodu dla sprawy wolności podniósł się po świetnych czynach oręża polskiego pod Zieleńcami i Dubienką. »Były jeszcze sposoby zbicia wojska rosyjskiego — pisał Kościuszko w rok później. — Zgromadziwszy wojsko całe za Wisłą z wolontaryuszami (ochotnikami) i mieszczanami z miast Warszawy i Krakowa, wynosiłoby 60.000, a na czele króla mając, bijąc się za swój kraj i dependencyę (niepodległość), jaka moc by go zwyciężyła?« Gdy po przymusowem zawieszeniu broni zetknął się osobiście z Kochowskim i oficerami rosyjskimi, »zacisnął ręce, pomyślawszy: jak łatwo ich można zbić, gdyby kraj miał energię, był czułym o wolność swoją, miał zapał prawdziwego obywatelstwa!« Zapału tego było za mało — a przedewszystkiem nie było go u góry, na tronie.

W obozie księcia Józefa na wiadomość o przystąpieniu króla do Targowicy zerwała się burza. Nie chciano wierzyć przygnębiającej nowinie. Oficerowie »marszczyli brew i okazywali rozpacz dziką«, wódz zaś, dotknięty nieszczęsną pogłoską podwójnie, jako Polak i jako synowiec królewski, pisał w raporcie z d. 25 lipca: »Chodzą tu wieści po obozie, które zapewne puszczane są przez ludzi niechętnych i niedobrze życzących W. Królewskiej Mości, jakoby W. Kr. Mość miał traktować ze zdrajcami ojczyzny... Podłość zniżenia się aż do nich byłaby grobem naszym. Te są uczucia, Najjaśniejszy Panie, które mam honor donieść«...

Lecz wieści były prawdziwe. Król był już w objęciach »Najjaśniejszej konfederacyi obojga narodów«, która upojona tryumfem, zuchwała poparciem wojsk »alianckich«, dysząca nienawiścią do wszyst-

kiego, co sprzeczne było z duchem bezrządu, urządzała kraj na nowo po swojemu. Padły więc ofiarą urządzenia publiczne i władze, zaprowadzone w myśl ustawy Trzeciego Maja, przekreślono jednem pociągnięciem pióra prawa, przyznane mieszczaństwu i włościanom, skrępowano policyjnymi nakazami opinię publiczną, wojsko narodowe ubezwładniono rozbiciem na drobne oddziały i odebraniem armat, które odesłano do Warszawy pod opiekę Moskali. Kraj cały legł u stóp potężnej protektorki Targowiczan. Nie mogli upokorzenia tego przyjąć bez głośnego protestu ci, którzy świeżo dopiero przelewali krew za niepodległość kraju. Łudząc się, że uda mu się jeszcze powstrzymać stryja od »podłości zniżenia się aż do zdrajców ojczyzny«, wysłał ks. Józef Poniatowski generałów Mokronowskiego i Wielhorskiego do Warszawy z przedstawieniami od »całego dotąd wiernego J. Kr. Mości żołnierza«. Nie zdało się to już na nic. Król płakał, załamywał ręce, klękał nawet, ale prosił generałów jedynie o to, aby się starali uśmierzyć wojsko. Z takiemi tylko wiadomościami wrócili wysłańcy do obozu. Wówczas Józef Poniatowski zażądał uwolnienia ze wszystkich swoich godności publicznych, a żądaniu temu towarzyszyły prośby o uwolnienie ze służby około dwustu oficerów.

W gronie ich znalazł się oczywiście Kościuszko. Prośba jego, napisana na wspólnym arkuszu z Poniatowskim, brzmiała:

»Nota do Najjaśniejszego Pana.

»Gdy zmiana okoliczności krajowych byłaby przeciwną pierwiastkowej mojej przysiędze i wewnętrznemu przekonaniu, mam honor przeto upraszać W. Kr. Mość o łaskawe podpisanie mi Dymissyi. Dan w obozie pod Sieciechowem d. 30 Julij 1792.

Tadeusz Kościuszko G. M.«

Niebawem znalazł się Kościuszko w Warszawie, gdzie czekał na niego patent na generał-lejtnanta. Powołano go do króla. Przebieg audyencyi był gwałtowny. Stanisław August »nalegał, perswadował, przekonywał«, nasyłał nawet kobiety, ażeby odwrócić dymisyę. Kościuszko zbijał jednak wszelkie wywody, tak, że chwilami Stanisław August nie umiał mu nic odpowiedzieć. Biegłym w rozprawach nie był Kościuszko nigdy — gdy więc w szermierce słownej z tak wyćwiczonym mówcą, jak Poniatowski, odniósł zupełne zwycięstwo, musiał przez usta jego przemówić cały gorący, obrażony patryotyzm, cały ból, jaki nim wstrząsał na widok hańby kraju, cała słuszność i czystość bronionej przez niego sprawy. Zastrzegł się, że nie może uczynić nic »przeciwko przekonaniu i honorowi«, poczem wybuchnął, nazywając twórców aktu targowickiego wręcz »infamisami, zdrajcami i ło-

trami«. Audyencya była skończona; bohater z pod Dubienki nie miał nic więcej do roboty na pokojach królewskich.

Mało go to musiało boleć. Nie wiele też żałował generał-lejtnantostwa, odebranego z rąk splamionych zaprzedaniem kraju w niewolę rosyjską. Cierpiał jednak z innego powodu. Przed oczyma jego rysowała się coraz wyraźniej konieczność ponownego opuszczenia ojczyzny, dla której wedle własnych słów »sto razy śmierćby poświęcił«, którą ukochał całą mocą swojej płomiennej i czystej duszy. Nie widząc przed sobą nic, »coby nadzieję czyniło uszczęśliwienia kraju«, zapragnął iść na tułaczkę, byle nie uginać głowy przed zwycięską przemocą. »Zlawszy łzami ziemię rodzinną, pójdę do Nowego Świata, do innej ojczyzny, do której nabyłem prawa, walcząc za jej niepodległość. Tam stanąwszy, prosić będę Opatrzności o stały, dobry i wolny rząd w Polsce, o niepodległość naszego narodu, o cnotliwych, oświeconych i wolnych jej mieszkańców«.

Lecz zanim się oddalił, zostawił w Polsce jeszcze jeden dokument swojej promienistej i szlachetnej duszy, dokument, za który za życia nie dostała mu się żadna ranga ani pochwała, lecz który potomność postawić musi w jednym rzędzie obok najlepszych zasług jego dla kraju. Był to akt częściowego zniesienia pańszczyzny w Siechnowicach. Wznosi się w nim Kościuszko wysoko po nad pojęcia współczesnych i pozwala oglądać w całym blasku swój nastrój obywatelski. W programie Kościuszkowskim, który najlepsza część Polaków po upadku ojczyzny przyjęła za jedyny zbawienny program odrodzenia narodowego, ten akt zajmuje miejsce zaszczytne i pierwszorzędne. Spisał go bohater w formie listu pożegnalnego do siostry. Oto słowa jego:

»Pozwól mnie, moja Siostro, uściskać Ciebie, a że może będzie to ostatni raz, który mi daje to ukontentowanie, życzyłbym, abyś wiedziała moją wolę, że zapisuję tobie dziedzictwem Siechnowicze, a ty albo jednemu z synów swoich, albo wszystkim zapisać masz prawo, pod warunkiem jednak: ażeby gospodarze w całej wsi z każdego domu nie robili, jak tylko dwa dni meskiej pańszczyzny, zaś kobiecej wcale nie. *Żeby w inszym kraju, gdzieby mógł rząd zabezpieczyć wolę moją, zapewniebym wolnymi ich uczynił;* ale w tym (w Polsce) potrzeba to uczynić, co można pewnie, aby ulżyć ludzkości cokolwiek i pamiętać zawsze, że w naturze wszyscy równi jesteśmy, że bogactwa i wiadomość tylko czynią różnicę; że powinniśmy mieć wzgląd na ubogich i oświecać niewiadomość, prowadząc do dobrych obyczajów. Posyłam ci przeto podpis mój, abyś w tej myśli mojej

chciała prawnie zrobić, aby na potem, albo ciebie, albo twoich synów nie kłócono. Bywaj zdrowa! Ściskam ciebie z najczulszem sercem.

T. Kościuszko.

»Zuzannę uściskaj odemnie; dziękuję jej za oświadczoną dla mnie przyjaźń. Faustynowi (Kościuszce) się kłaniam i Stanisławowi twemu synowu. Niech dzieciom dobrą da edukacyę republikancką z cnotami: sprawiedliwości, uczciwości i honoru«.

Zobaczymy jeszcze Kościuszkę przy dalszem rozwijaniu tych samych szczytnych zasad, które na razie zamknął na jedynie dostępnej dla siebie arenie: wioski dziedzicznej. Tymczasem jednak, »zlewając łzami ziemię rodzinną«, szedł największy z Polaków rozbiorowego okresu na obczyznę z sercem rozdartem i duszą zbolałą, która nie umiała się wypowiedzieć w pięknie brzmiących słowach, niemniej jednak cierpiała gorąco i głęboko. Szedł otoczony chwałą wojenną i uznaniem w narodzie i armii. Oddali mu hołd nawet obcy. Zgromadzenie Narodowe prawodawcze w Paryżu uchwałą z dnia 26 sierpnia 1792,

Przed moim moia Siostro uściskać ciebie
że może być to ostatni raz który mi
dacie ukontentowanie. Życzył bym
abyś wiedziała moię wolę że zapisuię to
bo Dziedzictwem Siechnowicze a ty albo
iednemu z synow twoich albo wszystkim
masz prawo. Podwarunkiem iednak aby
Zuzannę i Faustyna aż do śmierci żywy
god. wszystko zachować. Ażeby gospoda
rze w całey wsi z każdego domu nie robili
iak tylko dwa dni męzkiey pańszczyzny
zaś kobiety wcale nie; żeby w niedzym w
kraju ażeby mogł rząd zabespieczyć wolę
moią zapewne bym wolnemi był ich
uczynił ale w tym potrzeba to zrobić co
można prędzey, i ażeby aż żyie ludzkość
cokolwiek i pamiętać zawsze że w naturze

Autograf Kościuszki.

ogłaszając braterstwo ludów, na wniosek Guadeta nadało Kościuszce tytuł »obywatela Francyi«; prócz niego dostąpili tego zaszczytu tylko czterej znakomici mężowie współcześni, a w ich liczbie Waszyngton. W pierwszych dniach października po ośmioletnim pobycie wśród swoich opuszczał Kościuszko granice uszczuplonej Rzeczypospolitej, wkraczając w »kordon cesarski« do Galicyi. Przedtem jednak — zrzuciwszy mundur generalski i odpasawszy pałasz, ujął go po raz ostatni w ręce, wzniósł oburącz ku górze i z oczyma, utkwionemi w niebo, wyrzekł te modlitewne i bohaterskie słowa:

— Boże! Pozwól raz jeszcze bić się za ojczyznę!

1792 — 1794.

W Galicyi. — W Lipsku. — Okres konspiracyi. — Związki rewolucyjne w Warszawie. — Wezwauie do kraju. — Przysięga na rynku krakowskim. — Akt powstania. — Chłop polski na widowni publicznej, powołany przez Kościuszkę. — Racławice. — Bohaterstwo kosynierów. — Naczelnik w sukmanie krakowskiej. — Wybuch w Warszawie. — Wypędzenie Moskali. — Na Litwie i Żmudzi. — Uniwersał połaniecki.

Jako *Monsieur le Baron Bieda* wjechał Kościuszko w granice tej części Polski, która od lat dwudziestu żyła w niewoli urzędników austryackich. Witano go serdecznie, z otwartemi ramionami, jako bohaterskiego obrońcę praw narodu. W Sieniawie w dniu jego imienin, 28 października, księżna Czartoryska przygotowała mu wzruszającą owacyę. Obie córki gospodyni domu, księżna Marya Wirtemberska i Zofia, późniejsza Zamoyska, wręczyły mu wieniec, uwity z liści dębu, sadzonego ręką Jana III. w Wysocku — przy obiedzie zaś wszystkie panie ubrane były w bieli na cześć gościa. Z Sieniawy urządzono wycieczkę do Lwowa. Tu czekała Kościuszkę innego rodzaju niespodzianka. Kasztelanowa kamieniecka, Katarzyna z Potockich Kossakowska, pani słynna ze swego kłującego dowcipu i z gorących uczuć patryotycznych, ofiarowała mu w dożywocie dobra swe w Koronie, niosące 20.000 złp. dochodu rocznego. Nie przyjął jednak Kościuszko tego daru książęcego, ograniczając się do drobnej pamiątki z rąk kasztelanowej. Pamiątek nie zabrakło bohaterowi podczas przyjęć lwowskich. Do milszych zapewne musiał należeć wizerunek Kościuszki, narysowany ręką Maryi Wirtemberskiej, z trafnym i smutnym dopiskiem: »Tadeusz Kościuszko, dobry i waleczny, lecz nieszczęśliwy«.

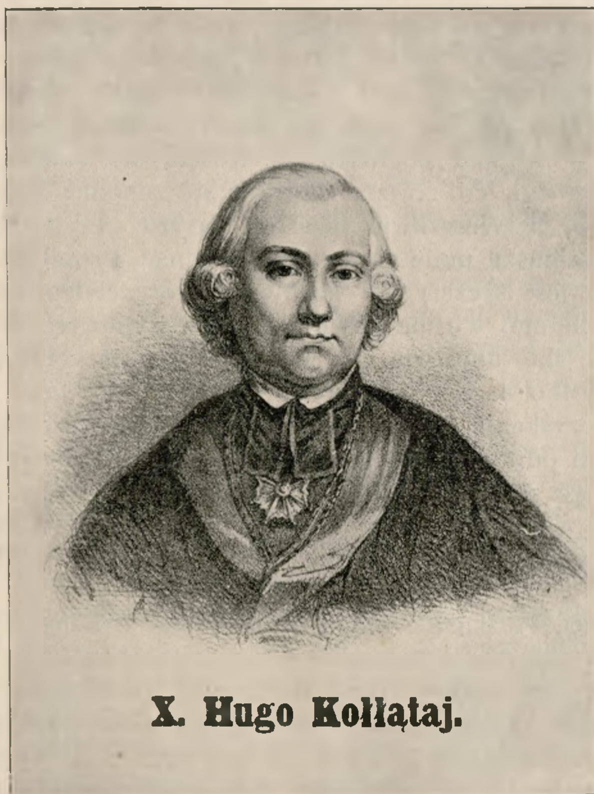
Niebawem pomyślały o »dobrym i walecznym« bohaterze czujne władze austryackie, którym nie była na rękę jego rosnąca popularność. Z każdym dniem zapał dla Kościuszki przybierał na rozmiarach, mnożyły się na jego cześć przyjęcia, na których nie obywało się bez gorących rozpraw nad położeniem kraju; jakaś nieznana ręka rozrzu-

ciła medaliony z portretami okrytego świeżą chwałą wodza, które się wnet znalazły na szyjach Polek, słowem, ani się zdążył opatrzyć *Monsieur le Baron Bieda*, jak stał się niebezpiecznym dla policyi austryackiej. Dnia 5 grudnia »na polecenie z Wiednia« kazano Kościuszce opuścić w przeciągu dwunastu godzin gościnne granice państwa austryackiego. Przez Kraków i Wrocław ruszył na Zachód i w tym samym jeszcze miesiącu stanął w Dreznie, gdzie przebywali chwilowo najwybitniejsi przedstawiciele stronnictwa Sejmu czteroletniego, pierwsi polscy emigranci polityczni: Kołłątaj, Ignacy i Stanisław Potoccy, Weyssenhof, dwaj Sołtanowie, Michał Zabiełło, Wiesiołowski, Wolicki, Kościałkowski, Jaroszewski, Grabowski i wielu innych. Była to kolonia złożona z najlepszych żywiołów, jakie miała upadająca Rzeczpospolita. Ożywieni byli wszyscy jedną myślą — ocalenia ojczyzny, wierzyli, że klęski, które spadały na nią, nie są ciosem ostatecznym, że zaborcy będą musieli, wedle słów Kołłątaja, »wyrzucić Polskę, jak niegdyś wieloryb Jonasza«. Emigranci nadsłuchiwali pilnie, co się dzieje w kraju, układali plany obrony i odwetu — i starali się jednocześnie poznać usposobienie zachodniej Europy dla sprawy polskiej. Grono tych ludzi pomnożył Kościuszko. Witano go z radością, jak człowieka najpopularniejszego w narodzie. Ważono pod adresem jego wyrazy: »Tobie jednemu ojczyzna jeszcze ufa«.

Opuszczając kraj, nie miał Kościuszko określonych planów. W liście do Michała Zaleskiego pisał: »Wyjeżdżam w kordon cesarski, ztamtąd do Szwajcar może, albo do Anglii, zkąd będę się przypatrywał robotom w kraju naszym. Jeśli będą dążyły do uszczęśliwienia kraju — powrócę; jeśli nie — oddalę się. Nie wchodzę w służbę żadną zagraniczną, a jeślibym był do tego przymuszony przez stan mój ubogi, to wejdę w służbę, gdzie jest rząd wolny«. Nieokreślone te zamiary uległy zupełnej zmianie w Dreźnie, gdzie przybywającego Kościuszkę czekało ważne i zaszczytne posłannictwo.

Była to chwila, gdy patryoci polscy, a zwłaszcza grupa, bawiąca na saskiem wychodztwie, przywiązywali pewne nadzieje do Francyi, która upojona świeżymi tryumfami wielkiej rewolucyi głosiła powszechne braterstwo ludów i koniec wszelkiej tyranii. Francuzi i Polacy zdawna żywili ku sobie sympatyę. Po 3 maja 1791 r. nastąpiło między obu narodami jeszcze większe zbliżenie, oparte na pokrewieństwie dążeń. Polska bowiem podjęła na wschodzie Europy zadanie podobne do tego, jakie Francya rozpoczynała na zachodzie — zadanie politycznego wyzwolenia tych warstw narodu, które dotąd żadnych praw nie posiadały. Konstytucya 3 maja wywarła w Paryżu, jak zresztą w całej Europie, silne wrażenie. Publicyści francuscy wskazywali jako wzór swemu narodowi łagodne i pokojowe przeprowadzenie tak głę-

bokich przeobrażeń przez sejm wielki w Warszawie. Mieszczaństwo francuskie posyłało Polakom adresy z powinszowaniami. Nawzajem w Polsce każda wieść o powodzeniu Francuzów wywoływała wybuchy radości. W październiku 1792 r. dyplomata francuski w Warszawie donosi swemu rządowi, że »trudno jest dać pojęcie o entuzyazmie powszechnym«, jaki wśród Polaków zapanował na wiadomość o zwycięstwach francuskiego oręża; »ściskano się, winszując sobie wzaje-



X. Hugo Kołłątaj.

mnie tryumfów narodu odważnego i wspaniałomyślnego przyjaciela wolności«. Te objawy przyjaźni zdawały się zapowiadać czynny sojusz obu narodów. W grudniu 1792 r. na zgromadzeniu Konwencyi w Paryżu padły z ust przewodniczącego tego ciała następujące słowa pod adresem polskiego posła Turskiego: »Dzień zniszczenia tyranów nastąpił. Powiedz wodzom rewolucyi polskiej, że niedaleka jest chwila, w której obie Rzeczypospolite, polska i francuska, zmiażdżywszy narzędzia despotów, wyciągną do siebie braterskie dłonie i w pokoju używać będą dobrodziejstw wolności i równości«. Wydalony z War-

szawy poseł francuski Descaches zatrzymał się umyślnie w Dreźnie, aby wejść w porozumienie z twórcami konstytucyi 3 maja, do których już przedtem zbliżył się był w Warszawie i których uważał za prawowitych przedstawicieli narodu polskiego. Descaches nalegał, aby Polacy wysłali do Paryża pełnomocnika dla zawiązania formalnego sojuszu z Francyą. Gdy do Drezna właśnie wtedy przybył Kościuszko, wybór padł na niego.

Imię Kościuszki było już wtedy głośne w całym świecie. Z szczególną czcią patrzała na niego Francya, która w nagrodę zasług ogólnoludzkich mianowała go przed kilku ledwie miesiącami swoim »obywatelem«. Rząd francuski miał o Kościuszce częste wiadomości z Warszawy od swoich posłów. Gdy po przystąpieniu króla do Targowicy rozeszła się w wojsku pogłoska, że Kościuszko zamierza ofiarować swe usługi Francyi, co zresztą okazało się zupełnie bezpodstawnem, poseł francuski w Warszawie pisał do Paryża: »Wszystko, co wiem o Kościuszce, zmusza mnie gorąco tego pragnąć. Urobił się on w szkole Waszyngtona, jest szczerym i gorliwym przyjacielem wolności, dał wreszcie w ostatniej wojnie dowody bardzo wybitnych zdolności wojskowych. Wojsko ubóstwia go, Rosyanie nawet cenią go i szanują. Słowem wszystko łączy się, aby przedstawić go jako nabytek tak cenny, że dla zyskania go nie wahałbym się użyć wszelkich środków«. Rząd francuski odpowiedział natychmiast: »Gdyby generał Kościuszko pragnął przybyć do nas, zdolności tego generała, jego odwaga i miłość wolności, stanowią zalety zbyt godne pochwały, aby nie został skwapliwie przyjęty przez naród, który umie je oceniać i wynagradzać«.

Powstająca Polska nie mogła więc wysłać lepszego pełnomocnika do Paryża. Wprawdzie Kościuszko nie był dyplomatą, wszakże układy o sojusz miały być prowadzone na zasadach szczerości i »prostoty republikańskiej«. Misya jego zmierzała głównie do uzyskania moralnej i dyplomatycznej pomocy Francyi dla powstania; na wypadek zawarcia pokoju miała Francya zażądać całkowitej niepodległości Polski. W zamian za to przyrzekali Polacy wprowadzić u siebie rząd czysto republikański, znieść władzę królewską i zaprowadzić szereg społecznych i politycznych reform, jak skasowanie poddaństwa włościan i zabezpieczenie wszystkim obywatelom wolności i równych praw. Memoryał w tym duchu złożył Kościuszko rządowi francuskiemu. Był to jedyny w swoim rodzaju szkic sojuszu, w którym sprzymierzającym się stronom szło nie o zdobycze materyalne, lecz o wzajemne poparcie wspólnych dążeń idealnych. Niepodległa Polska miała być ogniskiem idei postępowych na wschodzie Europy, jak Francya była ich główną krzewicielką na zachodzie.

Nie znamy okoliczności, w jakich porozumienie doszło do skutku. Wiemy jednak, że nie zaważyło ono na szali naszych losów, a wzbogaciło nas tylko o doświadczenie, iż na własnej jedynie sile można skutecznie budować przyszłość.

O wyniku misyi Kościuszki dowiadujemy się drogą pośrednią, z listu ministra Le Bruna, wysłanego do posła francuskiego w Warszawie 28 lutego 1793. »Mieliśmy — pisze minister francuski — kilka konferencyi z zacnym generałem Kościuszką. Możesz zapewnić patryotów polskich, że Rzeczpospolita zajmuje się żywo środkami, mogącemi wyzwolić ten dzielny naród z pod wstrętnego jarzma. Niedaleki może jest czas, w którym eskadry nasze ukażą się odrazu na morzu bałtyckiem i Archipelagu, a poparte siłami Szwecyi i cesarstwa Otomańskiego, równie, jak i odważnych Polaków, zmienią postać rzeczy na północy. Mogę więc tylko zachęcać komitet rewolucyjny, aby przygotowywał w Polsce wielki ruch, który ma wybuchnąć za danem hasłem«.

Z szerokich tych planów nic zgoła nie urzeczywistniło się. Rewolucyjna Francya, zagrożona u siebie w domu, musiała skupić siły dla własnej obrony, a walcząca Polska — opuszczona przez niedoszłą sojuszniczkę — ułatwiła jej tę obronę, zatrzymując u swych granic wojenną potęgę Prus i Rosyi.

Tymczasem Kościuszko, spełniwszy swe poselstwo paryskie, wrócił do Lipska. Tutaj, we wrześniu 1793 r., przybyli wysłańcy sprzysiężenia warszawskiego Aloe i Walichnowski, z wezwaniem, aby jako dyktator z władzą nieograniczoną stanął na czele przygotowującego się zbrojnego ruchu. »Dla uchronienia się od nieszczęśliwych wypadków rewolucyi francuskiej — objaśnia Kołłątaj — zgodziliśmy się, że insurekcya w Polsce powinna być pod dyktaturą jednego człowieka, któryby zyskał powszechne zaufanie, a cały naród wskazywał do tego Kościuszkę«. Kościuszko przyjął w zasadzie wybór na naczelnego wodza. Zapytany przez kogoś o »opinie polityczne«, ujął pytającego za rękę i rzekł ze wzruszeniem: »Za samą szlachtę bić się nie będę, chcę wolności całego narodu i dla niej tylko wystawię me życie«. Wyłaniała się jednak wątpliwość, czy wybuch nie byłby jeszcze w tej chwili przedwczesny. Wysłany do Warszawy Zajączek przekonał się istotnie, że przygotowania, jakie zdążono poczynić, nie są dostateczne. Kościuszko, rozważny z natury i pełen głębokiego poczucia odpowiedzialności, oparł się naciskowi sprzysiężonych, zwłaszcza, że oczekiwana wojna Rosyi z Turcyą zdawała się zapowiadać o wiele dogodniejszą chwilą dla wybuchu powstania. Oświadczywszy, że za »mniej zgubne uważa grożące zmniejszenie wojska, niż powstanie, gdyby się nie udało«, wyjechał do Włoch dla zmylenia czujności policyi pru-

skiej i rosyjskiej. Lecz tam we Florencyi wezwany został powtórnie, aby stanął na czele ruchu. Położenie było już zaostrzone do ostateczności. Więc z początkiem r. 1794 przybył na nowo do Saksonii, a 12 lutego Franciszek Dmochowski i Karol Prozor donoszą mu o stanowczym terminie wybuchu.

Ruch powstańczy w kraju począł silniej uderzać w lecie 1793 r. Patryoci, którzy przeżyli haniebny upadek Ustawy 3 maja, z bólem musieli przypatrywać się, jak Polska stawała się coraz bardziej cieniem niezależnego mocarstwa. Po nad tronem królewskim rządził, jak pan samowładny, ambasador Igelström, przy pomocy najezdniczej armii rosyjskiej. Rzeczpospolita, która jeszcze po pierwszym rozbiorze obszarem równała się Francyi, skurczyła się do 3.830 mil kwadratowych i czterech milionów ludności, w ślad za czem sejm uchwalił pomniejszenie wojska narodowego do 15.000 głów, rozbrajając obrońców ostatnich wątpliwych swobód. Przezorny Igelström domaga się jak najszybszego wykonania tej samobójczej uchwały, a posłuszna mu Rada Nieustająca naznacza ostateczny termin na 15 marca. To przyspiesza wybuch. Stronnictwo patryotyczne, którego przedstawiciele działają równocześnie na emigracyi, w Warszawie i w Wilnie, musi rozstrzygać: albo przyspieszyć termin powstania, albo stracić resztki armii regularnej, stworzonej przez Sejm czteroletni i wyszkolonej w wojnie r. 1792. Kościuszko po gruntownym namyśle i coraz silniej napierany przez związkowców warszawskich, przechyla się ku powstaniu i opuściwszy Drezno — spieszy w granice Polski.

Rzeczpospolita zdawała się być gotową do boju. Roboty przygotowawcze, trwające od sejmu grodzieńskiego, objęły wszystko, co w kraju czuło po polsku i rozumiało grozę położenia. W Warszawie zdwoiła się działalność kółek patryotycznych, w których przewodzili: szlachetny i dzielny generał Działyński, Bars, bankier Kapostas i były poseł Jelski. Litwę organizowali Karol Prozor, Stanisław Sołtan, Brzostowski, Giedroyć, Grabowski, ksiądz Bohusz. Wojsko, którego honor zadraśnięty został uchwałą rozpuszczenia częściowego i w którego szeregach znajdowali się tacy patryoci, jak generałowie Madaliński i Zajączek, sprzyjało szczerze zamiarom powstańczym i postawę swoją niedwuznacznie poczęło okazywać. Ruch przybierał charakter narodowy, zwłaszcza w Warszawie, gdzie tajemnicze ręce przylepiały odezwy na murach kamienic, rozrzucały pisma ulotne, a na ulicach miasta, wśród zebrań tłumnych, dawał się zauważyć gorączkowy niepokój. Drażnić poczęła Igelströma ta »głucha jakaś i prawie powszechna fermentacya«, więc zażądał zaraz policyjnych środków, a powolna jego skinieniom »jurysdykcya marszałkowska« w Warszawie wydała »najsurowsze obwieszczenie do wszystkich, trzymających domy publiczne,

zajezdne, traktyernie, kaffenhauzy, ogrody, bilary«, aby o każdym ruchu powstańczym »do pierwszej warty najbliższej znać dali«. Nierównego wszakże przeciwnika miała wobec siebie rwąca się do czynu lepsza część narodu. Na niewielkiej przestrzeni kraju, uszczuplonego drugim rozbiorem, kwaterowała armia rosyjska, złożona z 27.000 ludzi i przeszło 80 dział — a tuż za kordonem, na ziemiach polskich, wcielonych świeżo do Rosyi, leżała o wielekroć liczniejsza masa wojenna w charakterze rezerwy, gotowej w każdej chwili wtargnąć w granice Rzeczypospolitej.

W takich warunkach stanął Kościuszko na ziemi polskiej. A ponieważ stanął w uroczystej chwili, w której miał spełnić największy czyn swojego życia i postawiwszy na ostrzu miecza losy narodu, wypowiedział swojemi czystemi usty testament upadającej Polski, przeto będzie rzeczą słuszną, abyśmy starali się odtworzyć ten tajemniczy i święty nastrój ducha, w jakim Kościuszko przystąpił do spełnienia swego wielkiego zadania.

Jakkolwiek nie przywdział jeszcze wówczas sławnej sukmany racławickiej, która od tego czasu nabrała znaczenia symbolu narodowego — w duszy jego nastąpiło ostateczne uświadomienie tych konieczności dziejowych, tych żądań patryotycznych, społecznych i moralnych, które zwykliśmy nazywać ideałami, albo programem Kościuszkowskim. Widzieliśmy, jakiemi drogami szedł stopniowy rozwój jego myśli i zapatrywań. Podpatrzyliśmy marzenia chłopięce, których przedmiotem nie był wielki zdobywca, ani »generał« ze złotemi szlifami, ani król, otoczony świetnym dworem, lecz obywatel, miłujący ojczyznę i zadowolony ze spełnienia obowiązku. Byliśmy świadkami, jak w szkole rycerskiej kształtowała się dalej ta dusza promienna i bez skazy, ślubując »honorowi i cnocie«. Mieliśmy wszystkie dane domyślać się, że w czasie pobytu na Zachodzie młody kadet przyswoił sobie pojęcia nowoczesne, które odbiegały bardzo od utartych wyobrażeń litewskiego szlachcica, pojęcia, które znalazły w nim grunt łatwy i wdzięczny. Widzieliśmy go walczącego za oceanem za najwznioślejsze ideały polityczne i podziwialiśmy, razem z obcymi, jego prostotę, jego dobroć, jego hart męski połączony ze słodyczą i skromnością. Towarzyszyliśmy mu pod dach rodzinnego dworu, gdzie snuł myśli o wybawieniu ojczyzny z upadku i wcielał w czyn swoje ideały społeczne, wedle których »bogactwo tylko i wiadomości różnicę pomiędzy ludźmi czynią«, patrzyliśmy na jego bohaterskie i roztropne czyny orężne, podjęte w obronie zagrożonej wolności, odczytywaliśmy piękny, najczystszą miłością ludu natchniony testament siechnowicki i śledziliśmy kroki jego na tułactwie wśród obcych, gdzie jedyną myślą jego było ocalenie kraju od rozbicia. Te wszystkie doświadczenia, myśli,

czyny złożyły się na wytworzenie pewnego sposobu pojmowania dróg, jakiemi powinny były pójść sprawy publiczne w Polsce, aby się dało odwrócić wiszący nad nią miecz zagłady. Zrozumiał więc Kościuszko lepiej, niż wielu innych, że życie obywatelskie płynęło w Rzeczypospolitej korytem zbyt wązkiem, bo korytem jednej społecznej warstwy, że nietylko względy uczuciowe, t. j. sprawiedliwości, lecz także rozumowe, t. j. dobro narodu, wymagały wciągnięcia do działania miast i ludu wiejskiego — i że ojczyzna, powołując te nowe warstwy do obowiązków patryotycznych, musi im jednocześnie zabezpieczyć udział w prawach. Kościuszko wierzył głęboko w to, że przemoc, zagrażająca Polsce, dałaby się odeprzeć tłumnem powstaniem całego narodu. Widział przecież na własne oczy zwycięstwo takiego narodowego powstania w Ameryce i uwzględniwszy wszystkie różnice oświaty, przeszłości dziejowej, warunków gospodarczych pomiędzy Polską i koloniami angielskiemi, doszedł do wniosku, że zwycięska wojna obywateli amerykańskich dałaby się z powodzeniem odtworzyć na ziemiach Rzeczypospolitej, jeżeliby warstwa, stanowiąca czoło narodu, znalazła w sobie dostateczny zasób ofiarności obywatelskiej. A po za tem nie miał żadnych planów ambitnych, żadnych dążeń, ani widoków osobistych. Posiadamy dość świadectw na stwierdzenie ponad wszelką wątpliwość tego faktu, że w duszy jego gorzała tylko najczystsza, bezinteresowna miłość ojczyzny, że ujmując w ręce władzę naczelnika narodu: dyktatorską — był takim samym najlepszym sługą swego kraju, jak ów bohater starożytny, o którego naśladowaniu marzył na ławie szkolnej u Jezuitów brzeskich. W kilkanaście dni po wstąpieniu na ziemię ojczystą, jako naczelny wódz, pisał: »Niech nikt, kto cnotliwy, nie pragnie władzy. Złożono ją w moim ręku na ten moment krytyczny. Nie wiem, czy na tę ufność zasłużyłem, ale to wiem, iż ta władza jest dla mnie jedynie narzędziem do skutecznej obrony ojczyzny mojej i wyznaję, iż jej końca tak szczerze pragnę, jak samego zbawienia Narodu«. Jeszcze później spowiada się w jednym z listów, że z tęsknotą wyczekuje chwili, w której będzie mógł »rzucić (zwycięską) broń w izbie sejmowej«, a potem osiąść na wsi i oddać się ulubionemu ogrodnictwu, »abym użył w domku małym spokojności«. Te słowa pisał człowiek, przed którym świeżo (w maju 1794 r.) ukorzył się ostatni król polski i w smutnej zmienności swoich uczuć pisał, iż »władnym i znaczącym inaczej być nie pragnie, tylko wtedy i tyle, jak on (t. j. Kościuszko) z narodem osądzi«. Wyrazy takie i władza wojenna nieograniczona i uwielbienie całego narodu mogło było oszołomić ubogiego dziedzica Siechnowicz. Popularność jego, rosnąca z dniem każdym, nie miała sobie równej w Polsce od wielu pokoleń. Mógł o niej przekonać się sam podczas krótkiego pobytu w ziemiach oderwanych



Przysięga Tadeusza Kościuszki na rynku krakowskim 24 marca 1794 r
według współczesnego obrazu Michała Stachowicza (z fotografii J. Kriegera w Krakowie).

na rzecz Austryi, i teraz, gdy z woli narodu wracał, aby na rynku krakowskim zaprzysiądz akt powstania. Nic jednak nie zachwiało ani na chwilę jego wrodzonej skromności, a cała natura jego zdawała się protestować przeciwko uwielbieniu, jakie go otoczyło. Nie była to słabość. Kościuszko czuł swoją wartość, wiedział, że lekkomyślne ujmowanie steru w takiej chwili byłoby zbrodnią. Wszystkie czyny jego znamionowała zawsze rozwaga, spokój i trzeźwość. Przyjmując władzę naczelną z rąk narodu bez pychy, ale i bez fałszywej skromności, musiał czuć, że w Polsce niema człowieka, któryby się lepiej nadawał do spełnienia obowiązku, jaki go czekał. Inaczej — nic nie byłoby go mogło skłonić do przyjęcia wielkiej odpowiedzialności. I to skojarzenie: pewności siebie z zupełnym brakiem wysokiego rozumienia o sobie, ducha męskiego z dziecięcą delikatnością uczuć, majestatu władcy z prostotą i niemal pokorą zwykłego obywatela, składa się na owe tradycyjne duchowe rysy Kościuszkowskie, które niby najkosztowniejszą relikwię od stu lat w Polsce każde pokolenie przekazuje następnemu.

I takim być musiał w chwili powrotu, gdy w ręce swe ujął kierunek spraw narodowych.

Jako punkt wyjścia dla działań powstańczych wybrano Kraków. Dnia 23 marca 1794 r., w mieście, z którego dzień przedtem wyszła załoga rosyjska na wieść o zbliżaniu się Madalińskiego, zjawia się Tadeusz Kościuszko i nie zwlekając, naznacza dzień najbliższy na uroczyste ogłoszenie aktu powstania i złożenia przysięgi. Noc schodzi mu na pisaniu aktu, ułożonego na zamku krakowskim przy pomocy Kołłątaja, Linowskiego i innych patryotów. Drukarnia tłoczy go w wielkiej liczbie egzemplarzy dla rozrzucenia w mieście i w całym kraju. Prezydent Krakowa Lichocki zdaje władzę w ręce naczelnika, którego przybycie porusza ludność, podnieca umysły i wywołuje nieskończone objawy radości. Nakoniec wstaje nad Krakowem i Polską wielki dzień 24 marca 1794 r. Od rana panuje ruch gorączkowy na ulicach miasta. Sklepy zamknięte, mieszkańcy przystrojeni świątecznie, młodzież i kobiety przybrani w wizerunki Kościuszkowskie z napisami: »Wolność lub śmierć!«, lub »Za Prawa i Wolność!«, lub »Za Kraków i Ojczyznę«, albo wprost: »Vivat Kościuszko!« Na rynku przed ratuszem staje w paradzie batalion piechoty z komendy generała Wodzickiego. Nieprzeliczony tłum zalega rynek i ulice przyległe.

Kościuszko w orszaku tak skromnym, jakiego nie miał żaden inny dyktator, staje przed rozwiniętą linią wojska — na miejscu, które oznacza dziś pamiątkowa płyta kamienna. Na cześć upragnionego wodza wybuchają długo niemilknące okrzyki. Naczelnik daje znak — i wśród uroczystej ciszy zaczyna się akt złożenia przysięgi przez woj-

sko — a rota tego niezapomnianego ślubowania brzmi: »Ja ..... przysięgam, że będę wierny Narodowi Polskiemu i posłuszny Tadeuszowi Kościuszce, Naczelnikowi Najwyższemu, wezwanemu od tegoż Narodu do bronienia wolności, swobód i niepodległości Ojczyzny. Tak mi Boże dopomóż i niewinna męka Syna Jego!« Zaczem stała się cisza jeszcze większa i wśród niej, w obliczu ludności i wojska, uroczysty, promieniejący, natchniony, »z licem słodkiem«, »z oczyma podniesionemi w górę«, Tadeusz Kościuszko odkrywszy głowę i ująwszy oburącz miecz, poświęcony w kościele Kapucynów, zaprzysiągł te słowa:

»Ja, Tadeusz Kościuszko, przysięgam w obliczu Boga całemu Narodowi Polskiemu, że powierzonej mi Władzy na niczyj prywatny ucisk nie użyję, lecz jedynie jej dla obrony całości granic, odzyskania Samowładności Narodu i ugruntowania powszechnej Wolności używać będę. Tak mi Panie Boże dopomóż i niewinna Męka Syna Jego«.

Wśród tłumów musiała się zerwać burza radości. Okrzyki szczęścia i zapału towarzyszyły Naczelnikowi, który w otoczeniu generałów Wodzickiego i Czapskiego, przybyłego z Warszawy patryoty bankiera Kapostasa, posła z czteroletniego sejmu Aleksandra Linowskiego, oficerów, mieszczan i ludu udał się natychmiast na ratusz, gdzie miał być solennie ogłoszony Akt Powstania. Poprzedził go Kościuszko mową, w której wzywał do brania udziału w walce ludzi wszelkich stanów: szlachtę, księży, mieszczan, chłopów i żydów, a oświadczywszy, że od nikogo z obywateli nie żąda przysięgi, »bo ten interes jest wspólnym interesem tak moim, jak WPanów«, oddał głos Linowskiemu, który odczytał następujący wiekopomny *Akt powstania obywatelów mieszkańców województwa krakowskiego:*

»Wiadomy jest światu stan teraźniejszy nieszczęśliwej Polski. Niegodziwość dwóch sąsiedzkich mocarstw i zbrodnie zdrajców Ojczyzny pogrążyły ją w przepaść. Uwzięta na zniszczenie Imienia Polskiego Katarzyna II, w zmowie z wiarołomnym Fryderykiem Gwilelmem, dokonała zamiarów nieprawości swojej. Niemasz rodzaju fałszu, obłudy i podstępu, któremiby się te dwa rządy nie splamiły dla dogodzenia swojej zemście i chciwości. Ogłaszając się bezwstydnie Carowa za gwarantkę całości, niepodległości i szczęścia Polski, rozrywała i dzieliła jej kraje, znieważała jej niepodległość, trapiła nieustannie wszelkiego rodzaju klęskami. Gdy zaś Polska, zbrzydziwszy sobie jej obelżywe jarzmo, odzyskała prawa samowładności swojej, użyła przeciwko niej zdrajców Ojczyzny, bezbożny ich spisek wsparła całą swą mocą zbrojną, a chytrze od obrony kraju odwiódłszy króla, któremu sejm prawy i naród wszystkie siły swoje powierzył, wkrótce samychże zdrajców haniebnie zdradziła. Przez takie podstępy stawszy się panią losów Polski, wezwała do łupów Fryderyka Gwilelma, nagradzając

jego wiarołomstwo w odstąpieniu najuroczystszego z Rzecząpospolitą traktatu. Pod wymyślonemi pozorami, których fałsz i bezczelność samym tylko tyranom przystoi, w istocie zaś dogadzając nienasyconej chciwości i chęci rozpostarcia tyranii przez opanowanie przyległych narodów, zagarnęły te dwa spiknione na Polskę mocarstwa odwieczne i niezaprzeczone dziedzictwa Rzeczypospolitej, otrzymały na zbrodniczym zjeździe zatwierdzenie zaborów swoich, wymusiły przysięgi na poddaństwo i niewolę, wkładając najsroższe na obywatelów obowiązki, a sami żadnej, prócz arbitralnej woli nie znając, oznaczyły zuchwale nowym i nieznanym dotąd w prawie narodów językiem, istność Rzeczypospolitej w rzędzie państw niższego stopnia; okazując jawnie, że tak prawo, jak granice państw udzielnych od ich upodobania zawisły, i że patrzą na północną Europę jak na łup przeznaczony dla ich drapieżnego despotyzmu.

Pozostała reszta Polski nie okupiła tak strasznemi klęskami polepszenia stanu swego. Ukrywając Carowa niebezpieczne europejskim mocarstwom zamiary swoje, poświęciła ją tymczasem barbarzyńskiej i nieukojonej zemście. Depce w niej najświętsze prawa wolności osób i majątków obywatelskich; myśli i uczucia poczciwego Polaka nie znajdują schronienia przed jej podejrzliwem prześladowaniem: mowie samej więzy narzuciła. Zdrajcy tylko ojczyzny mają od niej pobłażanie, aby się bezkarnie wszelkich dopuszczali zbrodni. Rozszarpali oni majątek i dochody publiczne, wydarli obywatelską własność, podzielili między siebie urzędy krajowe, jak gdyby łupy na pokonanej Ojczyźnie zdobyte; a przybrawszy sobie świętokradzko imię narodowego rządu, wszystko kwoli obcej tyranii i na pierwsze jej skinienie niewolniczo dopełniają. Rada Nieustająca, twór obcego narzutu, prawą narodu wolą zniesiona, a świeżo od zdrajców na nowo wskrzeszona, targa na rozkaz posła moskiewskiego te nawet granice władzy swojej, które od tegoż posła przyjęła, gdy ledwie co zniesione, lub uchwalone ustawy samowolnie podnosi, przerabia i niszczy. Słowem, rząd mniemany narodu, wolność, bezpieczeństwo i własność obywatelów zostają w rękach niewolników sługi Carowy, której przemagające w kraju wojska są tarczą dla ich nieprawości.

Przytłoczeni tym ogromem nieszczęść, znękani bardziej zdradą, aniżeli mocą oręża nieprzyjacielskiego, zostający bez najmniejszej krajowego rządu opieki, postradawszy Ojczyznę, a z nią używanie najświętszych praw wolności, bezpieczeństwa, własności, tak osób, jako i majątków naszych, zdradzeni i naigrawani od jednych, opuszczeni od drugich rządów, my, Polacy, Obywatele, mieszkańcy województwa krakowskiego, poświęcając Ojczyźnie życie nasze, jako jedyne dobro, którego nam jeszcze tyrania wydrzeć nie chciała, idziemy do tych

ostatnich i gwałtownych środków, które nam rozpacz obywatelstwa podaje. Mając więc niezłomne przedsięwzięcie zginąć i zagrzebać się w ruinach własnego kraju, albo oswobodzić ziemię ojczystą od dra-



Grobowiec Kościuszki na Wawelu (z fotografii J. Kriegera w Krakowie).

pieżnej przemocy i haniebnego jarzma, oświadczamy w obliczu Boga, w obliczu całego rodzaju ludzkiego, a mianowicie przed wami, Narody, u których wolność jest wyżej ceniona nad wszystkie inne dobra świata, iż używając niezaprzeczonego prawa odporu przeciwko ty-

ranii i zbrojnej przemocy, wszyscy w duchu narodowym, obywatelskim i braterskim łączymy w jedno siły nasze, a przekonani, iż pomyślny skutek wielkiego przedsięwzięcia naszego najwięcej od najściślejszego wszystkich nas zjednoczenia zależy, wyrzekamy się wszystkich przesądów i opinii, które obywatelów, mieszkańców jednej ziemi i synów jednej Ojczyzny dotąd dzieliły, lub dzielić mogą, i zaręczamy sobie wszyscy nawzajem nieoszczędzać wszelkich ofiar i sposobów, jakich tylko święta miłość wolności dostarczyć zdoła ludziom powstającym w rozpaczy na jej obronę.

Uwolnienie Polski od obcego żołnierza, przywrócenie i zabezpieczenie całości jej granic, wytępienie wszelkiej przemocy i uzurpacyi tak obcej, jak i domowej, ugruntowanie wolności narodowej i niepodległości Rzeczypospolitej, ten jest cel święty powstania naszego, który żeby w skutku zawiedzionym nie był, żeby dzielna władza kierowała siłą narodową, zważywszy pilnie stan dzisiejszej Ojczyzny naszej i jej mieszkańców, te nam sposoby nieuchronne i konieczne zdają się: mieć Naczelnika powszechnego Siły Zbrojnej Narodowej, Radę Najwyższą Narodową doczesną, Komisyę Porządkową Województwa naszego, Sąd najwyższy kryminalny i Sąd kryminalny w województwie naszem. Za powszechną więc nas wszystkich wolą stanowimy, co następuje:

1. Obieramy i uznajemy niniejszym aktem naszym Tadeusza Kościuszkę za Najwyższego i jedynego Naczelnika i rządcę całego zbrojnego powstania naszego.

2. Wspomniony Naczelnik Siły Zbrojnej złoży zaraz Najwyższą Radę Narodową. Powierzamy obywatelskiej gorliwości jego wybór osób do tej Rady i przepisania jej organizacyi. Naczelnik sam będzie mógł zawsze zasiadać w tej Radzie jako jej członek czynny.

3. Do władzy jedynie Naczelnika należeć będzie: urządzenie Siły Zbrojnej Narodowej, nominowanie osób na wszystkie stopnie wojskowe i sposób użycia tej Siły Zbrojnej przeciw nieprzyjaciołom Ojczyzny i niniejszego powstania naszego. W tem wszystkiem Rada Najwyższa dopełniać będzie rozkazów i urządzeń jego bez najmniejszej przeszkody i opóźnienia, jako naczelnika prosto z woli narodu wezwanego i wybranego.

4. Gdyby Naczelnik Tadeusz Kościuszko, w przypadku choroby lub innej jakiej przyczyny, sam nie mógł dopełnić obowiązków ważnych urzędu swego: w takowym razie mianować będzie zastępcę swego, zniósłszy się z Radą Najwyższą Narodową. Gdyby zaś nagła śmierć lub inna jaka przyczyna pozbawiła nas wspomnionego Naczelnika, a przez to zdarzenie Siła Zbrojna Narodowa bez pewnego Naczelnika i rządcy została: pierwszy z porządku w tym korpusie, gdzie

będzie Naczelnik, obejmie najwyższą komendę, Rada zaś Najwyższa Narodowa innego Naczelnika na miejsce Tadeusza Kościuszki nominować będzie.

5. Rada Najwyższa Narodowa opatrzy skarb publiczny na utrzymanie Siły Zbrojnej Narodowej, na opędzenie wszystkich wydatków wojennych, jako i innych, które uzna za nieuchronne w celu Powstania naszego. Będzie zatem mogła stanowić o tymczasowych podatkach obywatelskich, o urządzeniu i użyciu dóbr i wszelkich funduszów narodowych, tudzież o pożyczce bądź w kraju, bądź zagranicą. Taż Rada nakaże pobór rekruta, opatrzy Siłę Zbrojną we wszystkie potrzeby wojenne, jako to broń, amunicyę, odzienie etc. Zapewni narodowi i wojsku żywność dostateczną, czuwać będzie nad porządkiem i bezpieczeństwem w kraju, oddalając wszelkie przeszkody i poskramiając zamiary celowi naszego powstania przeciwne. Doglądać będzie sprawiedliwości, aby ta dzielnie i prędko sprawowana była. Starać się będzie dla Narodu naszego o wsparcie i pomoc u obcych narodów. Nakoniec zatrudniać się będzie prostowaniem opinii publicznej i rozkrzewianiem ducha narodowego, aby Ojczyzna i Wolność była hasłem największych ofiar dla wszystkich ziemi polskiej mieszkańców. Te są główniejsze obowiązki, które wkładamy na Radę Najwyższą Narodową.

6. Stanowimy u siebie Komisyę Porządkową Województwa naszego według osobnego tymczasowego układu między nami. Komisya ta będzie w województwie naszem jedynem narzędziem wykonawczem Naczelnika Siły Zbrojnej Narodowej i Rady Najwyższej: dopełniać powinna wszelkich ich rozkazów i urządzeń stosownych do opisu władzy, którąśmy im w powyższych punktach powierzyli. Rada Najwyższa Narodowa przepisze natychmiast organizacyę i szczególne obowiązki tej Komisyi. My zaś przyrzekamy ścisłe wykonanie jej przepisów.

7. Rada Najwyższa Narodowa przepisze organizacyą, postępek sądowy, prawidła pewne dla sądu kryminalnego, który przy boku jej zostawać ma.

8. Gdy dla okoliczności teraźniejszych nie jesteśmy w sposobności uczynienia porządnego wyboru osób dla Sądu Kryminalnego tak Wojewódzkiego, jako Najwyższego: zdajemy przeto na Radę wybór tych sędziów, a to z osób, które przez ostatnie wolne sejmiki ziemskie i elekcye miejskie na urząd sędziów były wybrane.

9. Pod ten sąd podpadać będą wszystkie zbrodnie przeciwko Narodowi i czyny przeciwko świętemu celowi Powstania naszego, jako zbrodnie przeciwko zbawieniu Ojczyzny popełnione. Wszystkie te zbrodnie karze śmierci podpadać będą.

10. Zachowujemy przy Naczelniku Siły Zbrojnej władzę stano-

wienia kryksrektów (t. j. sądów wojennych) i standrektów (t. j. sądów doraźnych) podług praw i zwyczajów wojskowych.

11. Ostrzegamy jak najuroczyściej przez akt niniejszy, iż żadna z tych władz doczesnych od nas powyżej ustanowionych, ani oddzielnie, ani wszystkie razem wzięte, nie będą mogły uchwalać żadnych takowych aktów, któreby stanowiły konstytucyę narodową. Wszelki akt takowy uznany przez nas będzie za przywłaszczenie samowładztwa narodowego, podobne do tego, przeciwko któremu z ofiarą życia naszego teraz powstajemy.

12. Wszystkie władze doczesne, od nas powyżej tym aktem uchwalone dopóty w zupełnej mocy i działaniu swojem trwać będą, dopóki cel niniejszego Powstania naszego uskutecznionym nie będzie: to jest, do czasu, w którym Kraj Polski od obcego żołnierza i wszelkiej zbrojnej siły, powstaniu naszemu przeciwnej, oswobodzony i całość granic jego zabezpieczona nie zostanie. O czem Najwyższy Naczelnik z Radą Narodową pod najściślejszą odpowiedzialnością z osób i majątków obowiązani są ostrzedz obywatelów. Wtedy naród w reprezentantach swoich zebrany, odbierze sprawę z dzieł i postępków władz doczesnych; ogłosi światu wdzięczność swoją dla cnotliwych Ojczyzny synów, nagradzając ich pracę i ofiarę w miarę sprawiedliwych zasług; wtedy nakoniec stanowić będzie o przyszłej swojej i późnych pokoleń szczęśliwości.

13. Obowiązujemy Naczelnika Siły Zbrojnej i Radę Najwyższą Narodową, ażeby przez częste odezwy do Narodu nauczali go o prawdziwym stanie interesów jego, nie tając, ani łagodząc najnieszczęśliwszych wypadków. Rozpacz nasza jest pełna, a miłość Ojczyzny nieograniczona. Najsroższe nieszczęścia, najpotężniejsze trudności nie potrafią osłabić i przełamać cnoty Narodu i męstwa obywatelskiego.

14. Przyrzekamy sobie wszyscy nawzajem i całemu Narodowi Polskiemu stałość w przedsięwzięciu, wierność dla prawideł, posłuszeństwo dla władz narodowych w tym akcie powstania naszego wymienionych i opisanych. Zaklinamy Naczelnika Siły Zbrojnej i Radę Najwyższą na miłość Ojczyzny, aby wszystkich używali środków do oswobodzenia Narodu i ocalenia ziemi jego. Składając w ich ręku użycie osób i majątków naszych przez ten czas walki wolności z despotyzmem, sprawiedliwości z przemocą i tyranią, chcemy, aby zawsze przytomną mieli tę wielką prawdę: że ocalenie ludu jest najwyższem prawem.

Działo się na zgromadzeniu obywatelów, mieszkańców Województwa Krakowskiego, w Krakowie dnia 24 marca 1794 roku.

* * *

Po przeczytaniu, jak świadczy p. Filip Nereusz Lichocki, prezydent miasta Krakowa, »wielki stał się z radości łoskot i różne wołania« — a na akt posypały się dziesiątki, setki i tysiące podpisów obywatelskich. Akt to był niezwykły, po raz pierwszy bowiem w dziejach Polski lud występuje w nim obok szlachty jako czynnik rozstrzygający o najważniejszych zadaniach publicznych, o bycie państwa. Po raz pierwszy obok podpisów obywateli herbowych znalazły się nazwiska tych, co dotąd żadnego wpływu nie mieli na losy kraju. Na chwałę »szlacheckiego narodu«, którego wyłączna rola dobiegała swego kresu, zapisać należy ów dokument pamiętny, spisany i ogłoszony przez szlachcica Kościuszkę przy współudziale Linowskich, Czapskich, Wodzickich — karmazynów i urodzonych kandydatów na tron królewski. Konstytucya 3 maja przywróconą została wolą wszystkich stanów województwa krakowskiego. Zgodnie z duchem jej, przyznającym konieczność ciągłego postępu, uczyniono wielki krok naprzód. Wyrzeczono się uroczyście, jawnie »wszelkich przesądów i opinii, które obywatelów, mieszkańców jednej ziemi i synów jednej ojczyzny dotąd dzieliły«, złączono się »w duchu narodowym, obywatelskim i braterskim« dla wspólnego celu publicznego, rzucono myśl śmiałą i szczytną, że »ocalenie ludu jest najwyższem prawem«, dając aktowi powstania i jego władzom uprawnienie, jakiego nie miały wszystkie akta, równocześnie wychodzące z izb sejmowych i kancelaryi królewskiej w Warszawie. »Naczelnik Siły Zbrojnej« otrzymał władzę, jakiej obok niego w Polsce nikt nie miał, nie wyjmując Stanisława Augusta. »Posiadał — mówi historyk tych czasów — dyplom elekcyi, lepszy, niż ten, jaki stwierdzał elekcyę królów na Woli«. Pamiętne zgromadzenie na ratuszu krakowskim powzięło zaraz po obwołaniu dyktatury narodowej Kościuszki drugą uchwałę, upoważniającą go do powołania pod broń ludu wiejskiego — wszystkich mężczyzn zdatnych do walki od 18 do 28 roku życia. To było bezpośrednie wcielenie wygłoszonych dopiero co haseł. Polska wyrzekająca się »przesądów i opinii«, które »dzieliły mieszkańców jednej ziemi«, wkraczająca uroczyście w nowy okres dziejów swoich, uznawała lud chłopski »za obywatelów«. Było to zdarzenie epokowej doniosłości.

A ten serdeczny, dobry lud polski, niepamiętny wiekowego upośledzenia, szedł na pierwsze zawołanie ochotnie i radośnie, gotowy dać życie za przyznane sobie zaszczytne prawo. Zapiszmy złotemi głoskami nazwiska trzech flisaków czernichowskich, owego Wojciecha Sroki, Tomasza Brandysa i Jana Grzywy, co na potrzeby wojenne ofiarowali zaraz dwadzieścia galarów i dołożyli wysypany do baraniej czapki swój grosz wdowi — dzielnych chłopów krakowskich, przed którymi Kościuszko zdjął kapelusz generalski i odrzuciwszy go, rzekł

piękne słowa: »Muszę mieć ręce wolne, abym was mógł do serca swego przycisnąć«. Więc nie było próżnem to pierwsze odwołanie się ojczyzny do swojego ludu, pierwsza pobudka patryotyczna, skierowana do chłopa. Upłynęło też kilka dni zaledwie, a pod chorągwią powstania stanęło 2.000 Krakusów od pługa i roli i 500 górali polskich.

Płomień zapału ogarnął mury starego Krakowa. Znoszono pieniądze, broń, żywność, ubranie, wszelki zdatny towar kupiecki. Sprzedawano ślubne obrączki, by pomnożyć kasę narodową, kobiety pozbywały się klejnotów. Kościoły nie mogły pomieścić pobożnych, w których odprawiały się nabożeństwa na intencyę wyprawy wojennej. Komisya porządkowa wezwała duchowieństwo, aby w każdą niedzielę i święto odczytywano z ambon akt powstania narodowego, aby zagrzewało lud do obrony ojczyzny i składania ofiar na jej potrzeby. Zapał wstrząsał narodem, budzącym się ze snu stuletniego.

Z kwatery Kościuszkowskiej szły tymczasem dalsze odezwy: do wojska polskiego i litewskiego, do obywateli, do duchowieństwa do kobiet. W odezwie do obywateli napisał te wspaniałe rycerskie słowa: »W pogardzie śmierci jedynie jest nadzieja polepszenia losu naszego i przyszłych pokoleń. Pierwszy krok do zrzucenia niewoli jest odważyć się być wolnym. Pierwszy krok do zwycięstwa jest poznać się na własnej sile!« Napisał także, że »i to jest zbrodnią w obywatelu«, kiedy zachowuje obojętność wobec losów ojczyzny. Pomimo wrodzonej swojej łagodności — zapowiadał bezwzględność i surową stanowczość na wypadek sprzeciwiania się woli narodu. Oświadczył »iż ktokolwiek będzie czynił przeciw Związkowi naszemu, taki, jak zdrajca i nieprzyjaciel kraju do sądu kryminalnego, ustanowionego w akcie narodu, oddany będzie«. »Grzeszyliśmy aż nadto pobłażaniem i dlatego ginie Polska. Nigdy w niej prawie zbrodnia publiczna ukaraną nie została. Bierzemy teraz inny sposób postępowania: cnotę i obywatelstwo nagradzać, a ścigać zdrajców i karać zbrodnie«.

Zaledwie tydzień trwało wojenne przygotowanie powstania. »Komisya porządkowa województwa krakowskiego«, złożona z dwudziestu osób pod przewodnictwem kasztelana czchowskiego, Stefana Dembowskiego, zajęła się rozkładem i poborem podatków i ofiar dobrowolnych, gromadzeniem żywności, przydzielaniem napływających ochotników do oddziałów powstańczych i zaleceniem obywatelstwu ziemiańskiemu, ażeby nie używając środków przymusowych, wzbudzało w ludzie chęć dobrowolnego zaciągania się do wojska. Armia która z Krakowa miała wyjść dla stawienia czoła nieprzyjacielowi, nie przedstawiała się najlepiej. W Krakowie zastał Kościuszko zaledwie 1000 regularnego żołnierza i 12 niewielkich armat. Garstka ta urosła po ściągnięciu poblizkich oddziałów i ochotników do 2000, z którymi



Projekt pomnika Bartosza Głowackiego, pomysłu artysty rzeźbiarza J. Mazura.

dnia 1 kwietnia wyruszył naczelnik w pole, zamianowawszy komendantem miasta Józefa Wodzickiego. Tego samego dnia jeszcze pod Luborzycą, o dwie mile od Krakowa, nastąpiło szczęśliwe połączenie się z brygadą Madalińskiego i brygadą imienia Walewskiego, którą dowodził wicebrygadyer Manget. Obie liczyły około 1600 koni. Dnia 3 kwietnia posunął się pochód do wsi Koniuszy, gdzie członek komisyi porządkowej Jan Ślaski przyprowadził ze wsi okolicznych 2000 chłopów, uzbrojonych w piki i kosy, nasadzone na sztorc. Ogółem więc armia Kościuszkowska liczyła około 5.600 ludzi — nie »żołnierzy«, blizko bowiem połowa nie miała żadnego wojskowego ćwiczenia.

Przeciw takiej to sile stanął w Skalmierzu generał rosyjski Denisow z armią, z której blizko 6000 regularnego, wyćwiczonego żołnierza i 20 wybornych dalekonośnych dział pod dowództwem gen. Tormasowa wysłał przodem, na pierwszą wiadomość o ruchu wojsk polskich. Czwartego kwietnia rano obie armie znalazły się niedaleko Racławic i zajęły stanowiska wojenne: Rosyanie na stromej i nieprzystępnej wyżynie, zakryci lasem, Polacy przedzieleni głębokim parowem, na wzgórzach, wznoszących się naprzeciw. Obie strony zachowywały się długi czas wyczekująco. Polacy, widząc silne i o wiele dogodniejsze stanowisko nieprzyjaciela, nie śpieszyli się z atakiem. Niewielką przestrzeń, rozdzielającą dwa wojska, zalegała groźna cisza. Kościuszko ze słowami zachęty objeżdżał swoje szeregi, wśród których, jak las, błyszczały w słońcu kwietniowem kosy chłopów krakowskich. Stały naprzeciw siebie dwie armie, z których jedna miała za sobą przewagę sprawności i doświadczenia wojskowego, a druga górowała siłą duchową i świadomością celu — armia płatnych niewolników i hufiec rycerzy w służbie narodu. Po raz pierwszy od początku krwawych starć między dwoma narodami, zbliżonymi mową i pochodzeniem, mieli się zetknąć ze sobą na polu walki, piersią w pierś: mużyk-niewolnik, idący z ślepem posłuszeństwem naprzód, dla grabieży, dla mordu, dla siania krzywdy — i polski chłop-kosynier, chłop-obywatel, wiedziony najwyższem uczuciem ludzkiem, oddający głowę za wolność narodową. Nakoniec — zniecierpliwił się Tormasow. Około trzeciej z południa Rosyanie, zasłonięci gęsto porastającą krzewiną, poczęli spuszczać się z wyżyny trzema kolumnami, z których środkowa przypuściła atak na kolumnę



Józef Wodzicki, generał w wojsku Kościuszkowskiem.

polską, zajmującą również środkową pozycyę pod dowództwem samego Kościuszki. Ryknęły dwunastofuntowe działa rosyjskie. Armaty polskie, niosące na daleko mniejszą odległość, nie mogły z początku odpowiedzieć skutecznie. Oddziały Kościuszkowskie strwożone poczęły się cofać. Trwało to jednak krótko. Za zbliżeniem się Rosyan baterya polska, złożona z sześciu dział, rzuciła deszcz kul tak celnych, że nieprzyjaciel zachwiał się i wstrzymał w pochodzie. Teraz ukazała się prawa kolumna nieprzyjacielska, szykując się do ataku. Na czele jazdy zrywają się ku niej generałowie Zajączek i Madaliński — trzykroć odparci. Kawalerya polska pierzcha, ale następującą kolumnę rosyjską witają jednocześnie armaty i strzały ręczne lewego skrzydła polskiego i zmuszają do cofnięcia się. Około godziny szóstej ukazał się generał Denisow z trzecią, najsilniejszą kolumną. Wytwarza się jednak położenie niepomyślne dla Rosyan. Rozdzieleni wąwozem nie mogą porozumiewać się ze sobą dość szybko i posiłkować się wzajemnie. Korzysta z tego momentu Kościuszko — w gorących wyrazach zagrzewa męstwo kosynierów i towarzysząc im ze słowami: »Zabrać mi chłopcy te armaty! Bóg i Ojczyzna! Naprzód wiara!« rzuca się na środek armii nieprzyjacielskiej. Kosynierzy zrywają się jak burza. Słychać nawoływania się wzajemne do męstwa. Huk strzałów armatnich mięsza się z okrzykami: »Bartku! Szymku! Maćku! A dalej!« Te samorodne komendy okazują się skuteczne. Kosynierzy wśród gradu kul dosięgają bateryi nieprzyjacielskiej. Gospodarz rzędowicki Wojtek Bartos wpada pierwszy na baterye i czapką przykrywa zapał armaty, do której artylerzysta przykładał właśnie ogień. Chwila — i znowu trzy rosyjskie działa dwunastofuntowe znajdują się w ręku chłopów krakowskich, wśród których Swistacki wyróżnia się szaloną odwagą. Poczem »ścianą« uderzyli na grenadyerów. Parów zapełnił się trupami Moskali. Jeszcze osiem armat biorą w posiadanie Krakusy, Środek armii nieprzyjacielskiej został złamany, a jazda Zajączka miażdży ją do reszty. Teraz rusza w bój prawa kolumna rosyjska, zasilona świeżym zastępem piechoty. Batalionami, które jeszcze nie brały udziału w ogniu, rozpoczyna Kościuszko walkę. Lecz strzały rosyjskie rażą gęsto, a celnie. Naczelnik sprawia szyk kosynierów, zabezpiecza ich tyły piechotą regularną i rzuca na przeciwnika. I znowu bohaterski chłop polski jak wicher idzie do ataku. Zaledwie dwa razy zdążył nieprzyjaciel zionąć deszczem ognistym, a już nieustraszeni kosynierzy wpadają gwałtownie na karki wroga. Śmierć wionęła w szeregach rosyjskich. Krwawe pobojowisko ozłocił zachód słońca, w którego ogniu błyskała zaczerwieniona stal kos racławickich. Padła pod ich strasznymi razami straż, pilnująca armat, złamały się i skłębiły szyki nieprzyjacielskie i wreszcie ogarnął przerażonych natarciem sołdatów popłoch bezładnej ucieczki.

Pole bitwy zostało przy Polakach po pięciogodzinnej morderczej walce.

O zmroku obóz polski wrzał radością i okrzykami. Wśród gwaru tryumfalnego zwycięski wódz odkrył głowę i dał znak, że pragnie mówić. W imieniu ojczyzny dziękował żołnierzom za okazane męstwo, kończąc okrzykiem: »Wiwat naród!« »Wiwat wolność!« Odpowiedziała mu wiara: »Wiwat Kościuszko!« wyrzucając czapki w górę na znak radości. A potem skinął ręką na Bartosza, kazał uderzyć w bębny i trąby, w obliczu całego wojska oddał hołd męstwu krakowskiego chłopa i nadając mu godność szlachecką z nazwiskiem Głowackiego, polecił adjutantowi przypiąć mu do sukmany chłopskiej srebrne, oficerskie szlify. Pochwałą z ust naczelnika zaszczyceni zostali generałowie Zajączek i Madaliński, brygadyer Manget, major Lukke, Krzysztof Dembowski — i jeszcze jeden chłop z Rzędowic: Swistacki. A potem wobec zwycięskich szeregów zdjął z siebie generalski mundur kawalerzysty i przywdział sukmanę krakowską, oddając ostatni i najwyższy hołd polskiemu ludowi. Dla nas, dla potomnych, którzyśmy uczuciami naszemi przeżyli zarówno radość Racławic, jak żałobę klęski maciejowickiej, ten akt czci tak prostej i tak potężnej w swej prostocie jest wypadkiem o wiele droższym, ważniejszym i bardziej płodnym, niż zdobycie wszystkich armat rosyjskich i niż owo pole historyczne, zasiane trupami nieprzyjaciół. Widzieliśmy już w dotychczasowych losach Kościuszki czyny wielkiego rozumu politycznego i wielkiej miłości, znamy jego pamiętne odwołanie się do narodu, ażeby się wyrzekł »przesądów i opinii, dzielących synów jednej ziemi«, odczytamy niebawem dalsze odezwy, w których się coraz wyraźniej streszcza myśl polskiego braterstwa stanów — ale nie będzie już nic uroczystszego nad tę zamianę munduru generalskiego na sukmanę chłopską, nad tę zamianę, która mówi więcej, niż wszystkie uniwersały, w której skupia się cała idea Racławic, cała idea Kościuszkowska, wskazująca, jako jedyną drogę do wolności, wspólne działanie wszystkich warstw narodu.



Zajączek.

Dnia 6 kwietnia ujrzał Kraków trofea racławickie. Wieziono przez Rynek zdobyte armaty, niesiono sztandar, prowadzono jeńców. Wobec tych ostatnich zajaśniała w całym blasku polska wspaniałomyślność. Komisya porządkowa wydała odezwę, wzywającą ludność,



Bitwa pod Racławicami dnia 4 kwietnia 1794 r.
Obraz słynnego malarza Casanowy, przyjaciela Kościuszki, malowany pod jego okiem i według jego wskazówek, pomieszczony w Muzeum polskiem w Rapperswylu w Szwajcaryi. (Reprodukcyę niniejszą wykonano z fotografii J. Miena w Krakowie).

aby łagodnie obchodziła się z dezerterami z wojska nieprzyjacielskiego. Nakazując tępić rabujące żołnierstwo obce, zalecała jednocześnie, aby każdy zbiegły żołnierz, szukający wśród Polaków schronienia, doznawał »wszelkiego bezpieczeństwa, ludzkości i prawdziwej opieki«.

Zwycięstwo racławickie było niemałe, jeżeli się uwzględni nierówność walczących ze sobą armii. »Otrzymaliśmy plac bitwy — pisze Kościuszko nazajutrz w raporcie do narodu — wzięliśmy 12 armat większego i mniejszego kalibru z zaprzęgami i amunicyą do nich należącą. Wzięliśmy sztandar kawaleryi, pułkownika, kapitana, 18 jeńców, bo żywość potyczki nie dała pardonować zapalonemu żołnierzowi. Zdobyto wiele orderów i znaków oficerskich i wojsko zwycięskie wykrzyknęło na placu bitwy: wiwat naród! wiwat wolność! Rachować można zabitych naszych 100, rannych tyleż; ale straty nieprzyjacielskiej domyśleć się można po samym obrocie i skutku bitwy«. (Skądinąd wiemy, że strata owa wyniosła z górą 1000 ludzi). W zakończeniu swojego »raportu« wołał Kościuszko: »Narodzie!... Racz poczuć twą siłę, dobądź jej całkowitej, chciej być wolnym i niepodległym!... Umysł twój przygotuj do zwycięstw i do klęsk, duch prawdziwego patryotyzmu powinien w obydwóch zachować swą tęgość i energią!«... Równocześnie zaś wydał odezwę zachęcającą dziedziców do uzbrajania poddanych i wysyłania ich na plac boju. »Konieczną jest rzeczą — pisał, objaśniając swoje intencye — aby lud czuł, że bijąc się przeciwko nieprzyjacielowi powszechnemu, znajduje w tem polepszenie losu swego: że stan jego nierównie będzie szczęśliwszy w uratowanej z niewoli Polsce, aniżeli, gdy w niej obcy przewodzić będą«.



Madaliński.

Z Racławic ruszyła 5-ciotysięczna armia polska, niezaczepiana przez Rosyan, do Bosutowa, obozowała tu przeszło dwa tygodnie, od 7 do 24 kwietnia, organizując się i zwiększając siły nowymi nabytkami; poczem z początkiem maja wkroczyła w województwo sandomierskie i rozłożyła się pod Połańcem.

* * *



Powrót Kościuszki z pod Racławic, według współczesnego rysunku Michała Stachowicza (z fotografii J. Kriegera w Krakowie).

Bitwa racławicka wywarła wpływ dobroczynny na losy powstania. Popchnęła do chwycenia za oręż wszystkich gotowych do boju, a nadto pociągnęła wielu chwiejnych. Zwycięstwo oddziałało jak iskra. Cała piechota i jazda polska, stojąca między Wisłą a Bugiem, porzuciwszy swoich dowódców, obwołała generałem podpułkownika Jana Grochowskiego i pod jego komendą przyłączyła się do Kościuszki. Z pod Berdyczowa ruszył z 500 kawalerzystami Wyszkowski, rozbił batalion grenadyerów rosyjskich z sześciu armatami, przeszedł do Galicyi, skąd zabrał 900 ochotników i wkroczył z nimi na ziemię Rzeczypospolitej. Podnieśli sztandar powstania major Łaźniński z 600 końmi i major Kopeć z taką samą siłą. W lasach radziwiłłowskich zgromadził pułkownik Drzewiecki 2000 ochotników, z którymi wkroczył na Wołyń. Za przykładem województwa krakowskiego poszły inne, tworząc u siebie »komisye porządkowe« i ogłaszając uroczyście akt powstania. Imię Kościuszki było hasłem, przebiegającem z ust do ust. Jeszcze większa chwała niż dotąd otoczyła bohatera z pod Dubienki i Racławic.

Ruszyła się tymczasem Warszawa.

W stolicy kraju panowały haniebne stosunki. Król i Rada Nieustająca oddani byli duszą i ciałem nieprzyjaciołom Polski. Poseł rosyjski Igelström rządził, jakby on był królem. Na rozkaz tego zruszczonego Szweda, który miał czelność nazwać powstanie narodu, broniącego swojej wolności, aktem zbrodniczym, wydano uniwersał, ogłaszający Kościuszkę za buntownika. Stanisław August był w fazie ratowania ojczyzny bagnetami rosyjskimi, nazywał powstanie najwyższą klęską, widmem ostatecznej zguby, podejrzywał o związki z rewolucyą francuską — co nie przeszkodziło mu w niewiele dni potem ukorzyć się przed Kościuszką i uznać jego władzy nad sobą, byleby ocalić za każdą cenę łachman królewskiego »majestatu«, Wiadomość o pobiciu Tormasowa pod Racławicami wprawiła Igelströma w gorączkowy niepokój. Uruchomił kilkotysięczny oddział Chruszczewa, porozumiał się z pograniczną armią pruską, zażądał posiłków z Ukrainy, pisał listy pełne obaw do Petersburga o pomoc, nakoniec na wniosek generała kwatermistrza Pistora powziął plan opanowania arsenału warszawskiego i rozzbrojenia pilnującej go załogi. Plan był obmyślany z szatańskim sprytem. Wieczorem, 18 kwietnia, podczas nabożeństwa resurekcyjnego, kiedy cały lud byłby zgromadzony w kościołach, załoga rosyjska miała armatami obstawić wyjścia świątyń i uwięziwszy w ten sposób ludność, rozbroić wojsko polskie i opanować arsenał. Sprytny plan wydał się jednak dzięki gadulstwu pijanego oficera rosyjskiego i przyspieszył przygotowany wybuch.

Spisek, mający na celu wzniecenie powstania w Warszawie,

rozwijał się od kilku tygodni. Wśród mieszczan organizowali go Jan Kiliński, szewc z Poznania, ks. Jan Meier, rzeźnik Sierakowski, adwokat Wulfers i komisarz bankowy Wybicki, w wojsku byli czynni: pułkownik Hauman, dowodzący regimentem Działyńskich, generał Cichowski, komendant arsenału i Wojciechowski, komendant ułanów królewskich. Gorączkowo i w tajemnicy rozpoczęto werbowanie ochotników, którzy się z radością garnęli pod sztandary narodowe; nawet klasztory przysyłały nowicyuszów do wojska. Siły polskie wynosiły 2.340 ludzi konnych i pieszych — Moskale mieli 9.000 żołnierzy i 34 armat. Spiskowcy po naradach nocnych w koszarach artyleryi ofiarowali dowództwo jednemu ze zdolniejszych generałów, Stanisławowi Mokronowskiemu, który je przyjął i uprzedzając zamiary rosyjskie, naznaczyli termin wybuchu powstania na czwartek.

O godzinie trzeciej nad ranem dano znak do walki. Z koszar ułanów królewskich wymaszerowało wojsko polskie. Kapitan Kosmowski rozbił pikietę rosyjską pod Żelazną bramą, zabrał dwie armaty i ruszył do arsenału. Rozległ się strzał armatni na alarm. Lud zbiegł się pod arsenał. Podano mu broń. Równocześnie opanowano prochownie za miastem. O godzinie szóstej rano pułkownik Hauman na czele 400 ludzi z sławnego pułku Działyńskich zwarł się na Krakowskiem Przedmieściu pod kościołem św. Krzyża z 800 piechoty rosyjskiej i po zaciętej walce ulicznej rozbił ją w puch, położywszy trupem 250 żołnierzy i dwóch majorów: Gagaryna i Miłasiewicza. Walka zawrzała na całej linii. Powstańcy pod wodzą Kilińskiego, który z niesłychaną odwagą rzucał się w wir największego niebezpieczeństwa, zajęli Podwale, Leszno, Plac Saski. Zdziesiątkowane oddziały rosyjskie w przerażeniu poczęły opuszczać miasto, nie czekając na rozkaz Igelströma, który rozpaczliwie bronił się, zabarykadowawszy bramy pałacu przy ulicy Miodowej i oczekując daremnie na pomoc 2.000 Prusaków, stojących pod Warszawą. Krwawa burza uliczna nie uciszyła się nawet w nocy, a świt wielkiego piątku powitał Warszawę skąpaną w strugach krwi polskiej i rosyjskiej. Walka toczyła się dalej — każda piędź ziemi stała się polem walki. Pałac Rzeczypospolitej, pałace Borcha, Igelströma i inne, w których zamknęli się Rosyanie, zamieniły się w twierdze, szturmowane z szaloną zaciętością. Lud warszawski wybuchnął długo tłumioną nienawiścią do najezdniczego wojska i płacił krwawo swoje półwiekowe rachunki. Służalcy Rosyi: biskup Kossakowski, hetman Ożarowski, Zabiełło, Ankwicz dostali się w areszt. Przerażony Stanisław August pragnie ułatwić ucieczkę Igelströmowi, którego synowiec, użyty do przewiezienia wiadomości o wybuchu, ginie od kuli polskiej. Ryk armat miesza się ze strzałami broni palnej, z jękami rannych, tysiące piersi dyszą szałem morderczym, na ulicach

rozlane strumienie krwi, spiętrzone stosy trupów; straszliwy cech rzeźnicki, uzbrojony w topory, pod wodzą Sierakowskiego wycina w pień cały batalion i zaściela bruk warszawski wałami ciał ludzkich. Około południa dostaje się pałac Igelströma w ręce polskie — lecz ambasador zdążył uciec do obozu pruskiego pod Warszawą, pozostawiwszy kasę i archiwum. O godzinie piątej przed zachodem słońca dwudniowa walka ustała. Padło 2.400 Rosyan i 1.000 Polaków. Krwawe opary unosiły się nad miastem. Skłębione trupy ludzi i zwierząt tamowały drogę. Z górą 1.500 żołnierzy rosyjskich znalazło się w niewoli ludu warszawskiego, reszta ocaliła się ucieczką.

Warszawa była wolna.

Dnia 19 kwietnia »obywatele mieszkańcy Księstwa Mazowieckiego« spisali akt przystąpienia do powstania krakowskiego pod wodzą Kościuszki. Komendantem Warszawy ogłoszono generała Mokronowskiego, ustanowiono »Komisyę Porządkową Księstwa Mazowieckiego«, sąd kryminalny i »Radę Zastępczą Tymczasową«, podzielono na trzy oddziały: dyplomatyczny, wojskowy i skarbowy — pod kierownictwem byłego posła na sejm czteroletni, Ignacego Zakrzewskiego, którego wybrano prezydentem miasta. Dzielny Kiliński — którego za okazane męstwo czekał niebawem stopień pułkownika Rzeczypospolitej — wszedł do Rady. Nie raziła już nikogo obecność szewca u steru władzy narodowej, obok wodzów i szlachty. Był to plon tego świętego, odradzającego posiewu, jaki rzuciła hojną ręką ustawa Trzeciego Maja. Urzędy ustanowione przez sejm rozbiorowy r. 1793 zniesiono. Dzwony resurekcyjne biły podwójną radością. Warszawa dyszała zapałem. W pierwsze święto wielkanocne prymas musiał odprawić nabożeństwo dziękczynne w katedrze św. Jana. Król był obecny. Pogodził się już ze zwycięską rewolucyą. Napisał list do Kościuszki, w którym zapewniał, że nie pragnie więcej władzy, niż tyle, ile mu on sam przyzna. Oczywiście pisał nieszczerze; »szedł z narodem«, rozrzewniał się, stosownie do potrzeby i zmienionych okoliczności, oddawał nawet klejnoty na wsparcie dla rodzin poległych bohaterów. A Warszawa opatrywała szpitale, kuła broń, ściągała pieniądze do skarbu i poczęła sypać szańce obronne.

W nocy z 22 na 23 kwietnia wybuchło powstanie w Wilnie.

Pułkownik inżynieryi Jakób Jasiński zorganizował sprzysiężenie przy pomocy ks. Gedroycia oraz oficerów Chlewińskiego i Kołłątaja. Załoga rosyjska pod dowództwem generała Arseniewa wynosiła z górą 1.000 żołnierzy, zaopatrzonych w kilkanaście armat. Wojsko litewskie liczyło 400 ludzi — i miało na swojem czele hetmana wielkiego Szymona Kossakowskiego, jednego z najnikczemniejszych Polaków swego czasu. Powstańcy uderzyli nocą na nieprzyjaciół. Major

Sobecki zdobył odwach rosyjski po krótkiej walce, Jasiński wziął do niewoli Arseniewa; Kossakowskiego, który się na poddaszu skrył za kominem, ujęto i uwięziono. Posterunki rosyjskie uległy rozbrojeniu



Jan Kiliński, szewc warszawski i pułkownik Kościuszkowski, według współczesnego sztychu (z fotografii J. Kriegera w Krakowie).

Cała załoga, złożona z 8 wyższych oficerów, 20 poruczników i 964 ludzi wziętą została w areszt. W przeciągu dwóch godzin Polacy stali się panami miasta. Dnia 25 kwietnia ogłoszono akt powstania i ustanowiono rząd w postaci »Najwyższej Rady Tymczasowej Wielkiego

Księstwa Litewskiego«. Bohaterski oswobodziciel Wilna, Jakób Jasiński, zamianowany został wodzem wojsk litewskich, »pod najwyższem sił obojga narodów naczelnictwem Imć Pana Tadeusza Kościuszki«. Również rząd tymczasowy litewski poddał się rozporządzeniom Kościuszki, wysyłając Józefa Kociełła z zapewnieniem »nieoddzielności« od Korony i posłuszeństwa rozkazom wspólnego dyktatora. Na czele władz powstańczych stanęli: wojewoda nowogrodzki, Józef Niesiołowski, Tyzenhauzowie, Pacowie, Brzostowscy, Radziwiłłowie. Ustanowiony dla ścigania zdrajców sąd kryminalny zebrał się natychmiast pod przewodnictwem wojewody Niesiołowskiego. Hetman Kossakowski skazany został na śmierć za zaprzedanie się Moskwie. W obecności magistratur rządowych, wojska i ludu, zawisł zdrajca na szubienicy, ustawionej naprzeciw odwachu. Niebawem załoga polska urosła w Wilnie do 6.000 ludzi. Rosyanie, nie widząc się bezpiecznymi w okolicy Wilna, poczęli się cofać. Poszczególne kolumny armii, liczącej ogółem 10.000 żołnierzy pod komendą Fersena, Zubowa, Beningsena i Cecyanowa szły do Kurlandyi, do Mińska i Grodna. Pochód ten był szeregiem ohydnych czynów, spełnianych na bezbronnych mieszkańcach Litwy. Mordowano obywateli, rabowano domy, bezczeszczono kobiety, znęcano się nad dziećmi. Wśród tej zgrai łotrów na pamięć uczciwego człowieka zasłużył jedyny Rosyanin, generał Cecyanow, który groźbą zrzucenia szlif generalskich powstrzymał swoich oficerów od splądrowania Grodna.

Śladem Warszawy i Wilna poszły tymczasem inne miasta i ziemie. Na Żmudzi powstaje Wawrzecki, odbywa świetną wyprawę partyzancką do Kurlandyi i ogłasza akt powstania w Libawie, witany z zapałem przez ludność. Obok niego czynni są generałowie Prozor i Giedroyć, tworzą się oddziały Tyszkiewicza, Wojtkiewicza, Nagórskiego i niebawem stoi pod bronią 8.000 Żmudzinów, w czem zaledwie tysiąc regularnego żołnierza. Wojsko litewskie stacza szczęśliwe potyczki pod Żagorami, Poszołatami, Bijejkami, rozbija dwa bataliony rosyjskie pod Niemenczynem w okolicy Wilna i wygrywa pod Nieświeżem. Na widownię występuje oddział chłopów-kosynierów pod dowództwem Daukszy, złożony z 200 ludzi, między którymi znalazł się drugi Głowacki, chłop Łukasz Kalinowski, podobnie jak tamten odznaczony za męstwo stopniem oficerskim. Powiat grodzieński dostarcza 5.000 rekruta, a generał-major Konstanty Jelski tworzy oddział ochotniczy z 1.200 szlachty. W Brześciu akt powstania spotyka się z gorącem powitaniem. »Kuźnie — donoszą stamtąd — jęczą pod młotami, gotującymi oręże, a miły portret naczelnika Kościuszki umieściliśmy w sali ratuszowej, gdzie dla widzenia go niezliczone tłumy ludu gromadzą się codzień. Szlachta zagrodowa garnie się kupą«. W trockiem formują się oddziały ochotnicze Tatarów litewskich, z pośród których niebawem zasłyną:

waleczny generał Bielak, pułkownikowie Azulewicz i Mucha. Zdarzają się nakoniec przykłady wysokiego przywiązania ludu wiejskiego na Litwie do sprawy polskiej. We wsi Pawłowie chłopi, uwolnieni przez dziedzica od pańszczyzny, sami sypią szańce obronne, formują straż i odpierają skutecznie atak 60 kozaków.

Wszystko to jednak jest za wątłe w stosunku do grozy położenia. Prócz pułków rosyjskich, stojących na samej Litwie, pod bokiem powstania, czekają za kordonem olbrzymie rezerwy wojenne, gotowe każdej chwili na skinienie z Petersburga iść »zbawiać Polskę« od jakobinów, których wcale nie było [1]). A sile tej przeciwstawia Litwa zaledwie 8.000 żołnierza regularnego — i zastępy ochotników i rekrutów, nie znających rzemiosła wojennego i co gorsze: nie zaopatrzonych w broń odpowiednią.

* * *

»Wojna nasza ma swój szczególny charakter, który dobrze pojąć należy: jej pomyślność zasadza się najwięcej na upowszechnieniu zapału i na uzbrojeniu generalnem wszystkich ziemi naszej mieszkańców. Do tego wzbudzić potrzeba miłość kraju w tych, którzy dotąd nie wiedzieli nawet, że ojczyznę mają. Postawić dorazu 100.000 wojska liniowego jest trudno w naszych okolicznościach, lecz postawić masę 300-tysięczną łatwo przyjdzie, byle szczerze chcieli ziemianie i księża, którym lud powodować się daje«.

Tak pisał Kościuszko d. 12 maja z obozu pod Połańcem do »obywatela« Franciszka Sapiehy. Zobaczymy jednak niebawem, że ani ziemianie, ani księża — pominąwszy chlubne wyjątki — nie rozumieli Naczelnika. Województwo krakowskie dało wprawdzie świetny przykład, lecz nie znalazło wielu gorliwych naśladowców, nie tylu przynajmniej, ilu było potrzeba na to, aby obudzić »masę 300-tysięczną«. Już najbliższe województwo sandomierskie okazało obojętność wobec wezwania Naczelnika, który osobną odezwą wyrzucać mu musiał »nieczynność« i z zapałem przekonywać, »jak łatwo jest obudzić w ludziach (t. j. włościaństwie) męstwo i determinacyą, kiedy im jest pokazany cel szanowny«. Tem trudniejszem było położenie Kościuszki. W warunkach nad wyraz ciężkich, musiał być w jednej osobie agitatorem i wodzem, wpływał na szlachtę, zachęcał lud, wydawał uniwer-

[1]) Jakobini zwali się tak od klasztoru dominikańskiego św. Jakóba w Paryżu, gdzie podczas wielkiej rewolucyi gromadzili się na posiedzenia. Dwuletnie ich rządy zawiodły mnóstwo ofiar pod nóż katowski. Jakobinami byli Robespiere, Danton, Marat i inni.

sały, prowadził korespondencyę, starał się o broń, pieniądze i amunicyę, tworzył oddziały i musztrował ochotnika i rekruta. Siły polskie przedstawiały się liczebnie dość pokaźnie, ale jakość żołnierza była bardzo nierówna. W zastępie liczącym 17.500 ludzi znajdowało się zaledwie 6.000 regularnego wojska, a 5.000 kosynierów i 6.500 ochotników innej broni. W obozie, osłoniętym trzema rzędami bateryi i redut, obwarowanych palisadami, wrzał ruch nieustanny. Wojsko spoglądało z uwielbieniem na swojego najwyższego wodza, który był wszędzie, znajdował czas na wszystko, umiał, jak nikt drugi, »upowszechniać zapał«, przywiązać żołnierza do siebie i do sprawy narodowej. Przedewszystkiem jednak wysilił wszystkie zasoby swego serca i umysłu, ażeby pozyskać lud wiejski. Kosynier widział też w nim nie sztywnego, despotycznego generała, lecz ukochanego wodza, przyjaciela i brata. Sukmana krakowska, w której Naczelnik ukazywał się przed frontem armii narodowej, była widomym znakiem tych wielkich, serdecznych, gorących uczuć, jakie ożywiały zwycięzcę z pod Racławic. Pochłonięty pracą, przechodzącą niemal siły jednego człowieka, Kościuszko »kradł czas czasowi«, ażeby nawiązywać węzły osobistego stosunku pomiędzy sobą a oddziałami chłopskimi, przybywającymi do obozu. »Jadał i całe dni trawił z tymi świeżo przybranymi kolegami swoimi« — zaświadcza Zajączek. A mimo to Polska dawno już nie widziała obozu, w którymby panowała równa karność. Wypływała ona nie z nakazu, ale z potrzeby wewnętrznej, z wspaniałego poczucia świętości sprawy, które ożywiało wszystkich towarzyszy broni.

Z tego czasu zachował się cenny portret Kościuszko, skreślony ręką J. Ossolińskiego, naocznego świadka, który przez pięć dni bawił w obozie Naczelnika. Oto kilka rysów tego portretu:

»Jest to człowiek prosty i jak najskromniejszy w rozmowach, manierach, ubraniu. Z największą stanowczością i zapałem dla podjętej sprawy łączy dużo zimnej krwi i rozsądku. Zdaje się, że w tem wszystkiem, co czyni, nie masz nic zuchwałego oprócz samego przedsięwzięcia. W szczegółach wykonawczych nie pozostawia on nic przypadkowi: wszystko jest obliczone i skombinowane. Wystarcza mu naturalny zdrowy rozsądek, żeby słusznie oceniać rzeczy i robić najlepszy wybór od pierwszego rzutu oka. Ożywia go tylko miłość ojczyzny: żadna inna namiętność nie ma władzy nad nim; uczciwość jego jest niezaprzeczalna. Jego obóz jest wcale niepodobny do innych obozów polskich. Nie ma tu ani przechwałek z waleczności, ani zbytku; panuje cisza, wielki porządek, wielka subordynacya i karność. Zapał dla jego osoby jest nie do uwierzenia«.

Z takiego obozu szły w Polskę uniwersały, zwiastujące nową dobę dziejową, rzucające nowe myśli, z których potomność miała zbu-

dować sobie całokształt idei Kościuszkowskiej. Więc uniwersał o udziale innowierców, w którym do »obywatelów brzeskich i dobrzyńskich« pisał te słowa: »Zapewnijcie wszystkich grecko-oryentalnych imieniem



Pomnik Kościuszki, mający stanąć w Krakowie
(z fotografii Marii we Lwowie).

mojem, że wszelkie swobody, któremi wolność pozwala cieszyć się ludziom, będą mieć spólnie z nami i że konsystorz ich z całą władzą, podług praw sejmu konstytucyjnego, jest powrócony. Niechaj użyją

tego wpływu, który mieć mogą do ludu swego wyznania, na przekonanie ich, że my, walcząc o wolność, wszystkich ziemi naszej mieszkańców uszczęśliwić pragniemy«. Więc drugi uniwersał, przypominający żywo wielkie tradycye Jagiellońskie, do duchowieństwa grecko-oryentalnego, w którym pisał: »Nie trwóżcie się, aby różnica opinii i obrządku przeszkadzała nam kochać was, jak braci i współrodaków... Przychylnością, dobrodziejstwy chcemy was, braci naszych, do wspólnej ojczyzny przywiązać... niechże Polska uzna w waszej przychylności wiernych sobie synów... Macie otwartą drogę do szczęśliwości waszej i waszych potomków«. Więc wreszcie trzeci, słynny uniwersał z d. 7 maja 1794 r. o poddaństwie chłopów, który stanowi koronę politycznej twórczości Kościuszki. Tym aktem wiekopomnym Kościuszko przyznał ludowi wiejskiemu wolność osobistą, opiekę prawa i rządu, własność owocu pracy i niemożliwość wyrugowania go z siedziby, zabezpieczył go przeciw srogości dziedziców i na czas trwania wojny zniósł częściowo pańszczyznę. Nie był to doskonały wyraz jego przekonań obywatelskich. Wiemy już z listu pożegnalnego, pisanego w roku 1792 do siostry w Siechnowiczach, że darowując własnym poddanym część robocizny, wyrażał żal, iż nie może jej darować zupełnie. »Żeby w inszym kraju, gdzieby mógł rząd zabezpieczyć wolę moją, zapewniebym wolnymi ich uczynił«. I teraz »zapewnieby wolnym uczynił« cały lud polski, gdyby na przeszkodzie tej chęci nie stał uroczysty akt powstania krakowskiego, zobowiązujący go w artykule jedenastym, iż nie wyda »żadnych takowych aktów, któreby stanowiły konstytucyę narodową« i zastrzegający narodowi całemu w osobach swoich posłów po oswobodzeniu kraju »stanowienie o przyszłej swojej i późnych pokoleń szczęśliwości«, więc o zasadniczej zmianie stosunku poddanego do dziedzica. Nie mając mocy do ostatecznego rozwiązania sprawy włościańskiej, Kościuszko zapewniał ludowi ulgi najdalej idące, zgodne z duchem Konstytucyi 3 Maja. Dodajmy do tego olbrzymie znaczenie moralne, jakie miało powołanie chłopa polskiego do nowej zupełnie roli obrońcy kraju, co było wprost wyłomem w odwiecznej tradycyi państwowej, a wpłynęło dobroczynnie na dalszy rozwój wyobrażeń i stosunków publicznych, a otrzymamy pełny obraz tego potężnego kroku, jaki Kościuszko uczynił na drodze ku rozwiązaniu sprawy włościańskiej w Polsce.

Już d. 2 maja z obozu pod Winiarami pisał Kościuszko:

»Los Polski od tego zawisł, byśmy skruszyli podwójną siłę nieprzyjaciół naszych, to jest: siłę oręża i siłę intrygi. Winieniem przeto podać wiadomości narodowej, że Moskale szukają sposobów podburzenia ludu wiejskiego przeciwko nam, wystawiając mu arbitralność (t. j. samowolę) panów i dawną jego nędzę i nakoniec pomyślniejszą

przyszłość za pomocą moskiewską. To mówiąc zachęcają, przypuszczają lud wiejski do wspólnego dworów rabunku. Prostota, częstokroć potrzebą omylona, może wpadać i wpada w samej rzeczy w te sidła, co nawet już jest doświadczone, że uwiedzionych, czy gwałtem wziętych, w mundury swoje ubierają. Moją jest rzeczą dać sposób zapobieżenia temu, sposób z sprawiedliwością wspaniałego Narodu zgodny, duszom tkliwym miły, a osobistemu interesowi lekką tylko kosztujący ofiarę«.

Ten sposób był następujący:

»Radzie zatem Zastępczej Tymczasowej w Warszawie, a Komisarzom Porządkowym Ziem i Województw w całym kraju zalecam, aby wydały natychmiast rozkazy do wszystkich ziemi dziedziców, posesorów i miejsce ich zastępujących rządców, aby każdemu kantoniście, do wojska idącemu, przynajmniej dzień jeden w tygodniu pańszczyzny był darowany (w czem każdemu województwu osobno wolno będzie hojniej postąpić). A gromady w pospolitem ruszeniu, czyli obławy na nieprzyjaciela prowadzone, aby uwolnione były od robocizny przez czas ich w obozie bytności, biorąc najtroskliwsze staranie o pozostałych wdowach, żonach i dzieciach obrońców wspólnej ojczyzny. Ten jest sposób przywiązania ludu do sprawy publicznej i ochronienia go od sideł nieprzyjacielskich«.

W pięć dni później, d. 7 maja 1794 r. w obozie pod Połańcem wydany został wspomniany wyżej »Uniwersał, urządzający powinności gruntowe włościan i zapewniający dla nich skuteczną opiekę rządową, bezpieczeństwo, oraz sprawiedliwość«. Odczytajmy ten akt z uwagą i należytem skupieniem. Prócz Ustawy Trzeciego Maja nic równie wspaniałego nie wydała Polska XVIII wieku, idąc na śmierć polityczną. Uniwersał połaniecki raz jeszcze wraca do sprawy wyzyskiwania niewoli ludu przez nieprzyjaciół Polski.

Pisze Kościuszko:

»Z żalem wyznać to muszę, iż często srogie obchodzenie się z ludem daje miejsce Moskalom do powszechnej na cały naród potwarzy. Odbieram ustawiczne skargi od żołnierzy i rekrutów, że żony ich i dzieci nietylko żadnego osłodzenia nie mają, ale za to prawie, że służą Rzeczypospolitej ich mężowie i ojcowie, wystawieni są na większe uciążliwości. Takowe postępki w wielu miejscach są zapewne bez wiedzy i przeciw woli dziedziców; lecz w drugich muszą być skutkiem złej chęci lub obcego natchnienia, aby zupełnie zapał do obrony Ojczyzny w sercach ludzi ostudzić. Ale ludzkość, sprawiedliwość i dobro Ojczyzny wskazuje nam łatwe i pewne środki, przez które podstępom złości domowej lub zagranicznej intrygi zapobiedz możemy. Rzeknijmy, że lud nie dopiero zostaje pod opieką rządu, że uciśniony

człowiek ma gotową ucieczkę do Komisyi Porządkowej swego województwa, że ciemiężyciel, prześladowca obrońców kraju, jako nieprzyjaciel i zdrajca Ojczyzny karany będzie«.

Zaczem następuje zalecone Komisyom Porządkowym urządzenie, składające się z czternastu artykułów:

1) Ogłosić ludowi, iż podług prawa zostaje pod opieką rządu krajowego.

2) Że osoba wszelkiego włościanina jest wolna i że mu wolno przenieść się, gdzie chce, byleby oświadczył Komisyi Porządkowej swego województwa, gdzie się przenosi i byleby długi winne oraz podatki krajowe opłacił.

3) Że lud ma ulżenie w robociznach — i tak, który robi dni pięć lub sześć w tygodniu, ma mieć dwa dni opuszczone w tygodniu; który robił dni trzy lub cztery w tygodniu, ma mieć opuszczony dzień jeden; kto robił dwa dni, ma mieć opuszczony dzień jeden. Kto robił w tygodniu dzień jeden, ma teraz robić w dwóch tygodniach dzień jeden. Do tego, kto robił pańszczyznę we dwoje, mają być opuszczone dni po dwoje. Kto robił pojedynczo, mają mu być opuszczone dni pojedynczo. Takowe opuszczenie trwać będzie przez czas insurekcyi, póki w czasie władza prawodawcza stałego w tej mierze urządzenia nie uczyni.

4) Zwierzchności miejscowe starać się będą, aby tych, którzy zostają w wojsku Rzeczypospolitej gospodarstwo nie upadało i żeby ziemia, która jest źródłem bogactw naszych, odłogiem nie leżała; do czego równie dwory, jako i gromady przykładać się powinny.

5) Od tych, którzy wezwani będą na pospolite ruszenie, póki tylko zostawać będą pod bronią, pańszczyzna przez ten czas nie będzie wyciągana, lecz dopiero rozpocznie się od powrotu ich do domu.

6) Własność posiadanego gruntu, z obowiązkami do niego przywiązanymi, podług wyżej wyrażonej ulgi nie może być od dziedzica żadnemu włościaninowi odjęta, chybaby wprzód o to przed dozorcą miejscowym się rozprawił i dowiódł, że włościanin obowiązkom swym zadosyć nie czyni.

7) Któryby podstarości, ekonom lub komisarz wykraczał przeciw niniejszemu urządzeniu i czyniłby jakie uciążliwości ludowi, taki ma być wzięty, przed Komisyą stawiony i do Sądu Kryminalnego oddany.

8) Gdyby dziedzice (czego się nie spodziewam) nakazywali lub popełniali podobne uciski, jako przeciwni celowi powstania, do odpowiedzi pociągnięci będą.

9) Wzajemnie lud wiejski, doznając sprawiedliwości i dobroci rządu, powinien gorliwie pozostałe dni pańszczyzny odbywać, zwierz-

ności swojej być posłusznym, gospodarstwa pilnować, role dobrze uprawiać i zasiewać. A gdy takowa ulga uczyniona jest dla włościan z pobudek ratunku Ojczyzny i właściciele przez miłość Ojczyzny chętnie ją przyjmują, przeto włościanie nie mają się wymawiać od najmów, potrzebnych dworom za przyzwoitą zapłatą.

10) Dla łatwiejszego dopilnowania porządku i zapewnienia się o skutku tych zleceń, podzielą Komisye Porządkowe, jak jest rzeczono w ich organizacyi, Województwa albo Ziemie lub Powiaty swoje na



Ignacy Potocki.

dozory, tak, ażeby każdy dozór tysiąc, a najwięcej tysiąc dwieście gospodarzy mieszkańców obejmował. Nadadzą tym dozorom nazwiska od głównej wsi lub miasteczka i w takim zamkną je okręgu, żeby łatwa komunikacya być mogła.

11) W każdym dozorze wyznaczą dozorcę, człowieka zdatnego i poczciwego, który, prócz włożonych na siebie obowiązków w organizacyi Komisyi Porządkowych, będzie odbierał skargi od ludu w jego uciskach i od dworu w przypadku nieposłuszeństwa lub niesforności ludu. Powinnością jego będzie: rozsądzać spory, a gdyby strony nie były kontente, do Komisyi Porządkowej je odsyłać.

12) Dobrodziejstwo rządu w ulżeniu ludowi ciężarów, zachęcić go powinno bardziej jeszcze do pracy, do rolnictwa, do obrony Oj-

czyzny. Gdyby więc hultaje jacy, na złe używając dobroci i sprawiedliwości rządu, odwodzili lud od pracy, buntowali przeciwko dziedzicom, odmawiali od obrony Ojczyzny, Komisye Porządkowe w swoich województwach i powiatach pilnie na to mieć będą oko i natychmiast takowych hultajów łapać rozkażą i do Sądu Kryminalnego oddadzą. Niemniej Komisye Porządkowe czuwać mają nad włóczęgami, którzyby w tym czasie domy porzucali i po kraju włóczyli się. Wszystkich takowych ludzi chwytać i do Wydziału Bezpieczeństwa, w każdej Komisyi będącego, oddawać trzeba, a po zrobionym egzaminie, gdy się tułaczami i próżniakami okażą, do robót publicznych używać.

13) Duchowni, najbliżsi ludu nauczyciele, powinni mu przekładać, jakie ma obowiązki dla Ojczyzny, która się prawdziwą matką względem niego okazuje. Ciż duchowni oświecać lud powinni: że pracując pilnie około roli swojej i dworskiej, równie miłą czyni Ojczyźnie ofiarę, jak ten, który ją orężem od zdzierstw i rabunków żołnierstwa nieprzyjacielskiego zasłania; że pełniąc powinność względem dworów, zwłaszcza tak sfolgowaną przez niniejsze urządzenie, nic innego nie czyni, tylko winny dług wypłaca dziedzicom, od których grunta trzyma.

14) Duchowni obojga obrządków niniejsze urządzenie ogłaszać będą z ambon po kościołach i cerkwiach ciągle przez niedziel cztery; prócz tego Komisye Porządkowe z grona swego, lub obywatelów gorliwych o dobro Ojczyzny, wyznaczą osoby, które objeżdżać będą gromady po wsiach i parafiach i onym toż urządzenie głośno czytać z zachęceniem ich, aby wdzięczni tak wielkiego dobrodziejstwa Rzeczypospolitej, szczerą ochotą w jej obronie wypłacali się.

Dan w obozie pod Połańcem d. 7 maja 1794 r.

Tadeusz Kościuszko«.

Zapiszmy ku wiecznej pamięci nazwiska wszystkich twórców tego aktu wiekopomnego. Byli nimi prócz samego Kościuszki: Ignacy Potocki, Kołłątaj, Weysenhoff, którzy stanowili »ministeryum powstańcze«.

1794.

Rada Najwyższa Narodowa. — Bitwa pod Szczekocinami. — Pod Chełmem. — Kapitulacya Krakowa. — Szubienice warszawskie. — Dyplomacya francuska wobec sprawy polskiej. — Bohaterska obrona Warszawy. — Powstanie w Wielkopolsce.— Dąbrowski. — Utrata Wilna. — Rozbicie dywizyi Sierakowskiego. — Maciejowice. — Wawrzecki. — Rzeź Pragi i kapitulacya Warszawy.

Maj był najświetniejszym okresem całej sześciomiesięcznej wojny narodowej. Powstanie zdawało się tryumfować. Trzy główne miasta polskie: Warszawa, Kraków, Wilno były oczyszczone od Moskali. Ruch rozlał się szeroką strugą po wszystkich ziemiach Rzeczypospolitej. Uniwersał połaniecki nie wywarł wprawdzie w całości zamierzonego skutku, nie wywołał wśród szlachty zapału, na jaki liczył Kościuszko, a świetny ruch ludu w Krakowskiem nie udzielił się w tej samej sile innym województwom, częścią z powodu nieufności ziemian, częścią zaś wskutek postawy Rosyan, którzy wszelkiemi siłami starali się stłumić groźne dla siebie zarzewie, jednakże poruszyło się wszystko, co można było w Polsce poruszyć w imię ocalenia ojczyzny. Kościuszko znajdował się u szczytu powodzenia. Władza jego sięgała po nad berło królewskie. Stanisław August poddał się niedwuznacznie jego rozkazom; książę Józef Poniatowski, niedawny jego komendant, stawił się 26 maja w obozie, oświadczając z właściwem sobie szlachetnem uniesieniem, iż pragnie służyć jako prosty żołnierz pod jego sztandarem; jeden z marszałków Sejmu czteroletniego i dawny generał artyleryi litewskiej, Kazimierz Sapieha, przybył do Kościuszki z prośbą, aby mógł być przyjęty w randze kapitana. Co więcej: cały naród — z wyjątkiem garstki nieobecnych Targowiczan, pokutujących w więzieniu, lub bawiących za granicami kraju: w Wiedniu, w Berlinie i w Petersburgu — uznał władzę Najwyższego Naczelnika. Przeciw zwierzchnictwu jego nie pojawił się ani jeden protest publiczny. Wówczas dopiero Kościuszko, którego naturze sama myśl uzurpatorstwa była obcą, zdecydował się zrobić użytek z man-

datu, jaki mu dawał akt krakowskiego powstania i zamianował Radę Najwyższą Narodową dla całego królestwa — władzę centralną, od której poczyna się istnienie prawidłowego rządu powstańczego. Prosto z obozu Kościuszki przybyli do Warszawy Kołłątaj i Ignacy Potocki i zajęli się utworzeniem Rady. Dzieliła się na ośm wydziałów: porządku, bezpieczeństwa, sprawiedliwości, skarbu, żywności, potrzeb wojskowych, spraw zagranicznych i instrukcyi. Były to ministerya. Na czele ich stanęli: Alojzy Sulistrowski, Tomasz Wawrzecki, Franciszek Myszkowski, Kołłątaj, Ignacy Zakrzewski, generał Wielowiejski, Ignacy Potocki, Jan Jaśkiewicz. Wśród 38 zastępców znaleźli się: Jan Kiliński, Józef Weyssenhoff, Andrzej Kapostas, Józef Wybicki, Tadeusz Mostowski. Był to kwiat obywatelstwa polskiego, powołany do rządów z wyboru Kościuszki. »Spojrzałem — mówił naczelnik w odezwie do narodu — na obywatelów godnych publicznej ufności, uważałem, którzy w prywatnem i publicznem życiu nieskażonej cnoty powinności dochowali, którzy do praw narodu i praw ludu przywiązani byli, którzy w czasie nieszczęść ojczyzny najwięcej ucierpieli«. Zapamiętajmy to, że Kościuszko powoływał do steru władzy nie zdolnych i sprytnych nikczemników, jak się działo w sąsiedztwie Rzeczypospolitej, lecz ludzi »nieskażonej cnoty«. Ministrowie polscy musieli być ludźmi uczciwymi w życiu prywatnem, równie jak w służbie publicznej. To zastrzeżenie jest znamienne. Po raz pierwszy w Polsce znaleźli się w ciele rządzącem obok karmazynów — rzemieślnicy i kupcy. Każdemu bez różnicy rangi i stanu dawano tytuł »obywatela«. Prezydentury były kolejne na zasadzie zupełnej równości. Rada odbyła pierwsze posiedzenie 29 maja, zawiadamiając obce mocarstwa urzędowo o swojem istnieniu, i oświadczenie to przyjęli do wiadomości posłowie Austryi, Anglii i Szwecyi. Z polecenia samego naczelnika Rada miała znosić się z królem i podawać mu do wiadomości ważniejsze uchwały. Stanisław August, jak wiemy już, był pogodzony z nowym stanem rzeczy i płynął z prądem. Kiedy na nabożeństwie za poległych w obronie Warszawy ksiądz, prawiący kazanie, zwrócił się do niego z uwagą, że zapewne »jako łagodny i szlachetny nie odstąpi sprawy narodu«, król, jak w r. 1792, odezwał się: »Nie zawiedziecie się: żyć będę i umrę z narodem!«

Po ustanowieniu w Warszawie rządu, który objął kierownictwo interesami całego kraju, Kościuszko zwinął obóz i rozpoczął kroki wojenne.

Wyruszywszy z Połańca z armią, liczącą 15.000 ludzi i 24 armat, szedł ku wojsku pruskiemu za cofającym się generałem rosyjskim Denisowem i d. 5 czerwca dosięgnął go, rozłożonego obozem pod Szczekocinami. Kościuszko stanął opodal we wsi Rawkach i przygoto-

wywał się do boju. Nie uderzył odrazu. Świeżo zaciężny żołnierz polski wymagał jeszcze ciągle obrotów próbnych, zaprawiających go do wojennego działania. Na dzień przed wyruszeniem z pod Połańca, kiedy naczelnik dał rozkaz do wymarszu, powstało w obozie polskim, wśród ochotników i rekrutów takie zamięszanie, że trzeba ich było przez cały dzień do ładu przywracać. Teraz więc, kiedy Kościuszko postanowił wykonać atak na rozłożonego pod Szczekocinami Denisowa, który od frontu doskonale był obwarowany błotami, uważał za konieczne sprawić należycie szyki, zanim rzuci młodego żołnierza w ogień bojowy. Ta zwłoka okazała się zgubną. Piątego czerwca Denisow zaatakowany przez Polaków byłby uległ — szóstego czerwca otrzymał pomoc tak znakomitą, że o pokonaniu go mowy już prawie nie było. Pomocy dostarczyli — Prusacy.

Raz jeszcze w pełnem świetle miała zabłysnąć przeniewierczość brandenburskiego sąsiada, który cały swój byt państwowy opierał na zdradzie i oszustwie. Na krótko przed stoczeniem bitwy pod Szczekocinami rząd polski rozpoczął układy z królem pruskim w Berlinie w celu zapewnienia sobie bezpieczeństwa od zachodu wobec toczących się zapasów polsko-rosyjskich. Układy doprowadziły do pożądanego wyniku. Porozumiewający się ze strony polskiej, jako minister spraw zagranicznych, Ignacy Potocki, przesłał Kościuszce z Warszawy pismo posła pruskiego Buchholza, w którym król Fryderyk Wilhelm II zaręczał neutralność w uroczystych wyrazach. Zabezpieczenie to w danych okolicznościach — gdy armia polska gotowała się do rozprawy z Rosyą opodal świeżo wytkniętego kordonu pruskiego — zdawało się mieć decydującą wartość. Kościuszko ufny w poręczoną obojętność Prus i pewny, że Denisow nie może mu się wymknąć, poświęcił dzień 5 czerwca na ostateczne wyćwiczenie wojska przed atakiem. Lecz wypróbowane słowo króla pruskiego zasługiwało tym razem tak samo na wiarę, jak zwykle. Przeniewierczo, wbrew urzędowemu oświadczeniu, Fryderyk Wilhelm II stanął 3 czerwca z synem, następcą tronu i armią w Woli Libertowskiej pod miasteczkiem Żarnowcem o dwie mile od Szczekocin — o czem niestety ludzie wysłani na zwiady Kościuszce nie donieśli — i w nocy z 5 na 6 czerwca, wezwany przez Denisowa, połączył się jako sprzymierzeniec z armią rosyjską.

Dnia 6 czerwca położenie było już gruntownie zmienione. Zamiast samego Denisowa, Kościuszko miał przed sobą dwie armie sprzymierzone, przewyższające siły jego tak dalece, że obliczywszy broń palną, siła polska przedstawiała się w stosunku do nieprzyjacielskiej jak 1 do 3, a w artyleryi jak 1 do $5^1/_2$. Połączona armia prusko-rosyjska pod dowództwem Denisowa i Fryderyka Wilhelma II wynosiła

27.000 żołnierza regularnego i 124 dział, podczas gdy obóz Kościuszki liczył armat 24 i 15.500 ludzi, w czem było zaledwie 9.000 wyćwiczonego żołnierza, a 5.500 chłopów-kosynierów, którzy »mieli ducha szalonego zapału« wedle świadectwa generała Eustachego Sanguszki, lecz obok tego żadnego doświadczenia wojennego. Wobec liczby tak nierównej żadna siła ludzka zwyciężyć nie mogła. Przekonanie to objawiło się w sztabie polskim. Doradzano Kościuszce zaniechanie bitwy i odwrót — lecz wódz odrzucił tę propozycyę, wychodząc z założenia, że nawet przegrana nie mogłaby tak zniechęcić świeżozaciężnego żołnierza, jak ustąpienie przed przeciwnikiem bez wystrzału.

Więc bitwa była nieunikniona.

Dnia 6 czerwca o godzinie 10 rano zagrały armaty z obu stron. Ogień nieprzyjacielski nie wyrządził Polakom szkody, bo szedł za wysoko — kule polskie raziły celnie i skutecznie. Po dwugodzinnem wytrzymaniu ognia Kościuszko poprowadził sam w bój bataliony swego lewego skrzydła z szalonym pędem, pod którym zaatakowany nieprzyjaciel pierzchnął w rozsypce, opuszczając działa, z których kilka Polacy zagwoździli. Nie zdążyli jednak żadnego uprowadzić, bo w tej samej chwili gwałtowny ogień nieprzyjacielski zmięszał i złamał prawe skrzydło Polaków, które w nieładzie uszło, ścigane przez jazdę pruską. Usiłując naprawić położenie, Kościuszko opuszcza lewe skrzydło, nie mając już czasu na wyciągnięcie korzyści z śmiałego natarcia. Lecz przeważające siły sprzymierzeńców coraz gwałtowniej napierają szczupłą armię polską, rzucając wciąż nowe i nowe wojska w wir walki. Szalone męstwo Polaków rozbija się o przeważającą, nieubłaganą liczbę przeciwnika. Kosynierzy krakowscy ze swym pułkownikiem Krzyckim, którzy trzy razy, jak burza, rzucali się na baterye nieprzyjacielskie, i regiment drugi pod komendą walecznego majora Lukke okryły się chwałą nieśmiertelną. Sierżant Derysarz — wedle raportu samego Kościuszki — »mając obiedwie nogi od kuli armatniej urwane, wołał jeszcze na swoich: Bracia! brońcie ojczyzny! śmiało brońcie! zwyciężycie!« Nie mogli zwyciężyć. Trzy razy silniejszy nieprzyjaciel niweczył wszystkie wysiłki polskie. Męstwo, przytomność umysłu, zimna krew Kościuszki zabłysły w całej pełni w tej szalonej walce. Dwa razy kula armatnia ubiła pod nim konia, raniąc jego samego w nogę. Zdawał się tego niespostrzegać — zajęty losami bitwy, podtrzymujący wszędzie osobiście odwagę żołnierza. Pogłoska, jakoby poległ, rozchodzi się lotem błyskawicy w szeregach, wywołując popłoch i przerażenie. Kościuszko przebiega na nowo walczące oddziały, obecnością swą i przykładem zagrzewa słabnące siły, nie dba o własne bezpieczeństwo, walczy, jak zwykły żołnierz. Kule armatnie, zionące ze stu dział nieprzyjacielskich, szerzą spustoszenie, na które Polacy nie mogą od-



Kościuszko i Linowski na czele wojsk polskich; według współczesnego rysunku M. Stachowicza (z fotografii J. Kriegera w Krakowie).

powiedzieć tak samo. Giną dwaj znakomici generałowie: Grochowski i Wodzicki, któremu strzał armatni urywa głowę. Śmierć Wodzickiego, wielkiego patryoty, pierwszego organizatora powstania, świadka przysięgi krakowskiej, oddziaływa najgorzej na wojsko, toczące bój. Z sześciu generałów polskich dwaj tylko są jeszcze nietknięci przez kule. Ku końcowi bitwy kawalerya pruska zachodzi z tyłu i wywołuje rozsypkę, zatrzymywaną przez Adama Ponińskiego i Eustachego Sanguszkę.

Wreszcie stanowisko okazało się straconem stanowczo. Kościuszko daje hasło zaprzestania walki. We wzorowym porządku ustawiają się piesze i konne pułki, poczem zatoczywszy armaty i skierowawszy je ku nieprzyjacielowi, cały korpus, przygotowany do obrony, na komendę do odwrotu wolnym krokiem opuszcza pole bitwy, osłaniany przez generałów Sanguszkę i Kamińskiego. Na placu zostaje 1.000 trupów polskich, w ręku nieprzyjaciela 500 jeńców, przeważnie rannych i 8 dział. Zwycięstwo zostało jednak drogo zapłacone. Przeniewierczy król pruski, odwiedziwszy nazajutrz pole bitwy, miał wyrzec słowa: »Nie chciałbym odnosić dużo równie kosztownych zwycięstw«. Nie spieszył się też nieprzyjaciel z ściganiem armii polskiej, która przez Kielce swobodnie pomaszerowała ku Warszawie.

Przegrana szczekocińska na chwilę zachwiała żelazną duszą Kościuszki. Opowiada Sanguszko, że po skończonej już prawie bitwie ujrzał przejeżdżającego się obojętnie człowieka na koniu, bez dobytego pałasza, gdy huzarzy pruscy harcowali po polu. Wziął go za kapelana wojskowego, ale zbliżywszy się, poznał w nim Kościuszkę. Na pierwsze odezwanie się otrzymał odpowiedź: »Chcę być ubitym«. Wówczas chwycił go za rękaw i pociągnął w stronę polskiego wojska. »Trzymał go silnie, bo mu się wyrywał«. W tej chwili wpadła między nich kula armatnia, która zabiła konia, a Kościuszkę raniła w nogę. To go otrzeźwiło. Prędko odzyskał wrodzoną sobie zimną krew i zapanował nad położeniem. Nie wolno mu było zresztą poddawać się zwątpieniu. Przykład taki byłby zabójczym dla powstania. Przed Kościuszką rozwijał się szereg ważnych zadań, od sformowania nadszarpniętej armii i ułożenia planu dalszego działania, aż do podtrzymania w narodzie ducha, który się mógł zachwiać pod wrażeniem przegranej. Pierwszą rzeczą było zawiadomienie narodu o rzeczywistym stanie rzeczy, ubiegając pogłoski, które mogły go przedstawić w gorszem świetle od istotnego. Więc natychmiast z obozu pod Kielcami ogłosił raport szczegółowy o bitwie, w którym nie tając wielkości strat, wzywał zarazem do wytrwałości słowami: »Narodzie! pierwsza to stałości ducha twojego próba, pierwszy dzień twego powstania, w którym ci się zasmucić, ale nie przerażać wolno... Ci, co w swej odwadze nigdy

Cię nie zawiedli, zemścić się pragną momentalnej niepomyślności... Byłżebyś godnym wolności i samowładztwa, gdybyś odmian losu znosić nie umiał?«

Niestety, »niepomyślność« szczekocińska nie była jedyną. Prawie równocześnie, bo d. 8 czerwca, przegrał Zajączek bitwę z generałem rosyjskim Derfeldenem pod Chełmem. Przeciw Derfeldenowi, zamierzającemu przekroczyć Bug, wyprawił Kościuszko cały korpus, przeznaczony do osłaniania granicy w Lubelskiem, a powierzony naczelnej komendzie Zajączka. Były tu nadeszłe z Podola i Wołynia oddziały Wyszkowskiego, Kopcia i Zagórskiego w sile 4.000 ludzi, oddział Wedelsteffa i Kajetana Ożarowskiego (3.000), oddział Działyńczyków Haumana (2.320) z 14 działami, wreszcie zastęp ochotników z Galicyi i Lubelskiego — ogółem blizko 10.000 ludzi. Nie mogąc Derfeldenowi przeszkodzić w przeprawie przez Bug, zajął Zajączek wzgórza panujące nad Chełmem i tam oczekiwał nieprzyjaciela. Dnia 8 czerwca przyszło do bitwy. Jakkolwiek Rosyanie mieli stanowczą przewagę, bo o wiele więcej armat i lepiej wyćwiczonego żołnierza, jednakże położenie nie było bynajmniej najgorszem. Niestety — Zajączek nie potrafił wzbudzić zapału w armii, a straszliwi kosynierzy, którzy pod umiejętną komendą Kościuszki dosięgali wyżyn bohaterstwa, w jego ręku byli tłumem nieużytecznym. Pod Chełmem pokazało się, niestety na ujemnym przykładzie, jak olbrzymią wartość bojową przedstawia węzeł przyjazny pomiędzy dowódcą i wojskiem. Brak jego unieruchomił całą siłę wojenną, zamkniętą w masie chłopskiej. Bitwa była przegrana. Armia polska, osaczona przez przeciwnika, z trudnością utorowała sobie drogę do odwrotu, straciwszy kilkuset ludzi. Od kuli działowej padł zdolny oficer, pułkownik Chomentowski, który miał kosynierów prowadzić do ataku. Jeden tylko Wyszkowski odznaczył się szaloną odwagą w natarciu na nieprzyjaciela, a następnie w osłanianiu odwrotu wojsk.

Po klęsce Zajączek cofał się na Lublin pod Warszawę, dokąd inną drogą, na Kielce, szedł także Kościuszko.

Dzień 15 czerwca zaznaczył się nowem niepowodzeniem. Prusacy, korzystając z ogołocenia województw sandomierskiego i krakowskiego z armii polskiej, posunęli się w 3.000 ludzi pod Kraków, w którym znajdowała się szczupła tylko załoga wojskowa i 1.500 zbrojnego mieszczaństwa pod komendą młodego pułkownika Wieniawskiego. Zanim jeszcze rozpoczęło się oblężenie miasta, Wieniawski wydalił się na granicę galicyjską, a gdy wrócił, już zastępca jego, pułkownik Kalk, podpisał haniebne poddanie się, na mocy którego generał pruski Elsner bez jednego wystrzału wziął Kraków w posiadanie. Nie posiadał wprawdzie Kraków znaczenia wojennego dla Kościuszki, niemniej jednak

utrata starej stolicy Polski i miasta, z którego na cały kraj rozeszło się hasło powstania, oddziałała silnie a niekorzystnie na ducha narodu.

Mimo niespodziewanej inwazyi pruskiej, która znacznie pogorszyła losy wojny, Kościuszko nie stracił nadziei pomyślnego jej zakończenia i gdyby cały naród potrafił był wzbudzić w sobie równą wiarę, zapał i wytrwałość, potęga obca nie zdołałaby go pokonać. Widząc złamane przez króla pruskiego przyrzeczenie, Kościuszko postanowił na ten czyn przeniewierczy odpowiedzieć wezwaniem Wielkopolski, zajętej już przez Prusaków, do wspólnej walki o wolność. Wojna, prowadzona w granicach Rzeczypospolitej z r. 1793 okazała się niewystarczającą. Trzeba było zapalić powstanie na obszarach, przyłączonych do Prus i Rosyi drugim rozbiorem. Z obozu pod Kielcami d. 10 czerwca wydał Naczelnik rozkaz z hasłem: »wolność, równość i niepodległość«, nakazujący armii polskiej wkraczać w granice pruskie i rosyjskie i pobudzać lud do powstania powszechnego, a Rada Najwyższa Narodowa wydała odezwę do obywateli wielkopolskich, wskazującą na wiarołomstwo Fryderyka Wilhelma II i wzywającą do zrzucenia jego jarzma. »Kiedy już widocznie i głośno wojska króla pruskiego łączą się z Moskalami naprzeciw narodowi polskiemu — pisał Kościuszko — zostaje śmiałej determinacyi naszej przedsięwziąć i dać inny sile zbrojnej narodowej obrót. Daję przeto ordynans wszystkim komendantom korpusów wojska liniowego, aby, ile ich pozycya pozwoli, szli w granice pruskie i moskiewskie i tam, głosząc wolność i powstanie Polaków, lud, uciemiężony i jarzmem przyciśniony niewoli, wzywali do łączenia się z nami i uzbrojenia powszechnego przeciwko uzurpatorom i ich przemocy«.

Odezwy te, jak zobaczymy niebawem, nie pozostały bez skutku.

Równocześnie gwałtowne wypadki wstrząsają Warszawą. Za przykładem Wilna, które ukarało śmiercią zaprzedanego Rosyi hetmana Kossakowskiego, d. 9 maja lud warszawski domaga się sądu na uwięzionych podczas wybuchu 18 kwietnia zdrajców: hetmana w. kor. Ożarowskiego, hetmana p. lit. Józefa Zabiełłę, biskupa Kossakowskiego »o lisiej twarzy i lamparciem spojrzeniu« i byłego posła na sejm grodzieński, Ankwicza. Pod groźnym naciskiem tłumu sąd kryminalny wydaje cztery wyroki śmierci. Lecz w więzieniach pozostali jeszcze inni odstępcy sprawy narodowej. Wybucha niezadowolenie z powodu pobłażliwego traktowania ich przez Radę Najwyższą i przewlekania sądu. Na czele rozruchów staje namiętny zwolennik krwawych wyroków, Stanisław Konopka, czynny już podczas egzekucyi majowych. Wygłasza podburzające mowy przed wojskiem ćwiczącem się w mustrze, wspomina o zdradzie pułkownika Wieniawskiego, która nie została ukaraną, narzeka na kosztowne żywienie uwięzionych Targowi-



agitator uliczny, ks. Meier, który wraz z Konopką czynny był podczas egzekucyi majowych, został puszczony wolno po krótkim areszcie śledczym. Ten łagodny wyrok i uwolnienie przypisywano wpływom Kołłątaja. Jednocześnie, ulegając naciskowi opinii, Kościuszko wyznaczył w obozie swoim sąd wojenny na Wieniawskiego i Kalka, sprawców haniebnego poddania się Krakowa, którzy zaocznie skazani zostali na szubienicę.

Tymczasem w pierwszych dniach lipca Kościuszko z całą swoją armią stanął pod Warszawą. Od Lublina ciągnął Zajączek. W ślad za nim szła sprzymierzona potęga wojenna Prus i Rosyi, a w obozie jej znajdował się własną osobą dwukrotny wiarołomca, król Fryderyk Wilhelm II. Warszawa stawała się punktem środkowym, w którym miał się rozstrzygnąć byt państwowy Rzeczypospolitej.

Ustąpili z niej już nawet posłowie mocarstw, dławiących Polskę żelaznym pierścieniem swej przewagi. Zastępca imperatorowej rosyjskiej, Igelström, uciekł podczas pamiętnego wybuchu ludu warszawskiego. Ambasador Buchholz, któremu Ignacy Potocki, zdeptawszy swoje długoletnie złudzenie o uczciwości pruskiej, wprost rzucił w twarz zarzut »chciwości i przewrotności gabinetu berlińskiego«, wyjechał w ostatnich dniach czerwca, a d. 3 lipca w ślady jego poszedł poseł austryacki — i Warszawa stanęła urzędownie na stopie wojennej wobec trzech dworów. Niebawem miało nastąpić rozwianie się złudzeń o możliwości współdziałania państw czy ludów europejskich na korzyść Polski. Zwycięska, rewolucyjna Francya, ta Francya, która nieco później miała się dowiedzieć, że jedynie polskiej wojnie zawdzięcza swój świetny tryumf, odniesiony nad złączonemi na jej zgubę mocarstwami na polu bitwy pod Fleurus, Francya, która głosiła hasło powszechnego wyzwolenia ludów, na którą liczono, jak na naturalnego sprzymierzeńca i która tak niedawno zachęcała Kościuszkę do ujęcia za oręż, przyrzekając pomoc wojenną i dyplomatyczną, odpowiedziała na zabiegi narodowego rządu polskiego krótkiem i brutalnem: nie. Dyplomatyczny agent polski Barss na płomienne przemówienie swoje dnia 13 lipca usłyszał od rządu francuskiego, t. j. od komitetu ocalenia publicznego w Paryżu takie słowa: »Francya nie wypuści ani najmniejszej cząsteczki złota, nie narazi życia ani jednego człowieka gwoli ugruntowania rewolucyi w Polsce, jeżeli ta dąży do rządu arystokratycznego lub królewskiego, lub zmiany dynastyi (!) panującej, lub do zmiany formy rządu na inną, niemniej złą«. W imię martwej doktryny, w imię »doskonałej formy rządu« rzucono budzący się do nowego życia, pełen najwznioślejszych dążeń lud polski na pastwę najczarniejszej reakcyi.

Lecz zagrzana przykładem wodza Warszawa liczyła z pełną

ufnością na swoje własne siły. Po wypędzeniu załogi rosyjskiej ludność z zapałem oddała się pracy obronnej. Prezydent miasta wydał odezwę, która wzywała »starców i młodzież, matki i dzieci, panów i sługi, klasztory i zgromadzenia i to wszystko, cokolwiek od Opatrzności ma siły i zdrowie, do stawienia się przy okopach miasta z rydlami, łopatami, taczkami, koszami i tem wszystkiem, co może być potrzebne«. »Bogaty — brzmi dalszy ciąg odezwy — zapomnij o wygodach! Wysoko urodzony, zapomnij o twem dostojeństwie! Stańcie obok ubogich i pracowitych obywateli, abyście na jednej ziemi powziąwszy życie, na jednejże ziemi mogli kosztować owoców bezpieczeństwa, swobód i własności waszych«. Więc »zapominał bogaty o wygodach«, a wysoko urodzony o swojem pochodzeniu. Tłumy rzuciły się do sypania okopów. W jednym szeregu stanęli szlachta i mieszczanie, dorośli mężczyźni, starcy i dzieci, przekupki warszawskie i panie wytworne, przebrane teraz w suknie z szarego płótna i czarne fartuszki. A turkotowi taczek towarzyszyła pieśń ochotników krakowskich, pieśń śpiewana na obszarze całej Polski:

Pókiż Polaku zgnuśniały,
Rozłączony z bracią twymi
Bez sił, bez rządu, bez chwały,
Będziesz więźniem w własnej ziemi?

Z okopami wzrastał zastęp sił zbrojnych Warszawy. Liczba żołnierza w mieście doszła z 3000 do 9000. Młodzież tłumnie garnęła się do szeregów. Kiliński, mianowany pułkownikiem i dowodzący 20 oficerami, wykształconymi wojskowo, zwerbował sam jeden 742 mieszczan, którzy stanowili »pułk dzieci warszawskich«, a pod komendę bohaterskiego szewca zaciągnęła się dobrowolnie garść młodzieży szlacheckiej: Konarski, Markowski, Sosnowski i inni. Ten wybór dowódzcy przynosi zaszczyt młodym karmazynom. Było to już nowe, niestety spóźnione pokolenie, które umiało wyżej cenić szlachectwo duszy, niż klejnot herbowy.

Dnia 13 lipca wojska nieprzyjacielskie otoczyły Warszawę, nie zdoławszy przedtem przeszkodzić przybyciu korpusu polskiego do stolicy. Dla obrony miasta założył Kościuszko na lewym brzegu Wisły trzy obozy: własny z główną kwaterą w Mokotowie, Zajączka pod Wolą i księcia Józefa Poniatowskiego pod Marymontem. Na prawym brzegu Wisły stał pod Pragą obóz złożony z 3000 ludzi. Siły polskie wynosiły oprócz 10.000 zbrojnego mieszczaństwa 26.000 żołnierzy, w czem 16.000 wojska regularnego, a 10.000 chłopów, zaopatrzonych w kosy i piki, oraz dział 200. Połączona potęga nieprzyjaciela wynosiła 41.000 doskonale uzbrojonego i wyćwiczonego żołnierza (25.000

Prusaków i 16.000 Rosyan) oraz 253 dział (179 pruskich i 74 rosyjskich). Tę liczebną przewagę podnosiła znacznie wyższość broni nieprzyjacielskiej. Pod względem wagomiaru artylerya polska była o wiele słabszą od pruskiej, nie posiadała np. ani jednego działa 50-funtowego, jakich mieli Prusacy 23. Słabe także, niewykończone były jeszcze fortyfikacye polskie w chwili, gdy nieprzyjaciel nadciągnął. Jak w całej wojnie zatem, tak samo i tutaj przeciwnicy Polaków, przystępując do zaczepnego działania, przewyższali ich liczbą i doskonałością uzbrojenia. Jeżeli jednak mimo tak rażącej różnicy wartości materyału wojennego, jaką przedstawiał atakowany obóz polski w porównaniu z atakującym prusko-rosyjskim (różnicy 25.000, względnie 35.000 żołnierzy i 53 armat przy równoczesnej wyższości kalibru!) Warszawa wytrzymała dwumiesięczne oblężenie i dnia 6 września mogła oglądać z zadowoleniem sromotne ustąpienie upokorzonego Fryderyka Wilhelma II, to wynik ten mówi nam wiele o tajemniczych a cudownych własnościach, jakie posiada w wojnie zapał patryotyczny, a zarazem rzuca wspaniałe światło na zdolności wojskowe Naczelnika wojsk narodowych.

W istocie też niepospolite zalety Kościuszki, jako wodza, organizatora i kierownika całego wojska narodowego, w pełnym blasku zabłysły podczas oblężenia Warszawy. Zdumiewać się należy nad tym niesłychanym zasobem spokoju żelaznego, umiejętności godzenia sprzecznych żywiołów, jakie wykazywał wódz polski. Niepodejrzane świadectwo pruskiego oficera z czasu oblężenia powiada o nim: »Ze wszech miar wielki człowiek i wielki wódz; twórcza jego siła godna podziwu, sam bowiem, tworząc wojsko, wśród tworzenia walczył niem z dwoma najlepszemi wojskami Europy, nie mając ani ich zasobów, ani karności. Czegóżby nie był dokazał na czele dobrego wojska, kiedy tyle uczynił z chłopami, co nic nie umieli? Równie wielki z charakteru, z poświęcenia, z miłości ojczyzny — żył wyłącznie dla jej wolności i niepodległości«.

Świetność zwycięstwa Kościuszki podnosi i to, iż musiał rozdzielić bogaty zasób swoich sił umysłowych pomiędzy kierowanie obroną i utrzymywanie spokoju w oblężonej Warszawie, w której wichrzyli zausznicy królewscy, siejąc nieufność do rządu powstańczego — i burzyła się popędliwa, do krwawych czynów skora ludność warszawska, dysząca żądzą kar doraźnych na wszystkich chwiejnych, czy posądzonych o zamiary niepatryotyczne. Zachowanie równowagi w takiem położeniu wymagało wielkiej mocy i spokoju, przytomności umysłu i powagi. Przymioty te posiadał Kościuszko w wysokim stopniu, łącząc je cudownie z wrodzoną dobrocią, a nawet tkliwością uczuć. Znajdował się jednak w nieustannem naprężeniu nietylko z po-



wodu obecności 41.000 Prusaków i Moskali, zgromadzonych pod murami Warszawy, lecz także wskutek ciągłego wrzenia wewnątrz, które groziło wojną domową. Więc najpierw nie odwracając ani na chwilę uwagi od poruszeń armii oblężniczej, przeżyć musiał ów smutny epizod z posądzonym o zdradzieckie porozumiewanie się z Prusakami prymasem Michałem Poniatowskim, który na widok szubienicy, wznoszonej przed oknami swego mieszkania rękami ludu, wypił truciznę. W kilka dni potem nowy wypadek wstrząsnął Warszawą, gdy *Gazeta rządowa,* wydawana przez ks. Dmochowskiego, ogłosiła znaleziony w poselstwie rosyjskiem wykaz płatnych przez Rosyę zdrajców, wśród których z odpowiednią swojej godności pensyą znajdował się sam Stanisław August. Ścierające się z sobą stronnictwa: jedno krwi chciwe, którego przyjaciół ochrzczono nazwą Hugonistów od imienia skrajnie usposobionego Kołłątaja, i umiarkowane którego zwolenników szyderczo nazywano rojalistami (t. j. zwolennikami królewskiej władzy) znalazły wyraz nawet w wojsku. Generałowie Zajączek i Madaliński uchodzili za przedstawicieli pierwszego odcienia, Mokronowski, Wielhorski ks. Józef Poniatowski — drugiego. Ludność, znajdująca się w stanie ciągłego wrzenia, domagała się natarczywie kar na uczestników Targowicy i sejmu grodzieńskiego, który zatwierdził drugi rozbiór. Żądaniu temu uczynił Kościuszko zadość. Sąd kryminalny Księstwa Mazowieckiego zaocznym wyrokiem skazał na szubienicę wszystkich czternastu twórców aktu targowickiego, odsądziwszy ich poprzednio od czci, urzędów i majątku, poczem nieobecni w kraju Szczęsny Potocki, Seweryn Rzewuski i Klemens Branicki ręką kata powieszeni zostali *in effigie* (zaocznie) obok Suchorzewskiego i reszty Targowiczan. Na chwilę uspokoiły się umysły. Trwało to krótko. Nowy wybuch niezadowolenia skierował się przeciw Sądowi kryminalnemu, któremu nie zapomniano jeszcze surowych wyroków na sprawców zaburzeń dnia 28 czerwca, a zarzucano rozmyślne przewlekanie kar na zdrajców. Sąd ten zwinięto i powołano do życia Sąd kryminalny wyższy, którego prezesem został »Hugonista« Zajączek. Niebawem przed trybunałem tym stanął jeszcze jeden zwolennik Rosyi, biskup chełmski Skarszewski, na którego sumieniu ciążyła plama udziału w sejmie rozbiorowym. Skazano go na śmierć. Na prośbę króla, prezydenta Zakrzewskiego i nuncyusza papieskiego — który świeżo pozwolił na wydanie sreber kościelnych rządowi narodowemu na cele wojenne — Kościuszko zamienił szubienicę na więzienie dożywotnie. Nowe niezadowolenie: cały sąd wojskowy prosił o zwolnienie od obowiązków. W tak trudnych warunkach znalazł się wódz w chwili, gdy nieprzyjaciel natężał wszystkie siły dla zdobycia miasta.

Na Warszawę leciał tymczasem deszcz bomb i kul ognistych. Ogień działowy prawie nie milknął. Szturmy nieustające przez siedm z górą tygodni były zaciekłe, lecz nie mniej dzielną była obrona i zaufanie w Naczelnika. Talent inżynierski Kościuszki znalazł teraz pole świetnego popisu. Pod kierunkiem jego kipiała praca około wznoszenia szańców, sypania okopów i urządzania pułapek na nieprzyjaciela. On sam był wszędzie. »Ubrany ze sztabem swoim w szarą kapotę nakształt siermięgi chłopskiej — pisze Niemcewicz — objeżdżał na koniu wszystkie stanowiska wojska, odpisywał na wszystkie raporta, dawał rozkazy, przyjmował posłuchania i prośby«. Warszawa, silna wiarą w świętość bronionej sprawy, dyszała bohaterstwem. Ludność dawała znakomitą pomoc wojsku. Pierwszego dnia oblężenia na odgłos strzału alarmowego mieszczanie wybiegli tysiącami na okopy z taką sprawnością i uszykowali się w tak wzorowym porządku, że Kościuszko, stary żołnierz i pierwszorzędny wódz, przyznać musiał swoje »najwyższe ukontentowanie«, patrząc na te zastępy. Niemniejszą radością napawali Naczelnika chłopi, wśród których błyszczał tysiącgłowy batalion grenadyerów krakowskich, dowodzony przez pułkownika Krzyckiego i okryty chwałą walecznego natarcia na baterye rosyjskie pod Szczekocinami, a teraz przydzielony do boku samego Kościuszki i zaszczycony sławnym sztandarem Polek litewskich, na którym jaśniał wyhaftowany snop zboża, przeszyty kosą i piką, wieniec laurowy i napis: »*Żywią i bronią*«. Warszawa broniła się dzielnie i wesoło. Pod gradem kul nieprzyjacielskich krążyły kielichy biesiadne. Zapał ogarnął wszystkie warstwy ludności. Prosty woźnica otrzymuje za bohaterstwo nagrodę z rąk Kościuszki; siedemnastoletni ulicznik warszawski ocala życie majorowi; pewien mieszczanin, ranny śmiertelnie, obok żołnierza, któremu kula armatnia nogę urwała, woła z uniesieniem: »Znieśmy choćby śmierć dla ojczyzny!« »Cywilni mieszkańcy Warszawy — pisze Niemcewicz — tak się ośmielili, że jak na polowanie wychodzili z fuzyjkami strzelać do piechoty pruskiej«. Wojsku zaś wystawia takie świadectwo: »Jak w czasie pokoju majętny człowiek wyjeżdża na przejażdżkę, tak my codzień wyjeżdżaliśmy na małe z nieprzyjacielem utarczki. Szliśmy w cichości aż pod same nieprzyjaciół działobitnie, wtenczas przy przeraźliwym, raptownym krzyku biegli kosynierzy na wały. Czasem udało im się posiekać artylerzystów moskiewskich i zagwoździć działa. Czasem byli odparci, nie dokazawszy zamiaru; lecz w czarnej nocy błysk tylko ogni od dział i strzelb, krzyk przeraźliwy walczących i rannych okropnością przerażał«. W wojsku niespożytą chwałę zdobył sławny pułk Działyńskiego, tylekrotnie już zapisany bohatersko w wojnie o niepodległość, niemniej regiment Wodzickiego, strzelcy Dembowskiego, kawalerya Kopcia, Wyszkowskiego

i Kołyski niezrównane w podjazdach nocnych, a przedewszystkiem znakomita artylerya Kościuszki. Wsławili się celnymi strzałami kapitanowie Wroński, głośny później filozof, i Laskowski. Oni to strącili kulami armatniemi wieżę na kościele we Woli, z której oficerowie pruscy śledzili poruszenia wojsk naszych, zapalali kulami ognistemi budynki we wsiach, gdzie Moskale chcieli się rozłożyć i trafnymi strzałami spędzali nieprzyjaciela z miejsc dogodnych. Inny oficer, nazwiskiem Zefiryn, wpadł nocą do Woli, zagwoździł dziewięć dział pruskich i zabrał kilkunastu jeńców. Artylerya polska zdobyła sobie chlubne wspomnienie w dziele ocalenia Warszawy. Niemałą podnietą do wytrwania i waleczności były nagrody rozdawane przez uwielbianego Naczelnika w postaci pierścieni z napisem: »Ojczyzna swemu obrońcy« i rozmaitych drobiazgów, składanych przez kobiety. Zaszczytne takie pamiątki otrzymali: Henryk Dąbrowski, Zajączek, Kopeć, Hauman, Zakrzewski i wielu innych.

Armia polska, nie ograniczając się do obrony obwarowanych stanowisk, stoczyła szereg potyczek z szczęśliwym wynikiem. Pomyślnie walczył Zajączek pod Wolą, Adam Poniński koło Rakowca, Dąbrowski, późniejszy twórca legionów, koło Czerniakowa, Poniatowski koło Młocin i Wawrzyszewa. Jedynym tryumfem nieprzyjaciela było zajęcie Woli i tak zwanych Szwedzkich okopów, na których zdobyto ośm dział polskich. Butny Fryderyk Wilhelm II wzywał oporne miasto do poddania się. W jego imieniu pisał generał pruski Szwerin do kokomendanta Warszawy Orłowskiego, przedstawiając niemożliwość obrony i grożąc, że w razie dalszego oporu »nic nie zdoła osłonić miasta od słusznej zemsty dwóch armii«. Odpowiedziano mu: »Warszawa nie jest w przypadku potrzeby poddania się«. Nie pomogły także odezwy do mieszczan i wojska. Dnia 28 sierpnia król pruski rozdrażniony niepowodzeniem, zarządził atak powszechny, który trwał od godziny czwartej rano do dziewiątej wieczorem. I ta ostatnia próba skończyła się niepowodzeniem. Warszawa oparła się, a wojska sprzymierzone poniosły duże straty.

Nakoniec — wyczerpawszy cały zapas wytrwałości, strawiwszy pod okopami miasta dwa miesiące, rzuciwszy przeszło tysiąc bomb na nieugiętą stolicę — w nocy z dnia 5 na 6 września król pruski ze wstydem opuścił wraz z Fersenem stanowiska oblężnicze i pociągnął w stronę Częstochowy, zapaliwszy przedtem pięćdziesiąt wsi polskich w promieniu czteromilowym. Była to zemsta, godna Prusaka. Armia pruska straciła w walkach pod Warszawą około 10.000, rosyjska około 3.000 żołnierza. Więc straty były bardzo poważne. Kościuszko, który przez cały czas oblężenia ani razu się nie rozebrał, przygotowany każdej chwili na sygnał alarmowy, a obozował w małym

namiocie mokotowskim, mając do rozporządzenia pałac Lubomirskich, mógł teraz odetchnąć swobodnie. Rada Narodowa na posiedzeniu dnia 6 września uroczyście wyraziła mu »najwyższą wdzięczność i szacunek« i oświadczyła chęć uczczenia go obchodem uroczystym. Ale Kościuszko nie żywił w swojej skromnej i prostej duszy ambicyi osobistych, wymówił się więc uprzejmie, lecz stanowczo od kadzideł i hołdów publicznych, napomykając, że »kiedy Bóg, który stolicę uwolnił, uwolni i ojczyznę«, wtedy »już jako obywatel, nie jako urzędnik«, dzielić będzie ze wszystkimi radość powszechną. Dzień zwycięski zakończył się w ten sposób, że obrońca Warszawy po raz pierwszy od ośmiu tygodni położył się spać rozebrany.

W kilka dni później Rada Najwyższa Narodowa doręczyła mu szablę honorową z wymownym napisem: »Ojczyzna — Obrońcy Swemu«.

* * *

Fryderyk Wilhelm II przeżył w początkach września 1794 r. chwile, które rozstroić mogły nawet jego wytrzymały organizm. Jego armaty okazały się za mało groźne, aby przestraszyć Polaków. Jego odezwy pełne obłudnych obietnic wydrwiono. Warszawa szydziła z 41.000 bohaterów pruskich i rosyjskich i 253 dział, które miały sławę najlepszych w Europie. Szturm generalny, na który Fryderyk Wilhelm II wysilił cały swój dowcip wojskowy — spudłował. Mogło to przecież nadwerężyć równowagę pruskiego monarchy, który raczył trudzić się osobiście z Berlina po spodziewany łup polski. Na dobitek, kiedy sytuacya pod Warszawą poczęła się robić coraz mniej przyjemną — wpadł do obozu goniec z wiadomością, że Wielkopolska chwyciła za broń. Paliło się na własnym, a raczej zrabowanym gruncie jego królewskiej mości. Odwrót był konieczny. W kierunku zbuntowanej prowincyi oddalił się naprzód niefortunny przepowiadacz »słusznej zemsty dwóch armii« hr. Szwerin, a za nim jego zdetonowany pan i władca. Wielkopolska ocaliła Warszawę. Dokładniej mówiąc, ocalił ją jeden bohaterski człowiek, który zasłużył na to, aby imię jego z wdzięcznością i uszanowaniem wymawiały usta polskie. Był nim kasztelan brzesko-kujawski, Dyonizy Mniewski. Ten silnego ducha człowiek wziął do niewoli małe załogi pruskie w Brześciu i Włocławku, poczem dnia 20 sierpnia na czele stu ludzi uderzył na jedenaście holowanych Wisłą statków pruskich z amunicyą pod strażą oficera i 30 żołnierzy i zgładziwszy połowę załogi, opanował cały ładunek, zawierający świeży zapas kul i 100 beczek prochu. Wypadek ten wpłynął stanowczo na losy Warszawy. Fryderyk, pozbawiony amuni-

cyi i zagrożony we własnem państwie, odstąpił od oblężenia. Przykład dzielnego Mniewskiego oddziałał korzystnie na resztę Wielkopolski i powstanie rozlało się szerokim strumieniem. Wypędzają załogi pruskie miasta Sieradz i Rawicz. Pod sztandary narodowe napływa 10.000 chłopów wielkopolskich — ruch przybierać zaczyna cechy poważne. Oswobodzony Kościuszko wysyła na pomoc Wielkopolanom generał-majora Jana Henryka Dąbrowskiego z 1000 jazdy, 1000 piechoty, 100 strzelcami i 12 działami. Pod rozkazy jego oddaje się ze szlachetną



Henryk Dąbrowski
według sztychu Villeraya (z fotografii J. Kriegera w Krakowie).

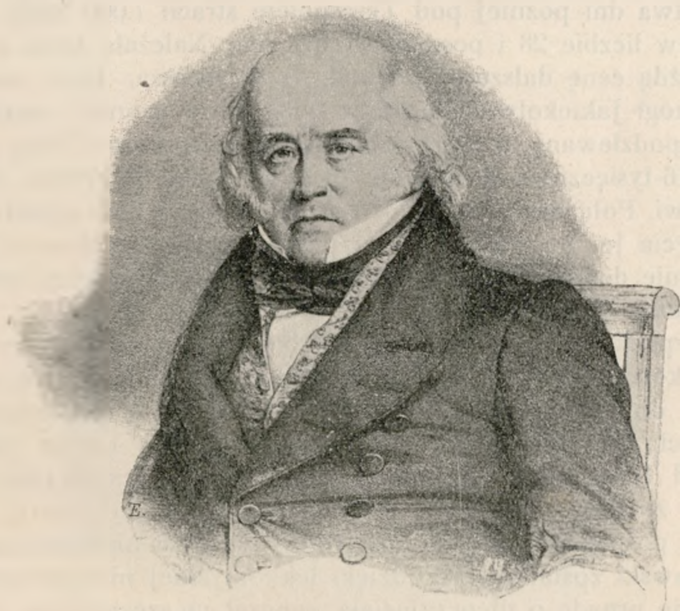
skromnością starszy rangą i wiekiem generał-leitnant Madaliński z oddziałem 600 jazdy, przyznając mu wyższy talent wojskowy. Dąbrowski bije po drodze drobne oddziały pruskie, łączy się z Mniewskim i z 600 kosynierami Niemojewskiego, jednoczy oddziały kujawskie, kaliskie, poznańskie i gnieźnieńskie i tak wzmocniony zdobywa miasta: Koło, Gniezno, Żnin, Gąsowę i Konin, wypędzając z nich Prusaków. Pod Łabiszynem d. 29 września naciera na maszerujące wojska polskie pułkownik Szekeli, słynny ze zwierzęcego okrucieństwa. Wywiązuje się krwawa walka, w której Szekeli zostaje na głowę pobity i cofa się do Bydgoszczy. W ślad za nim puszcza się Dąbrowski, przedziera się nocą

przez las przy świetle latarń, uderza na Bydgoszcz i d. 2 października bierze ją szturmem wraz z całą załogą pruską i Szekelim, ciężko zranionym kulą armatnią. Z nazwiskiem tego człowieka złączyło się wspomnienie jednego z najpiękniejszych przykładów polskiej wspaniałomyślności i rycerskości. Szekely, okrutnik i łupiezca, był osobistym nieprzyjacielem kasztelana Mniewskiego i po wybuchu powstania w Wielkopolsce najpierw dom jego zrabował i cały majątek zniszczył. Po wzięciu Bydgoszczy znaleziono go rannego w pobliżu mostu. Jakiś kosynier poznał go i zawołał: »To Szekely, który nas plądrował i palił!« Szekely drżał, aby się na nim nie mszczono i błagał o życie. Lecz zwycięzcy Polacy dalecy byli od znęcania się nad pokonanym wrogiem. Umieszczono go w pobliskim domu, gdzie w troskliwej opiece lekarskiej żył jeszcze trzy dni, odwiedzany przez oficerów polskich, wśród których znalazł się także niepamiętny swych krzywd osobistych — Mniewski. Tego ludzkiego usposobienia Polaków doświadczyła na sobie także zdobyta zniemczona Bydgoszcz. W raporcie swym o wzięciu miasta podnosił Dąbrowski rycerskie zachowanie się żołnierzy polskich, którzy będąc panami położenia »mało tej naturalnej naruszali mocy«. Nie trzeba było wcale wstrzymywać ich od tak zwykłych w czasie wojennym ekscesów. Starzy żołnierze zabraniali kosynierom wchodzić nawet do mieszkań, aby nie mówiono, że chcą rabować. Wzięcie Bydgoszczy, w którem »najszczególniej odznaczyli się« właśnie waleczni kosynierzy polscy, rzuciło popłoch na Prusaków i odbiło się echem trwogi w Berlinie, gdzie poczęto obawiać się nawet o Gdańsk. Świetna wyprawa na Bydgoszcz była zarazem ostatnim czynem Wielkopolskiego powstania. Podniesiony przez Kościuszkę do godności generał-leitnanta i obdarzony szablą honorową Dąbrowski posunął się na czele swojej armii, liczącej 3.000 regularnego żołnierza i 4.000 chłopów, pod Toruń. Znalazł tu jednak załogę wzmocnioną, więc cofnął się do Bydgoszczy, czekając na armaty z Warszawy. Zamiast armat — przyszła wiadomość o klęsce maciejowickiej.

Nieszczęsny zwrot rozpoczął się od Litwy. Wodzem naczelnym wojsk litewskich zamianował Kościuszko byłego generała w służbie austryackiej, Michała Wielhorskiego, gdyż w Jasińskim podniesionym zresztą także do stopnia generalskiego, nie widział odpowiednich zdolności wojskowych. Wielhorski — nie żywiący wielkiej wiary w powodzenie powstania i niezadowolony ze stanu wojska tak dalece, że chciał złożyć komendę — zdołał obronić szczęśliwie Wilno od szturmu wojsk rosyjskich dnia 19 lipca, przychodząc w samą porę z odsieczą miastu, które przez 36 godzin opierało się walecznie pod wodzą Jerzego Grabowskiego. Wkrótce jednak złożył dowództwo, skarżąc się na cierpienia z ran, odniesionych dawniej w służbie austryackiej. Na jego miej-

sce wysłał Kościuszko generała Stanisława Mokronowskiego, który się chlubnie odznaczył w kwietniu podczas powstania w Warszawie. Zanim jednak Mokronowski zdążył na Litwę, dnia 11 sierpnia Moskale zdobyli Wilno, bronione niedołężnie przez generała Antoniego Chlewińskiego. Upadek Wilna otworzył wojskom rosyjskim wolny przemarsz przez Litwę i wskutek tego wpłynął fatalnie na losy powstania w Koronie.

Kościuszko miał w tym czasie pod swoimi rozkazami armię



Julian Ursyn Niemcewicz,
poeta i adjutant Kościuszki, według współczesnego portretu
(z fotografii J. Kriegera w Krakowie).

złożoną z 70.000 ludzi — w połowie niedostatecznie uzbrojonych i źle wyćwiczonych. Przeciw niemu zaś na przestrzeni objętej wojną stało 60.000 Prusaków, 50.000 Rosyan i 4.000 Austryaków, którzy pod wodzą generała Harncourta z końcem czerwca jeszcze wtargnęli w sandomierskie. Nadto na stłumienie polskich sił wojennych wkroczył na Litwę z 18.000 ludzi, zbrojnych w 80 armat, osiwiały weteran wojny tureckiej, człowiek-zwierzę: generał Suwarow. Położenie Kościuszki było nad wyraz ciężkie. Skromna stosunkowo armia polska musiała się rozpraszać dla stawienia czoła nieprzyjacielowi, z tylu stron napierającemu. Więc dywizya ks. Józefa Poniatowskiego pociągnęła ku Bzurze dla

tamowania postępów armii pruskiej, Dąbrowski i Madaliński zasilali powstanie wielkopolskie, a wstrzymanie pochodu Suwarowa polecił Kościuszko generałowi Józefowi Sierakowskiemu na czele dywizyi złożonej z 5.000 ludzi. Pod wsią Krupczycami o milę od Kobrynia dnia 16 września przyszło do spotkania dwóch wojsk. Zająwszy obronną pozycyę, Sierakowski, mimo nierówności sił w ciągu siedmiogodzinnej bitwy położył trupem 3.000 żołnierzy rosyjskich, poczem wobec przemagającej jeszcze siły nieprzyjacielskiej cofnął się za Bug w przekonaniu, że wyczerpany Suwarow nie będzie go ścigał. Przeliczył się. Napadnięty w dwa dni później pod Terespolem stracił 1.000 ludzi, wszystkie działa w liczbie 28 i poszedł w rozsypkę. Należało teraz przeszkodzić za każdą cenę dalszemu pochodowi Suwarowa. Lecz zanim Kościuszko mógł jakiekolwiek kroki w tym celu poczynić — zaszedł fakt nowy, niespodziewany, a olbrzymiej doniosłości. Przez Wisłę przeprawił się z 16-tysięcznym korpusem rosyjskim generał Fersen, dążąc ku Suwarowowi. Połączenie się dwóch wodzów rosyjskich groziło klęską. Do uniknięcia jej prowadziła tylko jedna droga: zaatakować Fersena, zbić go i nie dopuścić do sformowania się 34-tysięcznej armii nieprzyjacielskiej.

Wypadki te nastąpiły po sobie bardzo szybko i uczyniły położenie Polaków już prawie rozpaczliwem. Powiedzmy odrazu: stało się to z winy dowódców. Brak ludzi zdolnych, dzielnych, rozważnych, przytomnych, zaciążył nieszczęśliwie na przebiegu całego powstania. Klęska pod Terespolem, w której sprawa narodowa straciła więcej, niż armię, złożoną z kilku tysięcy ludzi, bo jedyną zaporę, mogącą wstrzymać pospieszny pochód Suwarowa, nie była nieuchronną. Generał Sierakowski został rozbity dzięki lekkomyślnej nieopatrzności, nie troszczył się prawie o nieprzyjaciela, spoczął po szczęśliwem cofnięciu się z Krupczyc i pozwolił armii rosyjskiej bez żadnych przeszkód posunąć się pod sam obóz polski. Kościuszko, który spieszył do obozu Sierakowskiego dla objęcia komendy nad jego dywizyą i stoczenia stanowczej walki z Suwarowem, w drodze został zaskoczony straszną wieścią i wrócił natychmiast do Warszawy dla wysłania stąd świeżych oddziałów i wzmocnienia nimi rozbitego korpusu. W tej ciężkiej chwili rozwinął zadziwiający zasób stanowczości. Zdawało się, że niepowodzenia istnieją tylko po to, aby potrajać jego żelazną wytrwałość. »Jak wąż, przyciśniony nogą wędrownika, jeszcze się na wszystkie strony wije i tłoczącą go nogę ranić usiłuje — pisze nieodstępujący go od bitwy szczekocińskiej Niemcewicz — tak Kościuszko na wszystkie strony rzucał się i bronił«. Pomknął na Litwę, odbył w Grodnie przegląd wojska, stojącego pod komendą Mokronowskiego, zostawił rozkazy, zalecił karność, zbudził czarem swej osoby przygasły

zapał i równie śpiesznie, przekradając się wśród licznych straży kozackich, wrócił do swego obozu pod Mokotowem. Teraz właśnie na głowę jego spadł drugi grom: przejście Fersena przez Wisłę. Przeciwko Fersenowi, który z 16-tysięcznym korpusem i 60 armatami przekroczył Pilicę i szedł ku Warszawie, wysłał Kościuszko 5-tysięczny korpus generała Ponińskiego z rozkazem, aby bronił przejścia Wisły. I znowu niedołęstwo jednego człowieka o krok dalej posunęło sprawę powstania nad brzeg przepaści. Zachowanie się Ponińskiego — który w wojnie narodowej pragnął zmazać plamę, jaka do nazwiska jego



Generał Karol Kniaziewicz
(z fotografii J. Kriegera w Krakowie).

przylgnęła dzięki haniebnym czynom ojca, a oddał sprawie tylko najgorsze usługi — było wręcz niewytłómaczone. Nie zdobył się ani na jeden strzał armatni, mimo, że przeprawa Fersena trwała dni kilka. Dzięki temu niedołęstwu, czy lekkomyślności, czy złej woli wodza polskiego, Fersen znalazł się na prawym brzegu Wisły.

Wiemy już, że Kościuszko postanowił zaatakować go i zbić, zanimby się połączył z Suwarowem. Wypadało zjednoczyć siły polskie pod Maciejowicami — o 12 godzin drogi od Warszawy — a działać trzeba było pospiesznie, gdyż zwycięski Suwarow mógł lada dzień nadciągnąć Fersenowi na pomoc. Więc zostawiwszy w Warszawie Zają-

czka, któremu zdał komendę, podążył Kościuszko do głównej kwatery Sierakowskiego w Okrzei, a stamtąd ruszył pod Maciejowice na spotkanie nieprzyjaciela. Korpus polski po ostatecznem sformowaniu się liczył 7.000 ludzi i 20 armat. Na pomoc miał jednak nadciągnąć Adam Poniński, który z 3.500 żołnierzy znajdował się o pięć mil od Maciejowic. Kościuszko wysłał do niego kuryera z rozkazem, aby wyruszył natychmiast w pochód i z tyłu uderzył na nieprzyjaciela. W obozie, który rozłożył się niedaleko zamku maciejowickiego, należącego do Zamoyskich, panował duch jak najlepszy, »Żołnierz polski był wesoły i śpiewający«, naczelnik był dobrej myśli i nie wątpił o rozgromieniu Fersena, licząc na to, że jego korpusowi, wynoszącemu 12.000 żołnierzy, będzie mógł, po nadejściu Ponińskiego przeciwstawić 11.500 ludzi, więc zastęp niemal równy — pominąwszy słabszą artyleryę polską. Radosna wieść o zdobyciu Bydgoszczy przez Dąbrowskiego, przyniesiona przez umyślnego gońca, pokrzepiła jeszcze bardziej ducha w obozie. Niestety! Był to ostatni błysk światła, po którym noc żałoby miała nastąpić.

Krótki dzień jesienny zapadł nad Maciejowicami. Za Wisłą obozował już korpus Fersena, przygotowany do boju, a »rżenie koni i gwar tego mnóstwa zbrojnego napełniały powietrze głuchym, pomięszanym szmerem i nabawiały jakiejś okropności« — pisze Niemcewicz. Kościuszko uszykował wojsko swoje na wzgórzu między rzeczką Okrzejką i laskiem. Dowództwo prawego skrzydła otrzymał generał Ignacy Kamiński, środka Sierakowski, lewego Karol Kniaziewicz. Pospiesznie kazał Kościuszko sypać okopy, lecz grube ciemności udaremniły pracę. Wojsko znużone marszem czuwało przez całą noc z bronią w ręku. O godzinie 2-giej po północy z kwatery Naczelnika odjechał drugi kuryer z rozkazem do Ponińskiego, aby spieszył na pomoc.

Świt dał hasło do walki.

Czterdzieści ośm armat ciężkiego kalibru zagrzmiało po stronie rosyjskiej. Pod straszliwą osłoną kul działowych nieprzyjaciel ławą żelazną zbliża się do dwakroć słabszych szeregów polskich. Podsuwa się ku prawemu skrzydłu. Kościuszko komenderuje »ognia!« i sam kieruje strzałami. Artylerya polska nie może się jednak mierzyć z moskiewską. Piechota Sierakowskiego bohatersko wstrzymuje pierwsze natarcie nieprzyjaciela. Naczelnik przebiega szeregi polskie, zagrzewa do męstwa i zapewnia, że lada chwila przybędzie Poniński ze świeżemi siłami. Bataliony Czapskiego pod komendą walecznego pułkownika Krzyckiego rzucają się z szaloną furyą na Rosyan. Naprożno. Krzycki pada przeszyty kulą. Śmiertelna obręcz zacieśnia się, grzmoty dział rosyjskich targają powietrzem, sieją zniszczenie, szyki polskie



Generał Suwarow.

chwieją się i łamią, a nieprzyjaciel uderza od razu całą swą przewagą liczebną na oba skrzydła i front Polaków. Zwierają się ze sobą bagnety, walka osiąga swój punkt szczytowy. Żołnierze polscy walczą

jak lwy, męstwo zamienia się w rozpaczliwą gotowość na wszystko, która każe szukać śmierci w nierównym boju. Nieśmiertelny batalion Działyńskich ginie do ostatniego żołnierza. Pięciuset bohaterów o różowych rabatach, które w tylu bitwach były postrachem nieprzyjaciela, zaściela swojemi ciałami równo linię bojową. Jazda rosyjska, przeszedłszy Okrzejkę, zjawia się na tyłach armii polskiej i zamyka ją beznadziejną obręczą. Kościuszko usiłuje raz jeszcze sformować front. Napróżno. Trzeci z rzędu koń pada pod nim. Okrytego ranami Naczelnika dopada żołnierz rosyjski i cięciem w głowę pozbawia zmysłów.

O godzinie 1 w południe bitwa była skończona. Poniński nie przybył. Straszliwa data 9 października 1794 r. była już czarnemi głoskami wypisana na karcie dziejów. Do zamku maciejowickiego, pełnego generałów rosyjskich, wprowadzono, jako jeńców Fersena, cały sztab polski. Byli tam: Kniaziewicz, Sierakowski, Kamiński, Kopeć, Niemcewicz. Armia była rozbita doszczętnie. Ocalało zaledwie 1000 ludzi, reszta poległa, lub dostała się do niewoli. Około godziny piątej nad wieczorem kozacy przynieśli na lancach krwią zbroczonego, nieprzytomnego i śmiertelną bladością okrytego człowieka. Był to Kościuszko.

* * *

Prędko zbliżało się tragiczne rozwiązanie.

Na wieść o klęsce maciejowickiej 20.000 mieszczan warszawskich, wiedzionych rozpaczą, rzuciło się ku obozowi Fersena w celu odbicia pojmanego Kościuszki. Kołłątaj z wysiłkiem powstrzymał lud od wykonania szalonego zamiaru. Warszawa okryła się żałobą. »We wszystkich kołach towarzyskich, we wszystkich zgromadzeniach familijnych — pisze w pamiętnikach swych Ogiński — nie przestawano powtarzać: już nie ma Kościuszki! a łkania towarzyszyły temu wykrzyknikowi, powtarzanemu w całej Polsce. Kilku chorych uległo pożerającej febrze, kilku popadło w szaleństwo, które ich już nie opuściło, a spotykano na ulicach mężczyzn i kobiety, którzy załamywali ręce, uderzali głową o mur, powtarzając z wyrazem rozpaczy: nie ma Kościuszki!«

Wodzowie byli w niewoli. Sześć tysięcy najdzielniejszego wojska padło na polu bitwy. Armaty stały się łupem Moskali. Zupełna klęska była tym razem nieunikniona: pozostawało tylko umrzeć śmiercią bohaterów.

W dwa dni po klęsce maciejowickiej Rada Najwyższa Narodowa ogłosiła naczelnikiem Siły Zbrojnej Tomasza Wawrzeckiego, który wydał natychmiast odezwę, wzywającą wojsko do pomszczenia

wodza. Generał ten był człowiekiem najlepszych chęci i niezłomnego męstwa, imię swe zapisał pięknie w pracach Sejmu czteroletniego i w dziejach samego powstania, jako organizator sił narodowych na



Carowa Katarzyna II.

Żmudzi i zdobywca Libawy. Ale położenie było zbyt rozpaczliwe, aby mu mógł podołać. Wymagało ono olbrzymów — gdy na stanowisku stali ludzie wyczerpani, zmęczeni wysiłkami, oszołomieni zwycięstwami nieprzyjaciela. Utrata Kościuszki, który się stał w narodzie świętością,

jedynem źródłem otuchy, jedyną rękojmią szczęśliwego rozwiązania sprawy, ogłuszyła naród. Dzielność ustąpiła miejsca rozpaczy.

Zawrzał jeszcze ruch obronny w wolnej dotychczas Warszawie. Ludność sypała bez przerwy okopy na Pradze, huczały warstaty wojenne, robotnicy pracowali bez zapłaty, tworzono na prędce nowe oddziały, nad którymi Zajączek objął komendę. Tymczasem Suwarow, połączywszy się z Derfeldenem i Fersenem, na czele 40.000 wojska zmierzał ku Pradze. Usiłowała go powstrzymać armia litewska, dowodzona przez Mokronowskiego, lecz poniosła nową, wielką klęskę, straciła 1.500 żołnierzy i wszystkie armaty. Zwycięzca podstąpił pod miasto i dnia 4 listopada o świcie przypuścił szturm do Pragi. Lud i wojsko w sile 17.000 broniło szańców z rozpaczliwym uporem. Ośm tysięcy bohaterów padło z orężem w dłoni, między nimi dzielni generałowie Jasiński i Grabowski, którym powstanie wileńskie najpiękniejsze swoje zawdzięczało chwile. Szlachetny Tomasz Wawrzecki i niezłamany do ostatniej chwili Zajączek z resztą wojska cofnęli się do Warszawy, paląc za sobą most na Wiśle. Pijany zwycięstwem Suwarow wtargnął po opuszczonych okopach polskich na Pragę i rozpoczęła się krwawa, przerażająca rzeź, która wieczną hańbą okryła wojsko rosyjskie w oczach świata całego. Sam wódz dał do niej hasło, zachęcał do mordu i okrucieństwa. Żołdactwo rzuciło się na bezbronną ludność i wśród zwierzęcych znęcań się wymordowano dwadzieścia tysięcy osób wszelkiego wieku. Kozacy nadziewali dzieci na piki. Naokół drgał w powietrzu rozdzierający krzyk mordowanych. Praga płonęła jak olbrzymia pochodnia, zapalona na czterech rogach. Wielka liczba ofiar spaliła się w ogniu, więcej jeszcze utonęło w Wiśle, której woda spiętrzyła się, nie mogąc zerwać tamy z trupów ludzkich. W tak bohaterski sposób Rosya święciła tryumf swój nad pokonaną Polską. A na czternaście dni przedtem, po pogromie maciejowickim, Najwyższa Rada Narodowa tłómaczyła ludowi warszawskiemu, że »kiedy o zemście na nieprzyjacielu mówi, nie rozumie przez nią zachęcać do zemsty na ludziach kraju moskiewskiego w pojmaniu zostających, których los szanować należy« — chociaż ci ludzie byli najezdcami i rabusiami cudzej własności. W tem zestawieniu zarysowuje się cała jaskrawa różnica charakteru dwóch plemion, z których jedno wychowała historya na wcielenie rycerskiej wspaniałomyślności, drugie — na ślepo posłuszne, niewolnicze, spodlone narzędzie ucisku.

Nastąpiła kapitulacya Warszawy. Dnia 9 listopada wjechał Suwarów do miasta, z którego na dzień przedtem wyszły niedobitki armii polskiej pod komendą Wawrzeckiego. Wódz naczelny, który nie mógł już ocalić ojczyzny tonącej w nurtach klęsk, zamknął z honorem dzieje powstania. Nie poddał się. Pod Kielcami dostał się do nie-

woli rosyjskiej. Los ten podzielili inni przywódcy. W głąb Rosyi zesłani zostali pierwsi organizatorowie ruchu: Ignacy Potocki, Mostowski, Zakrzewski, Kapostas, Kiliński, do Szpilbergu wywiezieni Kołłątaj i Zajączek, w rękach pruskich ugrzązł Madaliński. A równocześnie, gdy ta garść bohaterów przelaną krwią, utraconą wolnością, niezłomnym hartem ocalała cześć dziejową narodu, ostatni król polski w wiernopoddańczym liście oddawał los swój i całego kraju w ręce »wspaniałomyślnej tryumfatorki« Katarzyny II.



1794 — 1817.

Więzienie w Petersburgu. — Paweł I. — Tryumfalna podróż Kościuszki przez Szwecyę i Anglię. — Drugi pobyt w Ameryce. — Legiony. — Kościuszko wobec Napoleona i Aleksandra I. — Ostatnie lata w Solurze. — Testament na rzecz włościan siechnowickich. — Śmierć. — Po zgonie.

W listopadzie 1794 r. ponury transport odchodził z Polski na północ. Dwanaście tysięcy rozbrojonych żołnierzy z oficerami i pojmanym w niewolę sztabem generalnym, szło w głąb Rosyi pod silną strażą moskiewskich bagnetów. Osobno, w karecie — wyczerpany z sił, okryty ranami, chory — jechał więzień imperatorowej, Tadeusz Kościuszko. Historya dopełniła miary straszliwej ironii. Najszlachetniejszy z ludzi współczesnych, »bohater dwóch światów«, człowiek »którego cnoty należały do całej ludzkości«, był wieziony pod strażą rosyjskiego żołdaka, niebawem zaś miał stanąć jako jeniec przed zgrają petersburską, niegodną zmieść prochu z jego obuwia. A równocześnie, nad Wisłą, tryumfowało zwierzę w ludzkiem ciele, człowiek-potwór, nikczemny i dziki, z piętnem mordercy dzieci na czole, splamiony pospolitą zbrodnią, której żaden wybieg nie zdoła ująć ani odrobiny ohydy. Ujęcie polskiego bohatera wydawało się rzeczą tak niemożliwą nawet prostemu ludowi, że wiozący go Chruszczow urządzał umyślne postoje dla naocznego pokazywania jeńca tym, którzy nie wierzyli w jego pojmanie. I trzeba przyznać słuszność Niemcewiczowi, który oburzony tym barbarzyńskim pomysłem, zapisał w swym pamiętniku, że »dotychczas widziano, jak ludzie wystawiali dzikie zwierzęta na widowisko, tu dzikie zwierzę pokazywało człowieka«.

Przybyto do Petersburga. Kościuszko zamknięty został w osobnej celi więziennej w twierdzy petropawłowskiej. Rany, odniesione pod Maciejowicami, zagoiły się niebawem, lecz w duszy pozostała rana dotkliwsza i nigdy niezabliźniona, zadana straszliwym grotem, jakim był upadek sprawy narodowej i ostateczny rozbiór kraju. Jeśli całą



Car Paweł I. uwalnia Kościuszkę z więzienia,
wedle współczesnego sztychu malarza Orłowskiego (z fotografii J. Kriegera w Krakowie).

Polskę napełniła goryczą największa z klęsk, jakie mogą ugodzić w żywy naród, jakże musiało cierpieć to wielkie i miłujące serce w głuchej celi więziennej! Dwa lata trwała ta trawiąca męka samotności. W r. 1796, w rok po ostatniej grabieży ziem polskich, umarła najplugawsza z kobiet na tronie, morderczyni własnego męża: Katarzyna II. Na tron rosyjski wstąpił Paweł I, więziony dotąd przez matkę, znienawidzony przez nią i nawzajem nienawidzący jej. Przy całym swym despotyzmie Paweł nie był pozbawiony szlachetnych popędów. Pierwszym czynem jego panowania było uwolnić Kościuszkę.

Dnia 15 listopada cesarz rosyjski ze starszym synem Aleksandrem i świetnym orszakiem zajechał przed gmach więzienny. W drzwiach celi powiedział: »Przyszedłem, generale, aby ci wolność przywrócić«. Poczem zaczęła się owa sławna rozmowa, w której car Rosyi rzucił policzek całemu otoczeniu swemu, wyznając, że »pierwszy raz zdarza mu się mówić z obywatelem, który prawdziwie ojczyznę kocha« i nawzajem wysłuchał wynurzenia Kościuszki, iż zniszczenie Polski było nietylko »przeciw wszelkiej słuszności, ale przeciwko prawdziwym interesom samej Rosyi«. Paweł czuł się do głębi poruszony widokiem i słowami wielkiego więźnia. »Jestem prawdziwym przyjacielem WPana i pragnę, abyś wzajemnie był moim«. To były pożegnalne wyrazy cesarza. Odtąd Paweł odwiedzał często Kościuszkę, na rozmowach z nim strawił niejedną godzinę i na jego prośbę uwolnił z twierdz i z Sybiru 12.000 żołnierzy polskich.

Odzyskawszy wolność, postanowił Kościuszko udać się do swojej »drugiej ojczyzny«, Ameryki. Obowiązek nakazywał pożegnać przed odjazdem Pawła, który objawił wobec niego tak wiele przychylności. Odbyło się to pożegnanie w niezwykłych warunkach. Kościuszko przybył do pałacu cesarskiego w mundurze generała amerykańskiego. Był jeszcze chory, osłabiony. Z trudnością stawiał nogę zranioną pod Maciejowicami. Cesarz pamiętał o tem. Przy wejściu do pałacu kilku paziów czekało z poruszanym na kołach fotelem — Katarzyny II. Przez szereg komnat zapełnionych urzędnikami dworu, gwardziści dworscy zawieźli go do pokoju sypialnego, gdzie zgromadzona była cała rodzina cesarska. Paweł I przyjął Kościuszkę serdecznie, bez ceremoniału urzędowego, wzruszona carowa prosiła o darowanie sukmany krakowskiej, w której był wzięty do niewoli, od siebie zaś ofiarowała szereg kosztownych podarków. Niepodobna było odmówić przyjęcia. Wielcy książęta i wielkie księżniczki ubiegali się nawzajem w uprzejmościach i prosili o pisywanie listów. Dygnitarze dworscy »zżymali się ze złości i zawiści«. Wszystko to było niesłychane. Potężny imperator Rosyi, składający z całą rodziną hołd swojemu jeńcowi wojennemu —

to mogło słusznie oszołomić niewolników, składających orszak cara. Było w tem istotnie coś olśniewającego.

Olśnionym nie był tylko jeden człowiek: Kościuszko. Jego prosta natura czuła się obcą wśród blasku dworskiego. Jego uczucia polskie i przekonania wolnościowe kładły nieprzebytą zaporę pomiędzy nim a samowładnym monarchą, w którym mimo wszystko widzieć



musiał zaborcę swej ojczyzny. Na zaszczytach nie zależało mu nigdy. Widzieliśmy, z jak nieporównaną prostotą uchylił się po obronie Warszawy od zaszczytu nierównie większego, niż ten, który go teraz spotykał. Wówczas pochylał się przed nim majestat nie jednego człowieka, lecz całego narodu, gotowego sypać kwiaty pod jego nogi, kłaść wawrzyny na czoło, budować łuki tryumfalne. Nie chciał tego

wszystkiego. Więc wobec hołdu, składanego przez rodzinę carską, zachował tylko zwykłą uprzejmość, nakazaną przez względy towarzyskie.

Z uczuciem ulgi żegnał Petersburg. Nazajutrz po posłuchaniu d. 19 grudnia 1796 r. z Niemcewiczem, który ofiarował się towarzyszyć mu do Ameryki, wyruszył w drogę przez Szwecyę i Anglię do Stanów Zjednoczonych. Podróż ta zamieniła się jakby w pochód zwycięski. W Finlandyi zatrzymał się w mieście stołecznem Abo. Gazeta miejscowa notowala ten fakt słowami: »Miasto nasze jest dumne, że chociaż chwilowo będzie gościną jednego z największych mężów wieku naszego«. Urządzono uroczystość, po której wygłoszona była wielka i kwiecista mowa, porównywująca Kościuszkę z bohaterami starożytności. Płomienniej jeszcze wyraziło się to uwielbienie w Sztokholmie. Do mieszkania znakomitego Polaka cisnęli się dostojnicy państwowi i znakomici obywatele, malarze prosili o pozwolenie robienia portretów, poeci pisali wiersze na cześć męczennika idei wolności. O wiele łatwiej mógł uledz Kościuszko wrażeniu tego tłumnego entuzyazmu, jednakże z niezmierną subtelnością uchylał się od rozgłosu. W lutym 1795 pojechał do Götheborga. Tu powtórzyły się owacyjne przyjęcia, a równocześnie dziennikarze sztokholmscy zarzucili go prośbami o szczegóły z życia i walk niedawnych. Kościuszko odmówił tym prośbom. Nie szukał popularności u góry ani u dołu.

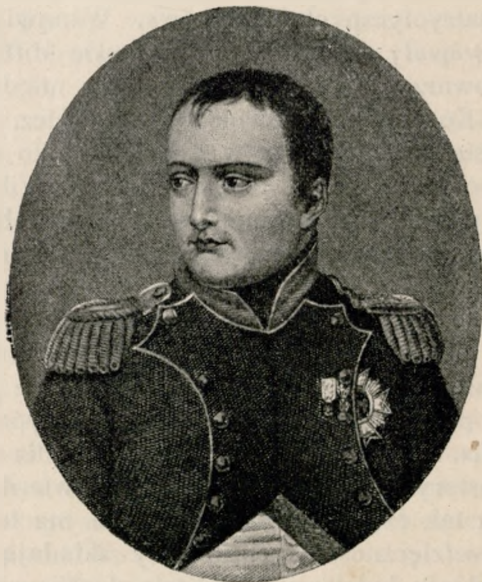
Odpłynął nareszcie do Anglii. W trzy tygodnie stanął na ziemi angielskiej. Nowe przyjęcia i hołdy. Poczytny dziennik »New London Gazette« donosi, że »Kościuszko, bohater wolności jest tutaj«. Rozpoczynają się wędrówki artystów, polityków, mężów stanu, osób z towarzystwa arystokratycznego, nowe prośby portrecistów, nowe wiersze pochwalne. Klub whigów (stronnictwa demokratycznego angielskiego) ofiarowuje przedstawicielowi demokracyi polskiej szablę honorową. W porcie bristolskim wita go warta honorowa, zjeżdża się szlachta okoliczna konno i powozami, miasto składa w darze wspaniały serwis srebrny, muzyka wojskowa gra przed jego domem. Zawdzięczamy chwilowemu pobytowi w Bristolu piękny opis postaci Kościuszki, skreślony przez dra Warnera w jego »Rozmyślaniach literackich«: »Czarna jedwabna chustka opasywała jego piękne i wysokie czoło, z pod którego ciemne orle oko rzucało strugi jasności, świadczące o gorejącym nieustannie patryotyzmie w głębi jego duszy, nie złamanej ani przez nieszczęście, ani przez rany, słabości, ubóstwo, wygnanie. Rozmowa jego, pełna trafnego rozsądku, żwawych uwag, dowcipnych odpowiedzi, ujawniała pojęcie szlachetne i umysł wykształcony«. Odjeżdżającego Kościuszkę żegnała na brzegu morskim publiczność, przyjaciele i oficerowie angielscy. Wszystkie głowy odkryły się w chwili, gdy okręt »Adriana« odbijał od brzegu, powiewały chustki i kapelusze, go-

rące *farewell!* (bywaj!) drgało w powietrzu, z domów nadbrzeżnych goniły łodzie z kwiatami.

Dwa miesiące kołysała się »Adriana« na falach morza Atlantyckiego. Powitanie na lądzie amerykańskim było o tyle gorętsze, o tyle bardziej uroczyste niż w Europie, o ile większym był tytuł do wdzięczności obywateli Stanów Zjednoczonych dla Kościuszki. Tak żywo przecież stał wszystkim w pamięci jego udział w walce o niepodległość Ameryki, a świeża tragedya polska skroń jego nowym otoczyła blaskiem. Lud wyprzągł konie i wśród nieustannych okrzyków »Niech żyje Kościuszko!« wiózł bohatera do mieszkania. »Podobny honor żadnemu jeszcze prezydentowi czyniony nie był«, stwierdził nazajutrz »Dziennik patryotycznych polityków«. Wznowiły się dawne serdeczne węzły, nawiązały się nowe. Generałowie Mifflin, Gates, White witali dawnego towarzysza broni. »Modą było między młodemi pannami odwiedzać Kościuszkę« powiada Niemcewicz. Wśród częstych gości znajdował się przebywający w Ameryce, jako zwykły obywatel, książę Orleanu, późniejszy król Francyi Ludwik Filip z dwoma braćmi. Najściślejszy wszakże stosunek przyjaźni połączył Kościuszkę z Tomaszem Jeffersonem, znakomitym mężem stanu, w którego ręce złożył testament swój, rozporządzający posiadłością w Stanach Zjednoczonych na cele dobroczynne. Kongres, zebrany w Filadelfii, wypłacił mu zaległą pensyę generalską w sumie 12.000 dolarów. Szlachetny Polak użył całej niemal tej kwoty na utworzenie zapisu, z którego w 28 lat później powstała szkoła dla dzieci murzyńskich pod nazwą »Kościuszko-Shool«. Nic dziwnego, że uwielbienie dla niego rosło wśród Amerykanów. Historyk amerykański, Sparks, stwierdza, że »mało jest w Ameryce imion tak czczonych i mało ludzi ma tak wielkie prawo do powszechnej wdzięczności tych, którzy składają hołd zasłużony dobroczyńcom rodzaju ludzkiego«. W liście do Niemcewicza pisał Jefferson: »Mogę zapewnić pana, że ogół naszych współobywateli żywi najwyższą cześć i przywiązanie do jego charakteru«. Prócz zaległego żołdu Kościuszko na równi z innymi oficerami armii amerykańskiej miał prawo do pewnego obszaru ziemi, który według rangi generała brygady, uzyskanej w chwili dymisyi, wynosił 500 akrów. Sprawy tej dopilnował wierny przyjaciel Jefferson i donosił potem Kościuszce: »Otrzymałem dla Ciebie 500 akrów wzdłuż rzeki Scioto (w stanie Ohio). Powiadają mi, że to są doskonałe grunta, a chętnie temu wierzę, gdyż obrał je pułkownik Armstrong, wyborny znawca kraju. Nie chciał on przyjąć żadnego wynagrodzenia za tę usługę dla Ciebie, mówiąc, że służył pod Twoją komendą podczas wojny i że dostatecznie jest wynagrodzony przyjemnością uczynienia czegokolwiek dla Ciebie«. Tenże Armstrong na wiadomość o przybyciu naszego bohatera

pisał do gen. Gatesa: »Bardzo żywo obchodzi mnie przyszły los Kościuszki. Powinniśmy mu usłać łoże z róż pośród nas. Znajdzie tu przyjaciół, którzy go kochają, lud, który go podziwia«.

Lecz »druga ojczyzna«, mimo tak serdecznie ofiarowanej gościnności i mimo tylu ponęt, nie zdołała zatrzymać Kościuszki na zawsze. Osiem miesięcy tylko bawił powtórnie na ziemi amerykańskiej. Tymczasem bowiem zaszły doniosłe wypadki w Europie. Na widownię wystąpił Napoleon Bonaparte, a pod zwycięskimi jego sztandarami formowały się legiony polskie, ożywione nadzieją, że przy sprzyjających okolicznościach będą mogły wkroczyć do ojczyzny dla oswobo-



Napoleon I.

dzenia jej. Bawiąc w Ameryce, Kościuszko chory był na bezwład jednej nogi i musiał być wożony w fotelu. Na wiosnę 1798 r. otrzymał paczkę listów z Europy, a wśród nich odpis umowy, zawartej między gen. Dąbrowskim i utworzoną świeżo przez Napoleona Rzeczpospolitą Cisalpińską. Był to akt, stwierdzający dowodnie istnienie legionów polskich. Wiadomość ta wywarła na Kościuszce tak silne wrażenie, że doznał wstrząsu nerwowego i nagle ozdrowiał. Otoczeniu swemu oświadczył natychmiast: »Muszę wracać do Europy« i przygotowawszy się spiesznie do podróży, opuścił gościnną ziemię amerykańską, gorąco żegnany przez cały naród.

Wylądowawszy w Bayonnie, stanął 14 lipca 1798 r. w Paryżu.

Nagły ten powrót świadczy wymownie, że Kościuszko nie chciał być biernym widzem wypadków, które niebawem już miały się rozegrać w Polsce. Przepełniała go nadzieja, że znowu będzie mógł służyć ojczyźnie. Znał urok swego nazwiska i wiedział, jakie znaczenie miałoby samo rzucenie go na szalę sprawy, lecz właśnie dlatego musiał także rozumieć, jak wielką i wyjątkową ponosi za każdy krok swój odpowiedzialność. Rozwaga nakazywała rozejrzeć się wprzód w nowych, zmienionych zupełnie okolicznościach, zanimby sam mógł czynnie wystąpić. Tymczasem pragnął swym wpływem i radą popierać rosnące wciąż zbrojne zastępy rodaków.

Łatwo wyobrazić sobie, jakie wrażenie wywarła na wojakach polskich nowina o pojawieniu się uwielbianego wodza. O wrażeniu tem daje pojęcie list, wystosowany do Kościuszki z Medyolanu przez gen. Wielhorskiego. Oto ów dokument:

Wolność. Miłość ojczyzny. Równość.

Wielhorski, generał-major Legionów polskich posiłkowych Rzeczypospolitej Cisalpińskiej.

Do Obywatela Tadeusza Kościuszki, Najwyższego Naczelnika Siły Zbrojnej Rzeczypospolitej Polskiej.

Najwyższy Naczelniku!

Wyrazić Ci radość, ukontentowanie, słowem skutek, który uczyniło przybycie Twoje do Paryża na każdym poczciwym Polaku, nie jest w mocy ludzkiej. Ja, który szczególnie, mając szczęście służyć pod Twoją komendą, zaszczycałem się Twoją przyjaźnią, czyż nie powinienem więcej od innych czuć to szczęście, które nam losy przyjazne udzieliły. Dotąd zdaleka tylko promień nadziei kiedyś niekiedyś nam się ukazywał. Kościuszko nasz stanął w Paryżu! Stałością duszy przezwyciężył wszystkie nieszczęścia! To nam wróży blizki do kraju powrót, albowiem przypadki Kościuszki nie mogą być nieznaczące. Nie brakuje mi teraz do zupełnego ukontentowania, jak pewność, że wkrótce oglądać będę zbawcę mojej Ojczyzny.

Zdrowie i uszanowanie!

J. Wielhorski.

Zawiązała się wymiana listów z naczelnym wodzem legionów, Dąbrowskim. W jednym z nich mówi Kościuszko o »wspólnych chęciach odzyskania ojczyzny« i wyraża nadzieję, że okoliczności teraźniejsze »pomyślniejszemi będą, niż te, które ostatnim naszym usiłowaniom towarzyszyły«. »Tymczasem, generale — pisze dalej — łącz

Twoje usiłowania z kolegami, aby zgoda, jedność i właściwe republikanom principia (t. j. zasady) słynęły w legionach i pomnażały coraz bardziej tę dobrą opinię, jakąście sobie wszyscy w umyśle rządu i wojska francuskiego zjednali«. W październiku 1798 r. wystosował Kościuszko nieznane bliżej pismo do »Dyrektoryatu wykonawczego« republiki Cisalpińskiej (Lombardyi), w której służbie zostawały legiony polskie. Znamy pełną czci i entuzyazmu odpowiedź na owo pismo. »List Twój — są słowa tej odpowiedzi — wzbudził, waleczny generale, takie wzruszenie w sercach naszych, że można je tylko czuć, ale nie wypowiedzieć. Polecasz nam rodaków swych, towarzyszy Twoich nieszczęść przesławnych. A więc dowiedz się, że wszyscy oni godni są Ciebie mieć na czele i bądź pewnym, że, broniąc naszej wolności, utrzymują się w gotowości bronić kiedyś wolności polskiej. Bo Ojczyzna ich, Obywatelu Generale, nie umarła: ona oddycha przez Kościuszkę, ona ma ucieczkę w Tobie, ona jest wszędzie tam, gdzie Ty jesteś«. Kończy się odpowiedź wyrażeniem nadziei, że ludy ujrzą wkrótce Kościuszkę »zajmującego swoje miejsce wśród wielkich wypadków, które się gotują w Europie«. Dowody zaufania powszechnego mnożyły się. Gen. Kniaziewicz imieniem wszystkich Polaków wręczył zwycięzcy z pod Racławic szablę Jana III, przechowywaną w Loreto. Było już po pierwszych zwycięstwach oręża polskiego pod sztandarami Francyi. Wracający z wyprawy egipskiej, okryty chwałą Napoleon odwiedził wielkiego Polaka. »Chciałem usilnie poznać bohatera północy!« brzmiały jego słowa.

Nie miała się jednak między tymi dwoma ludźmi nawiązać nić wzajemnego zaufania. Kościuszko nie rozumiał inaczej udziału Polaków w wojnach, podejmowanych przez Francyę, jak na podstawie wyraźnej umowy, któraby wśród zmian, jakie miały nastąpić na karcie Europy, przewidywała także odbudowanie Polski. Największą jego troską od chwili, gdy stanął na ziemi francuskiej, było określenie stosunku legionów do sprawy polskiej. Obawiał się, aby się krew polska, tak hojnie wylewana na obcych niwach, nie lała napróżno. On jeden z Polaków, mocą swego moralnego stanowiska w narodzie, miał prawo wystąpić, jako strona układająca się. Przewidywał, iż przyjdzie mu z tego prawa skorzystać i dlatego rozmyślnie pozostawał na uboczu, by każdej chwili mieć wolne ręce. Jako przedstawiciel Polski wystosowywał notę do Dyrektoryatu Francyi republikańskiej »abyście wskazali nam jakiś promień nadziei co do przywrócenia krajowi naszemu niepodległości«. Jako przedstawiciel Polski mówił z Napoleonem, gdy ten ostatni przybył do niego, aby poznać »bohatera północy«. Zwycięski wódz Francuzów dążył coraz wyraźniej do zagarnięcia w swe ręce całej władzy i Kościuszko obawiał się, aby sprawa polska, a ra-

czej te zastępy, które w jej imię stanęły pod bronią, nie stały się tylko narzędziem ambitnych osobistych planów Napoleona. Żądał określonych rękojmi i od nich czynił zawisłym swój jawny udział w wypadkach. Rękojmią taką byłoby zapewnienie Francyi, iż dąży do przywrócenia państwa polskiego w jego dawnych, przedrozbiorowych granicach. Tylko w takim razie gotów był Kościuszko rzucić na szalę swe imię moralnego przedstawiciela Polski. Francya, której wolę uosabiał Napoleon, nie okazała się skłonną do wzięcia na siebie jakichkol-



Tadeusz Kościuszko w starości,
w czasie pobytu w Solurze, według współczesnego portretu Riekera.

wiek zobowiązań wobec Polski, to też niebawem zapał, z jakim Kościuszko dążył ku brzegom Europy, począł zamieniać się w chłód i nieufność.

Do nieufności tej były jeszcze inne podstawy. Kościuszko był republikaninem z krwi i kości, był nietylko zwolennikiem republikańskiej formy rządów, ale żądał surowego przestrzegania »principiów« i »cnót« republikańskich, których tak świetne wzory widział w Ameryce. Sam był tych cnót najpiękniejszem wcieleniem. Posiadając, jako

dyktator, najwyższą władzę w narodzie, władzę, która sięgała ponad koronę królewską, nietylko nie myślał o jej utrwaleniu, lecz naprzód już cieszył się, że zbawiwszy ojczyznę od najazdu, będzie mógł radować się z tego zbawienia, zmięszany z tłumem ludu, »jak zwykły obywatel«. Napoleon, który krwawemi dłońmi sięgał po blask korony cesarskiej i dla którego cały ruch wolnościowy owych czasów był tylko stopniem, wiodącym do tronu, był zupełnem przeciwieństwem Kościuszki. Jako republikanin, czuł Kościuszko niechęć do Napoleona, na którego ambitnych planach poznał się z niezwykłą przenikliwością wtedy, gdy przyszły »bóg wojny« znajdował się dopiero u początku swego powodzenia. Dnia 6 listopada 1799 r. mówiąc o Bonapartem z członkami republikańskiego rządu francuskiego, rzekł: »Strzeżcie się tego młodego człowieka«. W cztery dni później »młody człowiek« urządził swój pierwszy zamach stanu i ogłosił się konsulem.

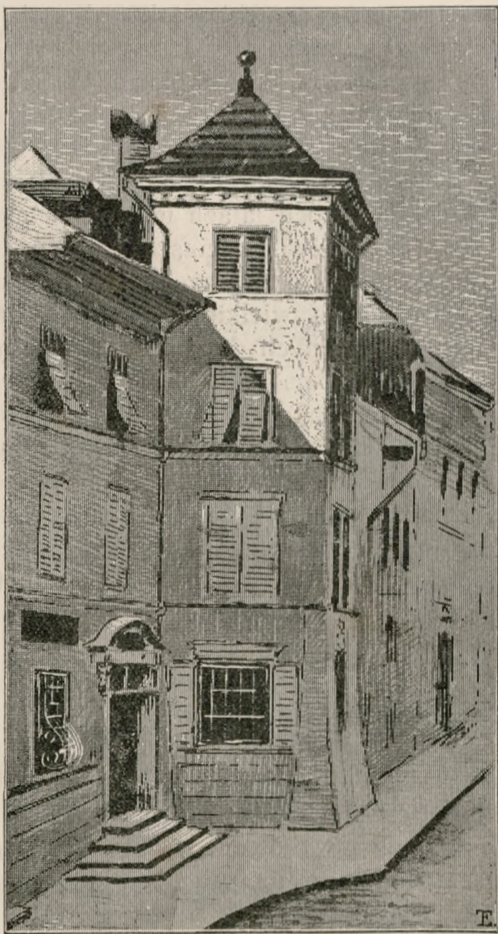
Równie genialny znawca ludzi, jak wódz, Napoleon czuł jednak olbrzymią wartość pozyskania dla swych celów takiego imienia, jak imię Tadeusza Kościuszki. Wartość ta podwoiła się w przeddzień zamierzonej wyprawy przeciw Rosyi, kiedy sprawa Polski musiała stanąć na porządku dziennym. Toteż teraz polecił Napoleon (już jako cesarz) zjednać cennego sprzymierzeńca najzręczniejszemu ze swoich dworaków, ministrowi Fouché (1806). Rozmowa odbyła się w Berville pod Paryżem, gdzie Kościuszko zamieszkał w domu Zeltnerów. W wymownych słowach przedstawił Fouché plan i doniosłość zamierzonej wyprawy. Nie taił, że Polacy mogliby w niej wiele dopomódz Francyi, a ponieważ Kościuszko posiada większe, niż kto inny, zaufanie narodu, przeto cesarz nie chce nic bez jego zdania przedsiębrać i nawet pragnie, by mu w tej wyprawie towarzyszył w odpowiedniej swemu znaczeniu randze. Na to oświadczył zagadniony, że tak wielką odpowiedzialność wobec rodaków mógłby wziąć na swoje barki tylko pod warunkiem ścisłego określenia, jaką będzie nagroda za tę usługę, i dlatego ośmiela się zapytać jego cesarską mość: co zamierza uczynić dla Polski?

Fouché uczuł się dotknięty w imieniu jego cesarskiej mości.

— Generale — zawołał — pańska odpowiedź, a raczej pańskie zapytanie zadziwia mnie. Pozwól mi przypomnieć, że najłagodniej wyrażone życzenie mojego najjaśniejszego pana jest uznawane za rozkaz nawet przez monarchów. Jego cesarska mość może rozkazać panu, abyś towarzyszył mu gdziekolwiekbądź, może zrobić wszelki użytek z usług pańskich, a ja nie widzę nic dobrego ani dla pana, ani dla ziomków pańskich w opieraniu się życzeniom mojego wielkiego i najdostojniejszego władcy.

— Ekscelencyo — odpowiedział z godnością Kościuszko — racz

zapewnić jego cesarską mość, że doskonale rozumiem stanowisko swoje; przebywam obecnie w krajach jego cesarskiej mości, jego cesarska mość może rozporządzać mną wedle swej woli, może wlec mnie za sobą, lecz wątpię, żeby w takim razie naród mój świadczył mu jakiekolwiek usługi. Przy wzajemnych zaś odpowiednich usługach mój naród, jakoteż ja sam, gotowibyśmy byli usłużyć. Niech Opatrzność broni, aby pański potężny i najdostojniejszy monarcha nie żałował, jeśli wzgardzi naszą dobrą wolą.



Dom w Solurze,
w którym mieszkał Kościuszko.

Niebawem — w liście z 7 stycznia 1807 r. — określił dokładnie swoje warunki: Polska miała być odbudowaną od morza Baltyckiego do morza Czarnego, lud wiejski miał grunta otrzymać na własność, forma rządu miała być konstytucyjna. Napoleon odpowiedział hardo i brutalnie. Był to zarazem koniec układów.

W kilka miesięcy później stanął Napoleon na ziemi polskiej. Powitał ją wyrazami: »Zobaczymy, czy Polacy są godni być niepodległym narodem«, wyrazami, brzmiącymi prawie obelżywie wobec narodu, mającego za sobą tysiącletnie dzieje, pełne chlubnych czynów i niespożytych zasług dla cywilizacyi. W nagrodę za krew tak hojnie przelewaną w interesie Francyi od lat dziesięciu dostało się Polakom napółniepodległe państewko, którego wstydliwa nazwa »Księstwa Warszawskiego« już sama świadczyła, jak niechętnie myślał Napoleon o sprawie polskiej i które przez krótki czas swego istnienia było właściwie tylko wojskową placówką Francyi na wschodzie Europy. Niebawem wśród zgliszcz wojennych miały dopalić

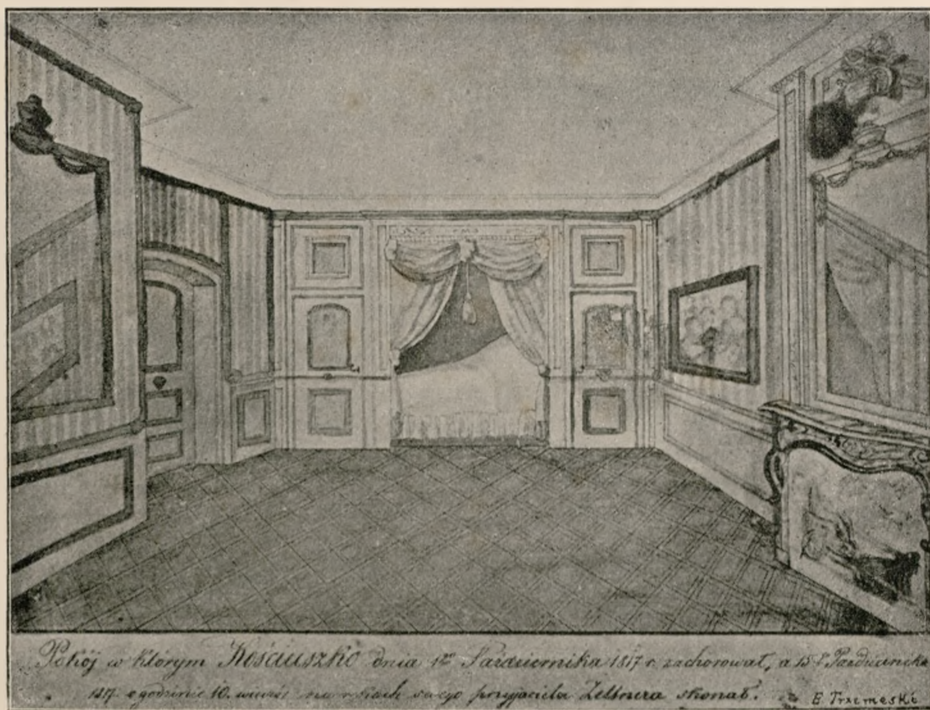
się ostatki nadziei polskich, związanych z osobą wielkiego zdobywcy. Nadszedł pamiętny rok 1812, w którym »druga wojna polska« wyprowadziła pod sztandary Napoleona sto tysięcy polskiego rycerstwa. Wyprawa na Moskwę skończyła się straszliwą klęską tego niezwyciężonego mocarza. Rozbitą została cała olbrzymia armia, tron Bonapartych runął w gruzy, grzebiąc także długoletnie rachuby Polaków.

Do Paryża weszli zwycięzcy przeciwnicy Napoleona, a między nimi syn Pawła, Aleksander I. W zajętem przez wojska nieprzyjacielskie mieście znajdował się osamotniony Kościuszko, patrzący z bólem, jak jeszcze raz w niwecz obróciła się nasza krwawa próba wybicia się na wolność. Oczekiwał go hołd niezwykły, podobny temu, jakiego doznał po dwóch latach niewoli petersburskiej. Młody cesarz rosyjski pospieszył złożyć Kościuszce wyrazy uznania. Pamiętał go tak dobrze z lat dawnych. Towarzyszył ojcu do celi więziennej, gdy Paweł zwiastował wolność wielkiemu jeńcowi. Ucałował wtedy Kościuszkę w obecności zdumionych dworzan. Potem był świadkiem owego uroczystego pożegnania w pałacu Zimowym, kiedy to wzruszona cesarzowa prosiła o sukmanę krakowską z pod Maciejowic. Był przejęty czcią dla bohatera i dał temu żywy wyraz. Rozkazał oficerom polskim, by złożyli mu winne honory, jako swemu naczelnemu wodzowi. Wieki książę Konstanty udał się do mieszkania Kościuszki z oficyalną wizytą. Cesarz posłał po niego swój pojazd dworski, przyjął go z otwartemi ramionami, uściskał wobec wielu osób, a na wieczorze u księżny Jabłonowskiej wiódł go przez tłum dygnitarzy, wołając: »Miejsca, miejsca, oto wielki człowiek!« Należy wątpić, czy te ostentacyjne hołdy sprawiły zadowolenie subtelnej naturze Kościuszki, którego tylokrotnie widzieliśmy, jak pilnie wymykał się wszelkiemu rozgłosowi i natarczywym objawom uwielbienia. Jeżeli były naczelnik sił zbrojnych narodu polskiego znalazł się w błyszczącem zgromadzeniu na dworze tuileryjskim i słuchał cierpliwie pięknych słów, któremi go darzono, to czynił to jedynie i wyłącznie w chęci usłużenia ziomkom. Starzec sześćdziesięcioośmioletni, na naleganie Adama Czartoryskiego, pisał wkrótce potem ze swej cichej siedziby w Berville do tego, który go na »wielkiego człowieka« pasował, zanosząc prośbę o »trzy łaski«: o amnestyę ogólną dla Polaków, o koronowanie się królem polskim konstytucyjnym i o zniesienie poddaństwa włościan. Zapewniał, że »skoro prośby będą wysłuchane«, przyjdzie osobiście, lubo chory, podziękować i ofiarować swoje usługi: »o ileby słabe zdolności moje mogły się jeszcze przydać na coś«.

Aleksander przyrzekał wszystko:

»Najdroższe Twoje życzenia, generale, będą spełnione. Przy pomocy Wszechmocnego spodziewam się dokonać odrodzenia wale-

cznego i szanownego narodu, do którego należysz. Wziąłem na siebie zobowiązanie uroczyste. Okoliczności tylko polityczne kładły tamę wykonaniu zamiarów moich. Te przeszkody już nie istnieją. Jeszcze trochę czasu i rozsądnego postępowania, a Polacy odzyskają ojczyznę swoją, imię swoje, ja zaś będę miał przyjemność przekonać ich, że ten, którego mieli za swego przeciwnika, zapominając przeszłości, ziści ich pragnienia. Ileż dogodnem mi będzie, generale, widzieć Cię pomocnikiem moim w tych zbawiennych pracach. Imię Twoje, charakter



(z fotografii J. Kriegera w Krakowie).

i talenty będą najlepszemi memi podporami!« W rozmowie ustnej przyrzekał Aleksander »przywrócenie kraju waszego od Dźwiny i Dniepru, dawnych granic Królestwa Polskiego«.

Wiemy, jaki obrót wzięły te obietnice.

Dobiegała do końca działalność publiczna Kościuszki. Wezwany w r. 1815 przez Adama Czartoryskiego, a potem przez samego Aleksandra do Wiednia, zastał tu już podpisany przez mocarstwa traktat z 3 maja, powołujący do życia Królestwo Kongresowe. Marzenia Kościuszki o granicach, biegnących wzdłuż Dźwiny i Dniepru rozwiały się.

Małe państewko, złączone unią osobistą z Rosyą, nie zadowolniło go. Więc »z bojaźnią czynił wniosek« w liście do Czartoryskiego, że »imię polskie z czasem w pogardzeniu zostanie i że Rosyanie traktować nas będą, jak podległych im, gdyż tak szczupła garstka nigdy się nie zdoła obronić intrydze, przewadze i przemocy Rosyanów«. Kończył: »Niech Opatrzność kieruje wami, a ja jadę do Szwajcar, nie mogąc zdatnie służyć ojczyźnie«.

I pojechał — rzuciwszy wszystkie widoki osobiste, zrzekłszy się zaszczytu być »pomocnikiem« i »podporą« Aleksandra I, a »imię swoje, charakter i talenty« cofnął na zawsze w cień życia domowego. Na mieszkanie wybrał małe miasteczko szwajcarskie Solurę. Przy rodzinie Zeltnerów znalazł ów spokojny, zaciszny »domek«, o którym marzył niegdyś w obozie polskim. Niestety. Marzenie obejmowało coś więcej po nadto, a w cichy żywot w Szwajcaryi musiała się nieraz wmięszać łza żalu za straconą ojczyzną. W domu Zeltnerów — którym wypłacił się hojnymi legatami — znalazł troskliwą opiekę, serdeczne ciepło i cześć niemal religijną dla swej osoby. Wymagał zresztą niewiele. Żył, jak Spartanin do końca. W okolicy Solury zasłynął z dobroczynności, o której dotąd legendy krążą nietylko w Polsce i nietylko w Szwajcaryi. Urok, jaki roztaczał dokoła siebie ten osiwiały, nizki starzec o brwiach wojskowego weterana i dobrem spojrzeniu łagodnych oczu, był potężny w swej prostocie. Zapisali to zgodnie wszyscy, którzy przewinęli się przez ciche miasteczko szwajcarskie dla wyrażenia czci Kościuszce. Jak dawniej zresztą, unikał hołdów. Nie wymawiał się tylko od jednej rzeczy: od przyjmowania kwiatów, które lubił i któremi codziennie darzyły go mieszkanki Solury.

Napisał jeszcze testament — i to był ostatni jego czyn obywatelski, dokonany na pół roku przed zgonem. Dokument ten, nadający wszystkim włościanom siechnowickim wolność osobistą oraz prawo własności posiadanych gruntów i zagród, odczytajmy, jako czcigodną pieczęć, która zamyka przeczysty i przepiękny akt żywota Tadeusza Kościuszki. Oto brzmienie jego:

»Przenikniony prawdą, że poddaństwo jest sprzeczne z prawem natury i pomyślnością państw, oświadczam zupełne zniesienie poddaństwa w położonej na Litwie w województwie brzeskiem majętności mojej Siechnowicze na wieczne czasy w imieniu własnem i przyszłych jej posiadaczy. Ogłaszam więc włościan wsi, do tego majątku należącej, za wolnych obywateli krajowych i zupełnych właścicieli gruntów, jakie dotychczas posiadali. Uwalniam ich od wszelkich bez wyjątku opłat, danin i posług osobistych, do jakich względem dworu i pana dotychczas byli obowiązani. Wzywam ich tylko, aby się postarali dla własnego pożytku i na dobro kraju o stosowne szkoły i zakłady wychowawcze. *T. Kościuszko*«.

Zbliżał się kres.

Pod jesień 1817 r. poczęły go siły opuszczać, puls osłabł, ciepłota ciała podniosła się. Lekarze ówcześni nazwali chorobę: epidemiczną gorączką nerwową. Przytomność pozostała do końca. Wiedział jednak, że umiera. Kazał do trumny włożyć sobie szablę, mówił w podnieceniu o przyszłości Polski — rzeczy, których obecni nie potrafili powtórzyć. Dnia 15 października o godzinie 10 wieczorem głos się wyczerpał. Usta chorego poruszyły się — ale zostały nieme. Obrzucił spoj-



Sypanie mogiły Kościuszki, według współczesnego obrazu Michała Stachowicza (z fotografii J. Kriegera w Krakowie).

rzeniem pełnem miłości otaczającą łożę rodzinę Zeltnerów, podał im ręce łagodnie bez śladu cierpienia, uścisnął lekko dłonie przyjacielskie, głowa osunęła się na poduszki — i żyć przestał.

* * *

Zabalsamowano zwłoki. Całe piersi były pokryte bliznami, głowa skaleczona trzema cięciami pałasza, noga poszarpana pchnięciem bagnetu. Pogrzeb odbył się kosztem rządu szwajcarskiego. Żałobna wieść rozległa się echem głośnem po całym świecie. Francya uroczystym ob-

chodem złożyła hołd pamięci swego obywatela, Laffayette na zgromadzeniu paryskiem wyrzekł słowa: »Imię jego należy do całego cywilizowanego świata, a jego cnoty są własnością całej ludzkości«. Posypały się liczne portrety i medaliony Kościuszki. Poeci opiewali jego szlachetność i wielkość, dziennikarze oceniali czyny wojenne i obywatelskie, w parlamentach wygłoszono pełne czci wspomnienia. Kongres amerykański ozdobił salę swych posiedzeń popiersiem znakomitego Polaka. Młodzież akademii wojskowej w West-Point, kształcąca się na podręczniku, który Kościuszko dla niej niegdyś ułożył i przechowująca żywe wspomnienia jego czynów, wzniosła mu niebawem pomnik z na-



Kopiec Kościuszki pod Krakowem (przed opasaniem go budowlami fortecznemi).

pisem: »Bohaterowi dwóch światów«. Pomnikiem również wyraziła swą wdzięczność ludność Zuchwylu pod Solurą. To obcy. A swoi zapragnęli mieć zwłoki czcigodne wśród siebie. Otaczała je już prawie glorya narodowej świętości. Senat Rzeczypospolitej krakowskiej sprowadził do Krakowa i 3 lipca 1818 r. uroczyście złożył szczątki Naczelnika Narodu w grobach królewskich na Wawelu, obok Jana III. Potem zaś przy huku dział, położywszy na fundament garść ziemi z Racławic i Maciejowic — począł Kraków sypać tysiącznemi rękami swego ludu przez lat trzy ów sławny pomnik-mogiłę, co wedle słów poety trwać będzie nawet wtedy, gdy »Wawel runie«, i pozostanie najpoetyczniejszym, najpiękniej pomyślanym pomnikiem, jaki kiedykolwiek stanął na ziemi.

SPIS RZECZY.



OBJAŚNIENIA DO TABLIC KOLOROWYCH,

przedstawiających wojsko Kościuszkowskie.

TABLICA 1. Po lewej stronie: żołnierz z pułku piechoty, w środku: artylerzysta, po prawej: oficer z pułku piechoty.

TABLICA 2. Na pierwszym planie: chłopi kosynierzy, na drugim (na koniach): ułani.







